

AGNIESZKA STELMASZYK

# KRONIKI ARCHEO



## Skarb Atlantów

ILUSTRACJE: JACEK PASTERNAK

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA





KRONIKI  
ARCHEO

AGNIESZKA STELMASZYK  
ILUSTRACJE: JACEK PASTERNAK

# KRONIKI ARCHEO

## Skarb Atlantów



WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

# Spis treści

Rozdział I W szponach strachu

Rozdział II Tajne badania

Rozdział III Spotkanie na Akropolu

Rozdział IV Stokrotki i starożytne tajemnice

Z Kronik Archeo

Rozdział V Srebrny medalion

Z Kronik Archeo

Rozdział VI Zatoka Cieni

Rozdział VII Powrót badaczy

Z Kronik Archeo

Z Kronik Archeo

Rozdział VIII Nowy pracownik

Rozdział IX Profesor znikąd

Rozdział X Na wyspie słońca

Rozdział XI Mojra Roditi wkracza do akcji

Rozdział XII Demaskacja

Rozdział XIII Po nitce do kłębka

Rozdział XIV Mistyfikacja

Rozdział XV Czerwona rozgwiezda

Z Kronik Archeo

Rozdział XVI Zagadka dysku z Fajstos

Rozdział XVII Wyjątkowy wschód słońca

Z Kronik Archeo

Rozdział XVIII Tajemnica labiryntu

Z Kronik Archeo

Rozdział XIX Kurs na Santorini

Rozdział XX Zaszyfrowany meldunek

Rozdział XXI Morska katastrofa

Rozdział XXII Pod osłoną nocy

Rozdział XXIII Podróż w czasie

Rozdział XXIV No to klops!

Z Kronik Archeo

Rozdział XXV Trzy muszelki

Rozdział XXVI Zbrodnia

Rozdział XXVII Abonent czasowo niedostępny

Rozdział XXVIII W opresji

Rozdział XXIX Magia wyspy

Z Kronik Archeo

Rozdział XXX Wężowe stwory

Rozdział XXXI Siła marzeń

Rozdział XXXII Walka z żywiołem

Rozdział XXXIII Polowanie na rekiny

Rozdział XXXIV Cała naprzód

Z Kronik Archeo

Rozdział XXXV Greckie przyjęcie

Z Kronik Archeo

Rozdział XXXVI Pożegnanie



## ROZDZIAŁ I

# W szponach strachu

- Jim, posuń się! – szepnął Martin zduszonym głosem.
  - Nie mam już gdzie! – odparł brat.
  - Nie może nas zobaczyć!
  - Ałć! Uważaj, wbijasz mi floret w stopę! – syknął Jim.
  - To się posuń! Zaraz tu wejdzie i nas znajdzie!
- Jim podkurczył nogi.
- Ale tu jest ciemno! I duszno! – westchnął.
  - Jak byś rano zmienił skarpetki, to by chociaż tak nie cuchnęło! – Martin zatkał sobie nos.
  - Ojej, były jeszcze czyste – bronił się Jim.
  - Cicho bądź, bo słyszę kroki – Martin uciął sprzeczkę.
- W tej samej chwili złowieszczo zatrzeszczały drewniane schody...



– Zaplątałem się w coś – jęknął Jim. Przez moment szamotał się z płachtą materiału. – Nie mogłeś znaleźć lepszej kryjówki? – zwrócił się z wyrzutem do brata.

– To jest najlepsza kryjówka! Tu nas nie znajdzie! – szepnął z przechwałką Martin. Rzeczywiście, w tych istic egipskich ciemnościach widać było jedynie białka oczu bliźniaków.

– Gdzie jesteście? – w bliskiej odległości rozległ się ostry, nieprzyjemny głos.

Jim i Martin niemal przestali oddychać.

Usłyszeli zbliżające się kroki...

Martin ścisnął spoconą dłońią uchwyt floretu.

– Prędzej czy później was odnajdę. Więc lepiej sami wyjdźcie! – przywoływał ich ten sam groźnie brzmiący głos.

Chłopcy wiedzieli, że tym razem to już nie przelewki.

Jimowi ze strachu zaschło w gardle. Na dokładkę jakiś pyłek kurzu zaczął okropnie łaskotać go w nosie... Próbował powstrzymać kichnięcie, ale odruch był silniejszy od niego i rozległo się potężne....

– A-psik! A-psik!

Martin zbladł.

Ich doskonała kryjówka przestała być kryjówką...

Drzwi od starej, obszernej szafy otworzyły się gwałtownie i ujrzeli nad sobą wściekłą twarz potwora pokrytego glutowatym śluzem...

– Aaaaaaa – bliźniacy wrzasnęli przeraźliwie.

– Tu was mam! – stwór natarł z siłą huraganu.





Obrzydliwy glut ściekł z jego twarzy na wrzeszczącego Martina.

– To miały być moje najszczęśliwsze wakacje! – wydierało się straszdyło, potrząsając jasnymi lokami. – Jak ja przez was wyglądam?!

– Całkiem ła-ła-ładnie – wyjąkał z nieszczerym uśmiechem Martin.

– ŁADNIE?! – straszne indywiduum zakipiło z gniewu.

– Ma pani ekstrasukienkę – Jim próbował ratować sytuację, choć tak naprawdę zwiewna biała sukienka również była ubrudzona zieloną substancją.

Panna Ofelia, chociaż nie była prawdziwym potworem, w tej chwili była jednak potwornie zła.

– Który z was to zrobił? – pokazała niebieską, plastikową buteleczkę. – Kto wlał do mojego kremu do opalania zieloną ciecz? Co to w ogóle u licha jest?

– To tylko farbka, szybko zejdzie! – zapewnił Jim. – Ale to nie my zrobiliśmy – dodał zaraz, jak to miał w zwyczaju, gdy coś razem z bratem przeskrobali.

– A kto inny wpadłby na tak głupi pomysł?! – panna Ofelia nie miała jednak najmniejszej wątpliwości, że ma przed sobą właściwych winowajców.



– Eee... – jękał się Martin – tylko Ania ma tutaj farby... – rzucił pannie Łyczko wymowne spojrzenie.

– Już ja wiem, kogo powinnam ukarać. Jazda do kuchni! – panna Ofelia rozkazującym gestem wskazała kierunek. – Za karę wyszorujecie podłogę! Ja w tym czasie wezmę prysznic. A gdy wrócę, podłoga ma lśnić! – przykazała.

Jim z Martinem westchnęli głęboko. Wiedzieli, że tę wiekową, terakotową podłogę w kuchni trzeba szorować wielką, ohydą szczotką ryżową.

– Może Alkmena za nas ją odpicuje – mruknął z nadzieją Jim, mając na myśli sympatyczną gospodynię, panią Zarkadakis, właścicielkę domu, w którym mieszkali Ostrowscy i Gardnerowie.

– Alkmena na pewno wam nie pomoże! Uprzedziłam ją! – odpowiedziała Ofelia, która właśnie zniknęła w łazience. Musiała mieć chyba jakiś szósty zmysł, bo zawsze wszystko słyszała i doskonale przewidywała.

Niestety, nie przewidziała tylko jednego, że zieloną farbę tak trudno będzie zmyć ze skóry. Z drugiej strony, bliźniacy mieli dzięki temu więcej czasu na pucowanie podłogi. Zazdrościli jedynie Mary Jane, Ani i Bartkowi, którzy siedzieli na plaży nad szafirowym morzem i zapewne dobrze się bawili, bo przecież właśnie po to przyjechali tego lata na Kretę...





## ROZDZIAŁ II

# Tajne badania

Na pokładzie jachtu wpływającego do portu w greckim Pireusie zadzwonił telefon satelitalny. Smukły, elegancki mężczyzna od razu rozpoznał numer, który ukazał się na wyświetlaczu.

– Znaleźliście? – zapytał bez zbędnych wstępów i grzeczności.

– Panie profesorze – odpowiedział mu podekscytowany głos w słuchawce – chyba na coś trafiliśmy. Wygląda jak okręt handlowy, ale zachował się tylko ładunek, drewno całkiem już zbudziało i...

– Jaki ładunek? – profesor przerwał niecierpliwie.

– Tego dokładnie nie wiemy. Widać dziesiątki amfor, ale żadnej jeszcze nie wydobyliśmy.

Na razie badamy wszystko z wnętrza Selene. Nurkowie zejną później, gdy stwierdzimy, że jest bezpieczne.

– Dobrze – zgodził się profesor. – Sonar wykazał jakieś anomalie? – spytał szybko. – To, czego szukamy, może być zagrzebane głęboko w mule – przypomniał.

– Mieliśmy małą awarię sonaru, ale już wszystko jest w porządku – relacjonował głos w słuchawce. – Na razie nie wykazał niczego nadzwyczajnego.

– Może należy poszerzyć obszar poszukiwań – zasugerował profesor.

– To zwiększy koszty – odpowiedział mu rozmówca.

– O finanse niech cię głowa nie boli, tym ja się zajmę – profesor rzekł z naciskiem. – Nasz sponsor jest bardzo bogaty i hojny Zainwestuje każdą kwotę, ale pod warunkiem, że ten posąg się znajdzie!

– Postaramy się zrobić wszystko, co w naszej mocy.

– Będę u was za kilka dni – zawiadomił profesor. – Osobiście zapoznam się z postępem prac i obejrzę odkryty wrak. Przywiozę także najnowocześniejszy skaner akustyczny Pomoże wam stworzyć trójwymiarowy obraz dna morskiego i ułatwi poszukiwania.

– O, wszyscy się ucieszą – roześmiał się głos w słuchawce, choć jego radość wzbudziła raczej wiadomość o skanerze, niż zapowiadana wizyta dosyć surowego profesora.

– I pamiętaj – podkreślił naukowiec – prowadzimy badania w tajemnicy Nie chcę tam żadnych niepożądanych świadków ani gapiów! – rzucił twardo do słuchawki i rozłączył się.





### ROZDZIAŁ III

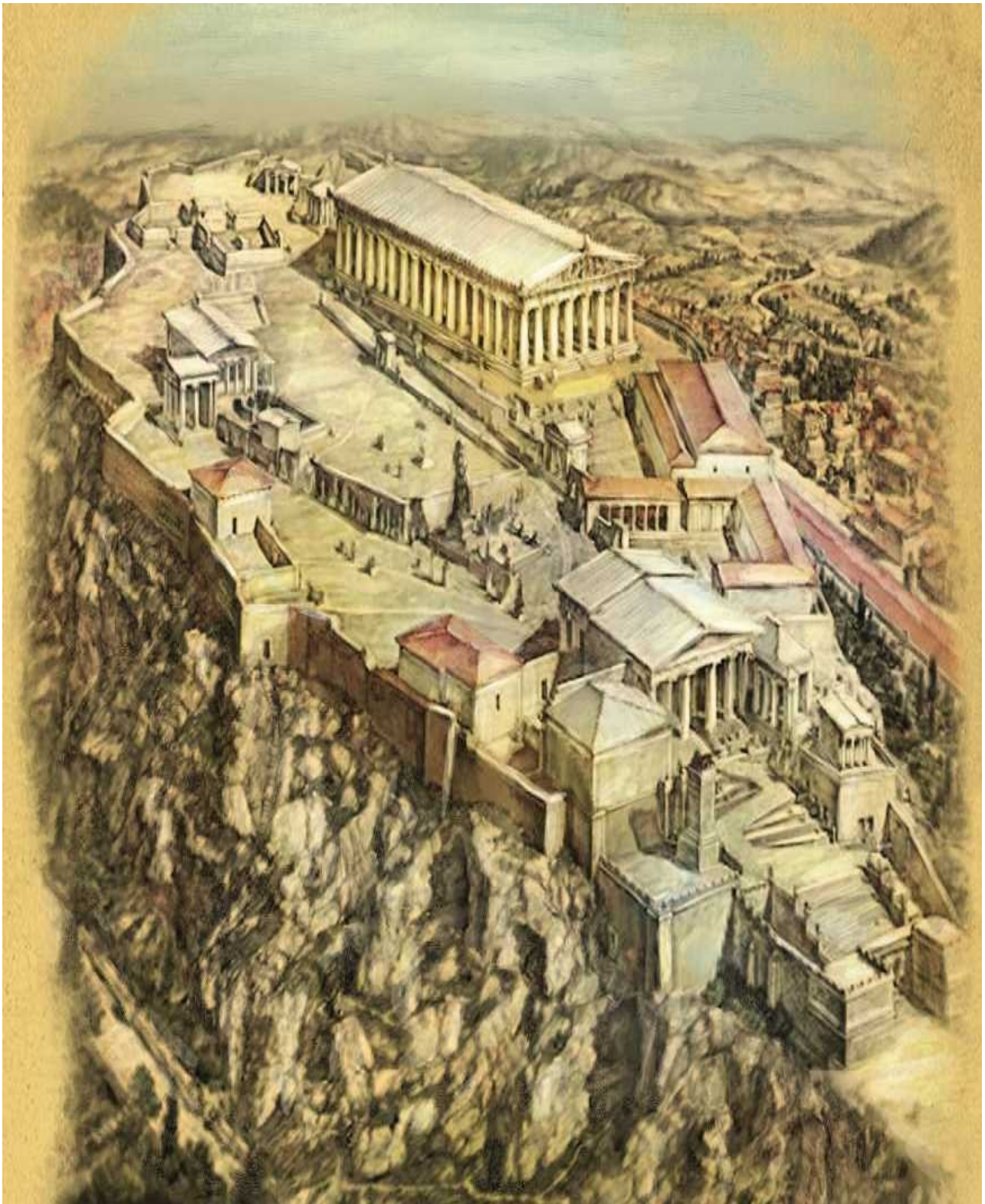
## Spotkanie na Akropolu

Atena Papadopulis stała na szczycie Akropolu u wejścia do kompleksu słynnych świątyń. Po jej lewej stronie znajdowała się Pinakoteka, a po prawej mała świątynia Nike upamiętniająca zwycięstwo nad Persami.

Tego dnia niebo było bezchmurne, a powietrze wyjątkowo czyste i przejrzyste. Atena osłoniła dłonią oczy i spojrzała na widoczny stąd port w Pireusie. Profesor Flemming powinien już być na miejscu. Przyłynął do Grecji poprzedniego dnia i był umówiony z Ateną właśnie na Akropolu, w pobliżu słynnego Partenonu. Atena nie miała pojęcia, czemu profesor nie chciał się spotkać w jakiejś przytulnej restauracji, gdzie podają chłodne napoje, tylko akurat na szczycie tego wzgórza, gdzie roiło się od turystów, a temperatura sięgała trzydziestu stopni Celsjusza. Ale z tego co słyszała, profesor był wielkim oryginałem i miłośnikiem starożytności. Tłumaczyłoby to, dlaczego chciał z nią rozmawiać akurat w tym miejscu.

– Może już na mnie czeka – pomyślała i wolno ruszyła w stronę Partenonu. Szczerze mówiąc, nigdy wcześniej nie widziała profesora i nie miała pojęcia, jak go rozpozna.





## **Akropol**

Wapienne wzgórze wznoszące się nad ateńską polis. Pierwotnie stanowiło naturalną fortecę obronną, a w późniejszych wiekach stało się także miejscem kultu. Wybudowano na nim wiele budowli o charakterze sakralnym. Na Akropolu mieścił się także skarbiec.

**Propyleje** – monumentalna brama, wejście na Akropol.

**Partenon** – świątynia wzniesiona ku czci Ateny Partenos w latach 447-432 p.n.e. We

wschodniej części sanktuarium znajdował się mierzący około 12 metrów posąg Ateny dłuta Fidiasza. Na jego wykonanie zużyto przeszło tonę złotego kruszcu i nie mniej kości słoniowej. Górną część ścian Partenonu zdobiły wspaniale rzeźbione fryzy.

**Pinakoteka** – galeria obrazów. Znajdowały się w niej dzieła najwybitniejszych greckich malarzy. Do naszych czasów żadne z nich nie przetrwały.

**Świątynia Nike** – świątynia zbudowana w V w. p.n.e. na cześć zwycięstwa nad Persami.

– Partenon to ucieleśnienie wizji Peryklesa – dobiegł ją głos jednego z wielu przewodników prowadzących grupkę spoconych turystów. – Świątynię ku czci patronki Aten wzniesiono na tym trudno dostępnym wzgórzu, aby widoczna była już z daleka, a w czasie wojny stanowiła schronienie dla mieszkańców miasta – przewodnik mówił, a uczestnicy wycieczki pstrykali zdjęcia, kręcili filmy kamerami i telefonami.

– Ach, ci turyści! – Atena pokręciła głową. – Przybyłem, zobaczyłem i zdjęcie zrobiłem! – prychnęła pogardliwie, wymijając zwiedzających.

W końcu stanęła przed Partenonem. To tutaj w starożytności znajdował się słynny posąg jej imienniczki, bogini Ateny. Niestety nie zachował się do współczesnych czasów.

Partenon jest dziś zaledwie cieniem wspaniałej budowli wzniesionej przez Peryklesa, nie mniej jednak nadal zachwyca klasyczną formą i pięknem. Atena z dumą patrzyła na ozdobne fryzy i smukłe kolumny będące wzorem do naśladowania oraz inspiracją dla pokoleń artystów i architektów. Dopiero po chwili ocknęła się z zamyślenia i przypomniała sobie, po co tak naprawdę tu przybyła.



**Perykles**

żył w V w. p.n.e. Był wybitnym ateńskim politykiem oraz dowódcą wojskowym. W czasie swoich trzydziestoletnich rządów umocnił demokrację ateńską i wprowadził szereg reform.

Po wojnie z Persami odbudował zniszczone Ateny i port w Pireusie. Był mecenasem sztuki i nauki. Skupiał wokół siebie sławnych filozofów i artystów.

Z jego inicjatywy na Akropolu wzniesiono Partenon, Propyleje i wiele innych monumentalnych budowli, w których zastosowano wiele nowatorskich rozwiązań. Budowę powierzył znamieni-



tym architektom, rzeźbiarzom i malarzom, takim jak Iktinos, Kallikrates czy Fidiasz. Perykles zmarł w czasie szalejącej w Atenach zarazy.

Profesor Barry Flemming z Centrum Badawczego Archeologii Podwodnej na Uniwersytecie w Nottingham przybył specjalnie z Anglii, żeby prowadzić badania na Krecie.

Atena była geoarcheologiem i profesor Flemming zaprosił ją do współpracy. Czuli się zaszczyconą, że brytyjski naukowiec wyłowił ją spośród grona innych pracowników Greckiej Agencji Archeologii Morskiej. Kobieta rozejrzała się uważnie. Wyobrażała sobie profesora jako nobliwego starszego pana z laseczką. Dlatego bardzo się zdziwiła, gdy podszedł do niej przystojny mężczyzna, wcale nie siwy i ani trochę nobliwy. Miał wysportowaną sylwetkę i ujmujący uśmiech dżentelmena. Mimo upału ubrany był w jasny, elegancki letni garnitur. Nosił ciemne okulary i pomarańczową muszkę w złote cętki.

– Pani Atena Papadopolis? – spytał profesor i nie czekając na odpowiedź, sam się przedstawił: – Jestem Barry Flemming.

– Bardzo mi miło – Atena podała rękę na powitanie. – Jak mnie pan poznał? – zamrużyła powiekami.

– Jest pani najpiękniejszą kobietą na Akropolu, więc od razu wiedziałem do kogo podejść – odrzekł profesor z wyjątkową kurtuazją.

Atena uśmiechnęła się zakłopotana i odruchowo poprawiła swoje kruczoczarne kręcone włosy. Jeszcze nikt nie powiedział jej, że jest piękna, bo też piękną raczej nie była. Miała nieco garbatego nos, była niskiego wzrostu, a i do figury modelki było jej daleko. Poświęcała się pracy i nie dbała o wygląd zewnętrzny. Jedyną ekstrawagancją i słabością, na jaką sobie pozwalała, była biżuteria stylizowana na antyczną. Dlatego jej uszy zdobiły długie kolczyki, a na przegubach dłoni brzęczały bransoletki.



– Może pójdziemy na spacer do Jaskini Nimf? – profesor zaproponował i uprzejmie podał Atenie ramię, które ta chętnie przyjęła. Po czym udali się na dłuższą przechadzkę deptakiem wokół Akropolu.



– Czym dokładnie zajmuje się pan w tej chwili na Krecie? – spytała. Wcześniej nie udało jej się za wiele na ten temat dowiedzieć.

– Prowadzę podwodne badania archeologiczne – odparł profesor.

– To fascynujące – powiedziała z uznaniem Atena. – A w czym mogłabym panu pomóc?

Profesor odczekał, aż minie ich grupka turystów, a potem ściszym głosem rzekł:

– Przechesuję dno morskie w poszukiwaniu pewnego bardzo ważnego okrętu. Na jego pokładzie mógł być niezwykle ładunek, ale to...

Urwał, poprawił okulary i spojrzał na kobietę znacząco.

– Potrafi pani dochować sekretu?

– Och, naturalnie – Atena energicznie potrząsnęła głową.

– Tak myślałem, dlatego właśnie panią wybrałem – uśmiechnął się, po czym ciągnął ściszym głosem: – Szukamy pewnego ogromnego posągu w całości wykonanego z najczystszej złota...

Atena wytrzeszczyła oczy.

– Chyba domyśla się pani, że te informacje są poufne i w żaden sposób nikt nie może się o nich dowiedzieć. Gdy znajdę ten bezcenny ładunek, w całości przekażę go do greckiego muzeum. Ale jeśli wcześniej jacyś łowcy skarbów zwietrzą łatwy łup, rozkradną wszystko, nim cokolwiek zdążymy zbadać. Sama pani rozumie, że dyskrecja jest w tej sprawie niezbędna...





**Henryk Schliemann**

urodził się 6 stycznia 1822 roku w Niemczech. Od wczesnego dzieciństwa marzył o odnalezieniu mitycznej Troi opisywanej przez Homera. Ze względów finansowych ukończył jedynie szkołę podstawową. Jednak niezwykła siła charakteru i fenomenalne zdolności lingwistyczne sprawiły, że samodzielnie uzupełnił braki w wykształceniu. Władał czternastoma językami obcymi, w tym łaciną i greką. Opracował specjalną metodę, dzięki której przyswajał kolejny język w zaledwie kilka tygodni. Pracę zaczynał jako ubogi subiekt, lecz dzięki swej niezwykłej sumienności i pracowitości prędko dorobił się w Rosji majątku. Kolejną fortunę Schliemann zbił w czasie gorączki złota w Kalifornii.

Stał się bardzo zamożnym człowiekiem i od tej pory zaczął realizować swoje dziecięce marzenie. Zamieszkał w Atenach i ożenił się z piękną Zofią Engastromenos. W latach 1871-1882 razem z żoną, jako archeolog amator, rozpoczął wykopaliska w Hisarlik, w Azji Mniejszej, na terenie dzisiejszej Turcji. Z „Iliadą” Homera w dłoni szukał Troi, choć nawet uczeni nie wierzyli w jej istnienie i uważali jedynie za wytwór fantazji starożytnego poety. Ku zdumieniu całego świata, Schliemann, mimo wielu trudności, odkopał ruiny Troi i odnalazł „Skarb Priama”, na który składało się ponad osiem tysięcy przedmiotów ze złota, srebra i brązu. Była to wspaniała biżuteria, naczynia i broń.

Henryk Schliemann zmarł w 1890 roku.

Atena głośno przełknęła ślinę.

– Ależ oczywiście! Mój kraj wiele by zyskał na tym odkryciu – poczuła przyływ patriotyzmu. Jednocześnie gdzieś w zakamarkach jej duszy, pojawiło się coś jeszcze... pragnienie sławy. Ona, Atena Papadopulis, byłaby znana na całym świecie! Ten uroczy profesor doprawdy spadł jej z nieba. Atena przez moment poczuła się jak Zofia Engastromenos, która została żoną sławnego odkrywcy Henryka Schliemanna. Historia lubi się powtarzać, więc może i ją czeka szczęście i sława u boku profesora Flemminga. Nie był on co prawda Niemcem, lecz Anglikiem, ale to może i jeszcze lepiej? – Atena rozmyślała.

Czuła, że zrobi wszystko, by pomóc mu odnaleźć ten cudowny skarb...

## O pojedynku Ateny z Posejdonem

Jak głosi legenda, pierwszym założycielem Aten był król Kekrops. Pod jego mądrymi rządami miasto-państwo rozkwitało i rozwijało się. Dlatego zainteresowali się nim bogowie olimpijscy – Atena oraz Posejdon. Każde z nich chciało zostać patronem zamożnej polis.

Bogowie nie chcieli wszczynać kłótni, więc poprosili mieszkańców Aten, aby sami dokonali wyboru. Śmiertelnicy wykazali się sprytem i uznali, że wybiorą tego, kto ofiaruje im cenniejszy dar. Posejdon wbił swój trójząb w skałę Akropolu i natychmiast trysnęło z niej źródło. Lecz woda była słona i nie nadawała się do picia. Atena uderzyła włócznią obok słonego źródła i wtedy wyrosła pierwsza oliwka. Dar ten był bardzo cenny. Nic więc dziwnego, że patronką miasta została właśnie Atena.





## Stokrotki i starożytne tajemnice

W czasie gdy Ania, Mary Jane i bliźniacy wylegiwali się na złocistej plaży w zacisznej zatoczce, Bartek postanowił obejrzeć ruiny starożytnej świątyni wznoszącej się na szczycie urwistego klifu.

– Za pół godzinki będę z powrotem! – rzucił optymistycznie do przyjaciół i pomaszerował na samotną wycieczkę.

– Ja nie mam dzisiaj ochoty na wspinaczkę – mruknęła Mary Jane. Spięła włosy w kitkę żeby odsłonić szyję, sprawdziła, czy nowy kostium kąpielowy dobrze na niej leży i położyła się plackiem na ręczniku. – Wolę poleniuchować i opalić się na boski brąz.

– Przecież ty zawsze spiekasz się jak rak! – przypomniał jej Martin, ledwo widoczny zza góry piachu. Razem z Jimem budowali zamek.

– Kupiłam dobry olejek do opalania i tym razem będę miała piękną opaleniznę – zawzięła się Mary Jane.

Bracia uznali, że lepiej z nią nie zadzierać i skupili się na swoim zamku. Tym bardziej, że na palcach u rąk mieli jeszcze pęcherze od ryżowej szczotki – pamiątkę po ich ostatnim wybryku, kiedy to podpadli pannie Ofelii.

Gdy Jim z Martinem wznosili warowną twierdzę, Ania w słomkowym kapelusiku na głowie, ubrana w pomarańczową sukienkę, malowała farbami w Kronice Archeo morze koloru indygo i białe klify, które otaczały z dwóch stron zatokę. Na szczycie wzgórza za jej plecami znajdował się uroczy dom, w którym, z dala od zatłoczonych hoteli, zamieszkali Ostrowscy i Gardnerowie. Ania czuła się w nim prawie tak dobrze, jak w Bursztynowej Willi w swoim rodzinnym Zalesiu Królewskim.





Kiedy wreszcie, po godzinie mozolnej wspinaczki w okropnym upale, Bartek stanął u stóp świątyni, stwierdził, że pozostało z niej niewiele. Jedynie fragmenty murów i dwie marmurowe kolumny, które zdawały się podtrzymywać błękit nieba. Najpierw obszedł ruiny dookoła, a potem przysiadł na przewróconym fragmencie kolumny i zamyślił się. Zastanawiał się, jak starożytni wzniesli tę budowlę na urwistych zboczach klifu. Pewnie pomógł im jakiś heros – wyobraził sobie z uśmiechem. Gdy odwrócił głowę dostrzegł, że mali Gardnerowie zaczęli dokazywać w płytkiej wodzie zatoczki. Sam również nabrał ochoty na orzeźwiająca kąpiel w morzu, dlatego postanowił wrócić już do przyjaciół.

Bartek schodził rażno wąską ścieżką ze szczytu klifu, nadal uśmiechając się do swoich myśli. Tuż przy krawędzi zbocza zauważył bladoróżowe stokrotki. Pomyślał, że Ania i Mary Jane będą pewnie trochę złe, że tak długo go nie było, postanowił więc zerwać dla nich kilka kwiatków.

– Stokrotki powinny je udobruchać – uznał.

Ostrożnie przykucnął i zaczął zrywać kwiatki. Tuż obok kępki trawy, na której rosły, czerniała się warstwa sypkiej sadzy Bartek przyjrzał się jej uważniej.

– Hm... – mruknął i zmarszczył brwi zaintrygowany

Roztarł ciemną substancję palcami. Nagle przypomniał sobie, gdzie widział już coś podobnego. Kiedyś, gdy był mały, wspinał się z rodzicami na Wezuwiusz we Włoszech. Pamiętał dobrze, jak wtedy wyglądał osad. Dlatego teraz był niemal pewien, że ma przed sobą jakiś rodzaj pyłu wulkanicznego.

**Gliptyka**



jest sztuką wykonywania pieczęci. W szlachealnych lub półszlachealnych kamieniach wycinano wzory i napisy. Po odcisnięciu pieczęci (na przykład na rozgrzanym wosku) powstawało negatywowe odbicie wzoru.



**Gemma**

to szlachealny albo półszlachealny kamień ozdobiony wklęsłym bądź wypukłym reliefem. Jeśli wzory były wklęsłe, klejnot nosił nazwę intaglio, jeśli natomiast były wypukłe, nazywano go kamką.

Strzepnął palce i już zamierzał wrócić do stokrotek, gdy zauważył wystającą spod wulkanicznej masy błyszczącą płytkę. Zaciekawiony zaczął ją odgrzebywać. Musiał przy tym zachowywać się wyjątkowo ostrożnie, ponieważ klif w tym miejscu był bardziej stromy niż od strony zatoki, a w dole rozciągał się głęboki wąwóz.

W końcu udało mu się wydłubać z czarnego pyłu niewielki owalny przedmiot, przypominający broszkę.

– To chyba gemma! – Bartka olśniło.

Widział coś podobnego w muzeum w Atenach kilka dni temu. Ta gemma wyglądała jednak zupełnie inaczej niż ozdoby w muzealnych gablotach. Był to różowawy agat oprawiony w złoto. Powierzchnię agatu zdobił wypukły relief. Przedstawiał on głowę byka ze złotymi rogami, a pod nią widniał niezrozumiały napis. Obok natomiast z wielką precyzją wyrzeźbiono starożytny okręt, który wznosił się na grzywie ogromnej, wzburzonej fali, jakby zmagał się ze strasliwym sztormem.

Bartek postanowił pokazać swoje znalezisko przyjaciołom. Spojrzał na zegarek i zdał sobie sprawę, że teraz to już na pewno dziewczyny będą wściekłe – minęło już półtorej godziny. Schował tajemniczą gemmę do wysłużonej torby przewieszanej przez ramię, po czym schylił się, żeby urwać jeszcze kilka stokrotek na przeprosiny.

Nagle, krucha skała, na której stał, gwałtownie obsunęła się i runęła z łoskotem w dół, porzucając za sobą kamienie i odłamki skalne skalny na samo dno wąwozu.



Bartek krzyknął, zachwiał się i spadł z urwiska...

W ostatnim momencie złapał się palcami wystającego kamienia i zawisł na skarpie, próbując znaleźć oparcie dla stóp.

– O, w mordkę jeża! – zaklął, choć na wiele mu się to nie zdało.

Czuł, jak z każdą sekundą krew odpływa z jego uniesionych w górę rąk i pozbawia go tym samym sił.

– Długo tak nie wytrzymam – mruknął zrozpaczony

– Co ty tu robisz? – usłyszał niespodziewanie głos gdzieś ponad sobą.

Odchylił nieco głowę i ujrzał smagłą buzię dziewczyny

– A tak sobie tu wiszę i podziwiam widoki... – wystękał z trudem. – Jesteś aniołem? – spytał na wszelki wypadek, wpatrując się w oczy barwy ciepłego bursztynu.

Dziewczyna roześmiała się.

– O ile mi wiadomo, nie jestem aniołem. Ale może skończysz już podziwiać te widoki i podasz mi rękę, to ci pomogę? – wyciągnęła ramię.

– Tak. Myślę, że się już napatrzyłem – odparł Bartek i z ulgą uchwycił zbawczą dłoń. Gdy po chwili stanął bezpiecznie na ścieżce, przegarnął odruchowo brudnymi palcami jasną czuprynę, pozostawiając na niej ciemne smugi.

– Bardzo dziękuję za przybycie w samą porę – uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

– Miałaś szczęście, akurat byłam w pobliżu i usłyszałam twój krzyk – nieznajoma odwzajemniła uśmiech.

– Jeśli nie jesteś aniołem, to kim jesteś? – zagadnął Bartek. – Chciałbym wiedzieć, komu zawdzięczam życie – uklonił się po rycersku.

– Mam na imię Klejto – odparła dziewczynka w jasnej sukience. Była chyba mniej więcej w wieku Mary Jane. – Mieszkam niedaleko stąd. A ty? – zapytała, odgarniając z policzka długie czarne włosy. – Pewnie mieszkasz w domu Alkmeny Zarkadakis?

– Tak, razem z siostrą i przyjaciółmi – potwierdził Bartek. – Skąd wiesz?

Klejto roześmiała się.

– Do tej części Panormo rzadko zagląдают turyści. Wolą hotele. Nietrudno więc było was zauważyć.

– No tak – Bartek uśmiechnął się.

– Muszę już lecieć, babcia na mnie czeka. Jeżeli dalej będziesz podziwiał widoki, to uważaj,

żebyś znowu nie spadł – przestrzegła go Klejto.

– Tak naprawdę, zrywałem stokrotki – Bartek przyznał się zawstydzony i pokazał wymiętego kwiatka, który jakimś cudem ostał mu się w dłoni.

Klejto uniosła wysoko brwi ze zdumienia.

– Niezły z ciebie romantyk – zachichotała.

– Czy ja wiem – Bartek zarumienił się. – Weź, proszę, nie mam nic innego – podał jej wymizerowaną stokrotkę.

– Dziękuję – na policzkach Klejto zakwitły delikatne rumieńce. – Chodźmy już – skinęła głową, żeby ukryć zmieszanie.

Schodząc ze wzgórza, przez cały czas rozmawiali. Bartek dowiedział się, że dziewczyna na co dzień mieszka w Atenach, a teraz jest na wakacjach u babci i dziadka.

– Mój dziadek jest rybakiem i codziennie o świcie wypływa w morze. Zna także mnóstwo opowieści o greckich bogach i herosach – pochwaliła się.

– Chętnie bym posłuchał – Bartek wtrącił nieśmiało.

– Naprawdę? – Klejto ucieszyła się. – W takim razie zapraszam ciebie i twoich przyjaciół. Przyjdę po was jutro po południu.

– Och, to super! – Bartek już nie mógł się doczekać spotkania z dziadkiem i... Klejto.

Ponieważ zeszli już z klifu, dziewczyna pożegnała się i pobiegła w stronę swojego domu otoczonego gajem oliwnym i drzewkami pomarańczowymi. A Bartek poszedł w kierunku plaży.

Na jego widok Ania porzuciła Kronikę Archeo, w której już dawno skończyła pisać i malować.

– Gdzie byłeś tak długo? – zapytała trochę zirytowana.



– A tam, na szczycie, to znaczy... w ruinach świątyni. – Bartek był wyjątkowo rozkojarzony

– A tobie co się stało?

– Mary Jane z grubą warstwą kremu ochronnego na spieczonym czerwonym nosie patrzyła na niego podejrzliwie. – Wyglądasz jakoś dziwnie.

Przyjaciół miał zadraśnięty policzek, ubrudzone szorty, rozerwaną koszulkę i trochę nieobecny wyraz twarzy.



– Aaa, to. – Bartek dopiero teraz zauważył rozdarcie. – Miałem mały wypadek – machnął ręką, bagatelizując całą sprawę.

– Jaki wypadek? – Ania z troską przyglądała się bratu.

– Wszystko w porządku – przekonywał. – Ale poznałem pewną dziewczynę, Greczynkę – dodał.

– Dziewczynę? – Mary Jane nastroszyła się i odruchowo zaczęła ścierać krem z nosa. – To dlatego tak długo cię nie było! – powiedziała z wyrzutem. Bartek nie zwrócił na to uwagi.

– Ma na imię Klejto – ciągnął dalej.

– Klejto? Co to za imię? – zdziwiła się Mary Jane. Szybko nałożyła swoją kolorową tunikę i poczuła, że po długim opalaniu tradycyjnie plecy też ma spalone.

Słyszac jakieś zamieszanie, Jim i Martin z zaciekawieniem wystawili swoje piegowate buzie z ogromniastej dziury, którą wygrzebali dla ochłody

– Jej dziadek jest rybakiem i zna mnóstwo ciekawych opowieści. Klejto zaprosiła nas do siebie.

– O, to bardzo fajnie – ucieszyła się Ania.

– Może jej dziadek zabierze nas na ryby? – bliźniacy spojrzeli na siebie z nadzieją. – Moglibyśmy z bliska zobaczyć delfiny! – Martin tak się zapalił, że aż wyskoczył z dziury

– Ostatnim razem chciałeś z bliska oglądać krokodyle i pamiętasz, czym to się skończyło! – Mary Jane wypomniała mu mrożącą krew w żyłach historię sprzed kilku miesięcy.

– Oj, delfiny to przecież nie to samo co krokodyle! – zachnął się Martin. – Są przyjaźnie nastawione do człowieka, lubią się bawić i nie są ludożercami – wzruszył ramionami. – Mogłabyś zrobić im zdjęcia – chytrze podszedł siostrę.

– Faktycznie! Z łodzi rybackiej wyszłyby piękne ujęcia – Mary Jane nabrała chęci na łowienie ryb. – To kiedy poznamy tę Klejto? – odwróciła się do Bartka.

– Przyjdzie po nas jutro po południu – odparł.

Naraz coś sobie przypomniał. Sięgnął do torby i wyciągnął z niej tajemniczy przedmiot.

– Patrzcie, co znalazłem na zboczu wzgórza – pokazał. – Myślę, że to starożytna ozdoba, gemma. Wyjątkowo misterna robota: agat oprawiony w złoto, jakieś trzy centymetry długości – ocenił fachowym okiem. – Była zagrzebana w warstwie pyłu wulkanicznego – dodał.

Wszyscy skupili się wokół niego.

– Ale tutaj chyba nie ma wulkanu. Skąd ten pył? – dopytywała się Mary Jane. – Nie mam pojęcia – Bartek wzruszył ramionami.

– Jest trochę inna niż te gemmy, które oglądaliśmy w muzeum – spostrzegła Ania. – Wyrzeźbiona jest na niej głowa byka, okręt i jakieś znaki.

– No właśnie, też zwróciłem na to uwagę. Wydała mi się bardzo tajemnicza – mówił Bartek.

– Pokażmy ją rodzicom, może nam wszystko wyjaśnią – zaproponował Jim.

– O, nie! – Ania zaprotestowała gwałtownie. – Wtedy panna Ofelia się dowie, że znowu coś znaleźliśmy. Wpadnie w furję i będzie wszędzie za nami łązić i węszyć, i pilnować, żebyśmy tylko nie wpadli w jakieś tarapaty. Lepiej nie psujmy jej wakacji – dziewczynka uśmiechnęła się z miną kotka, który zamierza coś zbroić.

Bartek obracał w palcach złotą gemmę.

– Może dziadek Klejto będzie znał jej tajemnicę – powiedział w zadumie.

*Bellis perennis*



## Z Kronik Archeo

*Na Krecie jesteśmy od dwóch dni. Wcześniej zwiedziliśmy Ateny, gdzie spotkaliśmy się z Gardnerami. Przylecieli z Londynu tego samego dnia, co nasza rodzinka. Potem już wspólnie wsiedliśmy na statek w Pireusie i popłynęliśmy na Kretę. Było mi trochę niedobrze, ale rejs był super!*

*Rodzice i panna Ofelia postanowili, że na Krecie zamieszkamy w niewielkiej wiosce rybackiej, Panormo. Wybrali dom pani Alkmeny Zarkadakis, który położony jest na odludziu, na szczycie wzgórza, tuż nad samym Morzem Egejskim. Alkmena jest bardzo serdeczna i gościnna, no i wspólnie nam gotuje! Jej jedzenie jest pycha!*

*Muszę przyznać, że ten wybór był strzałem w dziesiątkę!*

*Chociaż na początku trochę się obawialiśmy z Bartkiem i Mary Jane, że będziemy się nudzić w tym zapomnianym zakątku, szybko okazało się, że jest tu więcej atrakcji niż sądziliśmy.*

*Przede wszystkim cudna zatoczka i piaszczysta plaża, a w Grecji nie ma zbyt wielu plaż pokrytych piaskiem. Na dodatek mamy ten raj tylko dla siebie!!!*

*Mój brat zaprzyjaźnił się z Klejto. Zaprosiła nas do swojego domu i poznamy także jej dziadka, który jest rybakiem.*

*Aha, zapomniałabym o najważniejszym: Bartek znalazł dziwną, chyba starożytną gemmę.*

*Ania*





## ROZDZIAŁ V

# Srebrny medalion

Spyros Dimitrios był rybakiem odkąd sięgał pamięcią. Przeżył niejeden sztorm i niejedną morską przygodę. Lubił o nich gawędzić w gronie rodziny i znajomych.

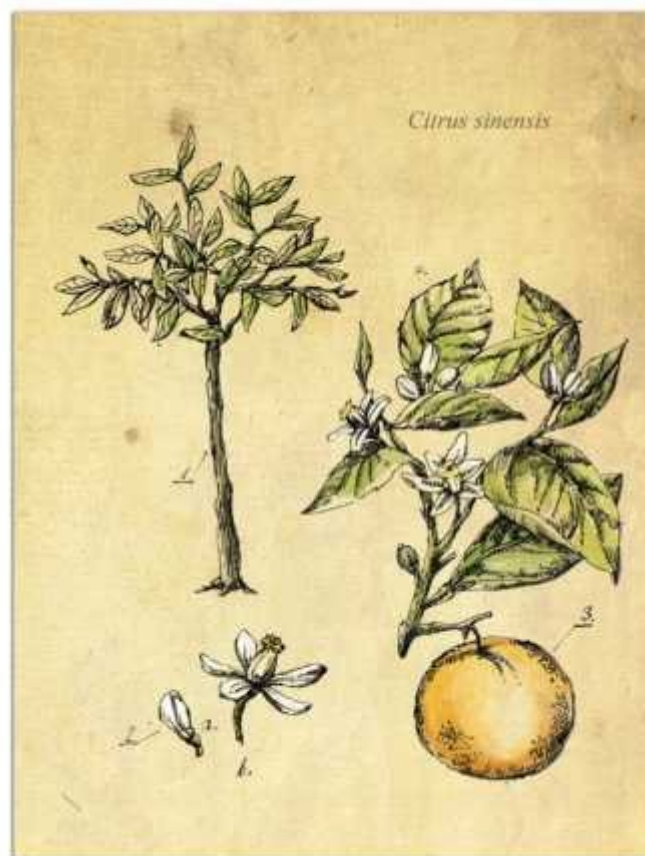
Późnym popołudniem wnuczka Spyrosa, Klejto, przyprowadziła swoich nowych przyjaciół.  
– Już jesteśmy, dziadku! – zawołała radośnie.

Dom rybaka, jak większość we wsi, pomalowany był na biało. Miał okiennice błękitne niczym niebo i cały tonął w kaskadach drobnych, różowych kwiatów bugenwilli. Zamyślony Spyros siedział na ławce i palił ulubioną fajeczkę. Na głos wnuczki odwrócił głowę w stronę nadchodzących dzieci. Jego twarz była ogorzala i brązowa od słońca. Miał na sobie ciemne spodnie i luźną, jasną koszulę z podwiniętymi rękawami.

W czarnej sukni i w czarnej chustce na głowie wyszła z domu babcia Klejto, Helena. Powitała gości, a potem przyniosła baklavę, przepyszne, pachnące ciasto z nadzieniem z miodu, orzechów i cynamonu.



Dzieci usiadły tuż obok Spyrosa przy podłużnym, ogrodowym stole. Mary Jane zrobiła wszystkim zdjęcia, a potem pobiegała do ogrodu fotografować kwitnące drzewka pomarańczowe.



Spyros Dimitrios i jego żona nie znali angielskiego, dlatego wnuczka była ich tłumaczem.  
– Dziadek pyta, czy podoba się wam na Krecie? – Klejto zwróciła się do przyjaciół.  
– Bardzo! – Bartek pokiwał entuzjastycznie głową, po czym pacnął się otwartą dłonią

w czoło. – Na śmierć zapomniałem! Chciałem coś pokazać twojemu dziadkowi – powiedział i wyciągnął z torby owalną gemmę. – Znalazłem to wczoraj w ruinach świątyni – uśmiechnął się – tylko zapomniałem ci o tym powiedzieć – popatrzył z zakłopotaniem na Klejto.

– Chyba z wrażenia! – zachichotał Jim, a Bartek zgromił go wzrokiem.

– Nie mam pojęcia, skąd się tam wzięła – wrócił do przerwanej rozmowy. – Na dodatek tkwiła w warstwie pyłu wulkanicznego. Ma przedziwne zdobienia...

– Jest piękna! – zachwyciła się Klejto. Obejrzała dokładnie, a potem przekazała gemmę dziadkowi.

Stary rybak spojrział uważnie na owalną płytkę. Pyknął kilka razy z fajeczki, po czym zamyslił się głęboko. Przez dłuższą chwilę nie odzywał się do nikogo. Wyglądał jak zastygły posąg z brązu. Wreszcie poruszył się, znowu wziął do ust cybuch fajki, wypuścił chmurkę dymu i zaraz zaczął mówić po grecku.

### **Kaldera wulkaniczna**

to ogromne zagłębienie, które powstaje między innymi na skutek silnej eksplozji niszczącej górną część stożka wulkanicznego.

Klejto tłumaczyła każde jego słowo:

– Dziadek mówi, że dawno, dawno temu doszło do wielkiej katastrofy Na wyspie Thera zbudził się wulkan. Jego wybuch był tak potężny, że zniszczył część wyspy, a ogromna, czarna chmura pyłów spowiła nawet Kretę. Te wulkaniczne osady, które odkrył Bartek, mogą pochodzić z tamtych czasów.

– Wyspa Thera to dzisiejsze Santorini w archipelagu Cyklad? – Ania chciała się upewnić. Poprzedniego dnia akurat studiowała atlas i przewodniki.

– Właśnie tak – skinęła głową Klejto. – Tam jest bardzo pięknie. Musicie koniecznie popłynąć na Santorini – dodała.

– A ten wulkan jeszcze tam jest? – Jim zainteresował się.

– Serce wulkanu zapadło się, a po nim cały środek wyspy zanurzył się w morze. Pozostała jedynie kaldera wypełniona wodą i dwie maleńkie wysepki na niej – wyjaśniała Klejto.

Tymczasem Spyros Dimitrios zdawał się nie słyszeć rozmowy dzieci. Palił w zadumie fajkę i raz po raz spoglądał na tajemniczą gemmę. Nie uszło to uwadze Bartka. Miał wrażenie, że Grek nie powiedział im wszystkiego. Spyros jakby odczytał myśli chłopca i spojrzął na niego przenikliwie. A potem dodał coś, potrząsając złotą płytką.

Wnuczka zdumiona zerknęła na dziadka.

– Co powiedział? – dociekał Martin.

– Że to pieczęć Posejdona – przetłumaczyła Klejto.

W tym samym momencie Mary Jane wróciła z gaju pomarańczowego.

– Posejdona?! – powtórzyła zdumiona, słysząc ostatnie słowa rozmowy.

– Tak twierdzi dziadek, a on na pewno ma rację – podkreśliła Klejto, choć sama nie wiedziała, co miał na myśli. Przez moment szeptała ze Spyrosem, a w tym czasie jej oczy robiły się coraz większe i bardziej błyszczące.

– Dziadek pamięta starą opowieść przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Mówi, że przed tysiącami lat mieszkańcy Santorini ukryli na Krecie pewien skarb. Podobno był to – dziewczynka wstrzymała oddech – posąg Posejdona ze świątyni na Atlantydzie...

– Na przyszczatego chomika! – zawołał Jim.

– He, he, he... Fajna bajeczka – roześmiał się Martin.

– To wcale nie jest bajeczka! – zaperzyła się Klejto.

– Jeśli się dobrze nad tym zastanowić, to wcale nie jest takie niedorzeczne – stwierdził Bartek. – Mieszkańcy Santorini byli chyba Minojczykami, tak





## Minojczycy

Kulturę minojską na początku XX wieku odkrył archeolog Arthur Evans. Minojczycy, nazwani tak od legendarnego króla Minosa, stworzyli wysoko rozwiniętą cywilizację. Na Krecie i kilku innych wyspach budowali rozległe, wielokondygnacyjne kompleksy pałacowe, w których mieszkali lokalni władcy. Dolne piętra i piwnice pałaców stanowiły również magazyny żywności oraz różnych surowców.

Minojczycy byli uzdolnionymi rzemieślnikami i posługiwali się własnym pismem określanym jako pismo linearne, a które do dziś nie zostało w pełni odczytane. Miasta minojskie nie posiadały murów obronnych ani fortyfikacji, wydaje się więc, że ich mieszkańcy przez wieki żyli w pokoju i dobrobycie.

Kres kwitnącej kulturze minojskiej przyniosły trzęsienia ziemi i potężna erupcja wulkanu na wyspie Thera około 1600 r. p.n.e. Najazd Achajów w 1550 r. p.n.e. przyniósł ostateczną zagładę tej cywilizacji. Dała ona jednak podwaliny dla cywilizacji greckiej.

samo zresztą jak mieszkańcy Krety A wielu utożsamia cywilizację minojską właśnie z Atlantydą! Złoty posąg Posejdona mógłby być dowodem na istnienie tej zaginionej wyspy! – oczy chłopca rozbłysły

– Tylko gdzie on jest? – Mary Jane zmarszczyła brwi.

– Jeszcze nikomu nie udało się go odnaleźć – mówiła dalej Klejto. – Już w starożytności szukał posągu Juliusz Cezar, a później nawet Napoleon Bonaparte.

Ale żadnemu z poszukiwaczy nie udało się wpaść na trop skarbu Atlantów Według legendy, aby go odszukać, potrzebne są dwie pieczęcie...

Klejto urwała. Chwilę potem dodała drżącym głosem:

– Dziadek uważa, że to jest... jedna z nich! – wskazała gemmę.

– Skąd wie, że to jest akurat ta pieczęć, skoro nikt jej pewnie nie widział od kilku tysięcy lat? – Jimowi nie można było odmówić logiki.

Klejto zamieniła kilka słów z dziadkiem.

– Bo wie i już! – powiedziała.



**Gajusz Juliusz Cezar**

urodził się 12 lipca 100 r. p. n. e.

Był zręcznym politykiem, pisarzem, wybitnym wodzem i dyktatorem. Pokonał zagrażające Rzymowi plemiona Gallów i Germanów, a następnie podbił ich ziemie i włączył je do Imperium Rzymskiego. Zawdzięczamy mu reformę kalendarza, która z niewielkimi zmianami funkcjonuje do dziś. Przydomek rodziny Cezara przeszedł do tytulatury monarszej i stał się symbolem władcy (cesarz). Juliusz Cezar został zamordowany przez swoich przeciwników politycznych w idy marcowe, czyli 15 marca 44 r. p. n. e.

- Czyli, zaraz... czy ja dobrze rozumiem... – Bartek przygryzł wargi. – To znaczy, że posiadamy jedną z dwóch pieczęci mogących doprowadzić nas do mitycznego skarbu? – spytał.
- Uhm... – Klejto skinęła głową.
- Więc brakuje nam jeszcze jednej – Mary Jane podchwyciła skwapliwie.
- W takim razie znajdziemy ją! – zawołała Ania. – Wakacje wakacjami, ale ile można wylegiwać się na plaży! – złapała się pod boki buńczucznie. – Może pierwsi odnajdziemy skarb Atlantów!
- Chyba nie będziecie jedynymi, którzy będą go tutaj szukać – wtrąciła z tajemniczą miną Kleito. – Teraz zaczynam wszystko rozumieć – westchnęła ciężko.
- Co masz na myśli? – Bartek zaciekawiał się.
- Kawałek drogi stąd, w Zatoce Cieni, nad samym brzegiem morza, znajduje się baza archeologów. Szukają czegoś pod wodą. Mają nawet łódź podwodną. Jeden z nich niedawno był tu u nas i wypytywał dziadka o różne rzeczy – Klejto mówiła z przejęciem.
- To był Grek? – spytał Martin.
- Raczej nie, choć dobrze mówił po grecku – odpowiedziała dziewczynka.
- Ciekawe, czego szukają? – zastanawiał się Bartek.



**Napoleon Bonaparte**

urodził się 15 sierpnia 1769 r. w Ajaccio na Korsyce. Był jednym z najwybitniejszych wodzów i strategów wojskowych w historii. Jedni postrzegali go jako rewolucjonistę pragnącego przynieść światu ład i wolność, inni widzieli w nim despotę.

Powołał we Włoszech Legiony polskie. W 1807 r. utworzył Księstwo Warszawskie, lecz nie godził się na przywrócenie (będącej wówczas pod zaborami) Polsce pełnej niepodległości.

Zesłany przez Anglików na Wyspę św. Heleny, zmarł tam 5 maja 1821 r.

– Podobno zatopionych miast i zabytków, ale mnie się oni nie podobają – Klejto zniżyła głos. – Nikomu nie pozwalają zbliżyć się do bazy ani obserwować ich badań. To bardzo podejrzane! – orzekła.

– A czego chcieli od twojego dziadka? – zapytała Ania ściszym głosem, patrząc na Spyrosa pykającego fajeczkę.

– Pytali, czy nie złowił kiedyś w sieci czegoś cennego albo czy morze nie wyrzuciło na brzeg antycznej ceramiki lub fragmentów statku. Chcieli się również dowiedzieć, czy dziadek pamięta jakieś opowieści o leżących na dnie okrętach albo o Atlantydzie.

– I co? Opowiedział im o skarbie Atlantów? – dopytywał się Martin.

– Nie miał do nich zaufania, prawda dziadku? – Klejto zagadnęła do Spyrosa. A ten odpowiedział jej coś między kolejnymi pyknięciami fajki.

– Aż do dzisiaj uważał, że historia o dwóch pieczęciach była tylko bardzo starą legendą – przekazała słowa dziadka.



– Jak widać, w każdej legendzie tkwi ziarno prawdy – Bartek wiedział o tym najlepiej. – Można więc chyba założyć, że druga pieczęć również istnieje – powiedział ostrożnie.

Spyros Dimitrios skinął głową, jakby doskonale rozumiał słowa Bartka. Potem wstał z ławeczki i zniknął we wnętrzu swojego domu. Trochę trwało nim powrócił. Trzymał w rękach małą paczuszkę.

Dzieci spojrzały na niego z ogromną ciekawością.

– Co tam masz dziadku? – Klejto zdumiała się.

Jeszcze nigdy stary rybak nie miał tak zagadkowej i jednocześnie uroczystej miny.

Ponownie usiadł na ławce i położył na stole tajemnicze zawiniątko. Dzieci otoczyły go wianuszkami.

Bartek nerwowo obliznął wargi, gdy Spyros zaczął rozwijać szare, pomięte płótno.

– Ooo! – rozległ się po chwili ogólny okrzyk zachwyty.

Na stole leżał zaplątany w skrawek rybackiej sieci pociemniały, srebrny medalion. Na jego awersie widniała głowa Posejdona. Wokół wizerunku boga morza wił się zatarty napis. Natomiast na rewersie widać było dwie owalne pieczęcie. Jedna z nich do złudzenia przypominała tę, którą znalazł Bartek.

Medalion wprowadził Bartka w osłupienie.

– Co to takiego? – spytał.

Klejto chwilę rozmawiała z dziadkiem.

– Wyłowił medalion z morza, gdy był jeszcze małym chłopcem. Zaplątał się w sieci. Przypomniał sobie o nim, gdy zobaczył waszą gemmę – przekazała.

– Ktoś potrafi odczytać to pismo? – Martin wskazał starożytny napis.

– To greka, ja spróbuję – Klejto zaoferowała się z zapalem.





Litery były jednak bardzo niewyraźne, ale z pomocą Bartka udało się jej odcyfrować tekst. Klejto odczytała głośno:

– *Dwie pieczęcie stanowią jedno. Pierwsza drugą wskazuje, a razem na dno zaprowadzą...*

Dalej zdanie się urywa – bezradnie rozłożyła ręce.

Mary Jane natychmiast zapisała wszystko na widokówce, którą miała w małym plecaku.

– Ale w tym nie ma ani słowa o skarbie Atlantów – nie bez słuszności zauważył Jim.

– Po pierwsze, na medalionie jest wizerunek boga morza. Po drugie pieczęcie zaprowadzą nas „na dno”, czyli że posąg Posejдона spoczywa gdzieś na dnie morza! – przypuszczała Mary Jane.

– Zaczekajcie, coś mi się tu jednak nie zgadza – odezwał się Bartek. – Trzeba się zastanowić, od kogo może pochodzi ta wskazówka – pomachał wszystkim przed oczami srebrnym medalionem. – Jeśli prawdą jest, że skarb ukryli Minojczycy, to powstaje pytanie, dlaczego napis jest po grecku? Mieli przecież swój język i swoje pismo.

Klejto usiadła koło dziadka i rozmawiała z nim przez moment. Stary rybak jednak nic więcej nie wiedział i nie potrafił im wyjaśnić tajemnicy medalionu.

Mary Jane niespokojnie chodziła wokół drzewa oliwnego, intensywnie nad czymś rozmyślając. Wreszcie zatrzymała się, poprawiła opaskę na włosach i powiedziała:

– Być może ten medalion jest późniejszy – przedstawiła swoją teorię. – Może wcześniej istniał jakiś ustny przekaz i ktoś go po dziesiątkach lat zapisał na tym srebrnym krążku. Powiedzmy, jakiś strażnik skarbu...

– To brzmi sensownie – uznał Bartek, a Mary Jane uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Czyli szukamy posągu? – dopytywała się Ania, a bliźniacy wyczekująco wpatrywali się w Bartka.

– Jasne! – roześmiał się. – Dlaczego nie. Możemy to przecież potraktować jako wakacyjną zabawę.

– Hurra! – wrzasnęli Jim i Martin, aż z drzewa spadło kilka oliwek.

– To od czego zaczynamy? – Ania była gotowa do poszukiwań.

Spyros Dimitrios uśmiechnął się do dzieci i wypuścił z fajki obłoczek dymu.

– Musimy poznać znaczenie znaków na gemmie, bo być może wskażą nam miejsce ukrycia drugiej pieczęci – rzekł Bartek.

– A moim zdaniem powinniśmy najpierw odwiedzić bazę archeologów, o której mówiła Klejto i dowiedzieć się, czego tam szukają – oświadczyła Mary Jane. – Przecież nasi rodzice też są archeologami, powinni więc nas wpuścić.

– Niekoniecznie – Klejto była sceptyczna. – Zwykle kręci się tam jeden drab i nie pozwala nikomu zbliżyć się do obozu.

– Zaprowadzisz nas do Zatoki Cieni? – zapytał Bartek. – Moglibyśmy chociaż rzucić okiem na tę ich bazę.

– Oczywiście – zgodziła się Klejto. – Ale musimy być ostrożni. Od dawna próbowałam się tam zakraść, ale mi się nie udawało.

– Czego oni tak pilnują? – Ania miała wielką chętkę to sprawdzić.

– To się wkrótce okaże – mruknął Bartek. – Sprawdzimy, jakie naprawdę mają intencje – powiedział głośno. – A przy okazji może wpadniemy na trop złotego posągu Posejdona.

Ania poczuła dreszczyk emocji.



## Z Kronik Archeo

Odnaleziona przeze mnie gemma to prawdopodobnie starożytna pieczęć. Jest ona kluczem do niesamowitego skarbu! Srebrny medalion dziadka Klejto zdaje się to potwierdzać.

Teraz musimy:

a)zrozumieć znaki na pieczęci, b)odnaleźć drugą pieczęć.

Ale najpierw odwiedzimy bazę archeologów w Zatoce Cieni.

Nazwa zatoki jest bardzo wymowna.

W starożytności rozbiło się w niej wiele okrętów.

Morze jest tam wyjątkowo zdradliwe, a skały ostre i niebezpieczne...

Bartek





## ROZDZIAŁ VI

# Zatoka Cieni

Od kilkunastu minut ekspedycja badawcza pod przewodnictwem Bartka obserwowała z ukrycia obóz podejrzanych archeologów.

– Nieźle się tutaj urządzili – mruknęła z podziwem Mary Jane.

Tuż nad samym morzem, na ostrych, niegościnnych skałach wyrosły zbudowane na palach drewniane chatki. Z ich lekko spadzistych dachów sterczały różnego rodzaju anteny. Na jednej z platform przykrytych dachem znajdowało się wiele niebieskich beczek.

– Ciekawe co w nich jest? – Martina korciło, żeby do nich zajrzeć.

– Pewnie woda pitna – szeptnęła Klejto, która przyprowadziła całą grupę do Zatoki Cieni. – Ci badacze rzadko pojawiają się we wsi, więc muszą mieć zapasy wody i jedzenia.

Bartek uważnie lustrował obóz przez lornetkę.

– Wygląda, jakby nikogo tam nie było – stwierdził zdumiony.

– Prócz strażnika – Klejto ruchem głowy wskazała ogromnego, dobrze umięśnionego mężczyznę, który przechadzał się tam i z powrotem tuż powyżej bazy. Miał na głowie kowbojski kapelusz, nieco wysuniętą dolną szczękę jak u szympansa, a na jego szyi lśnił złoty łańcuch.

– Ale jest napakowany! – szeptnął z uznaniem Jim.

– A jakie ma karczycho! – dodał z respektem Martin.

– I chyba jest uzbrojony – zaniepokoił się Bartek.

– To Delgado – odezwała się Klejto. – On jeden zachodzi czasem do wsi i przesiaduje w tawernie.

Mary Jane przypatrywała mu się przez lornetkę.

– Ma taką minę, jakby nie pilnował drewnianych baraków, tylko sejfu z diamentami!

– Gdzie oni wszyscy mogli się podziać? – dumiała Ania.

– Może gdzieś odpłynęli. Mają katamaran, a czasem przypływa tu też duży jacht. Zawsze ten sam. Na burcie ma napisane Jazon – mówiła Klejto. – Stąd nie widać, ale poniżej, przy prowizorycznym pomoście, mają też umocowane na sznurach łodzie motorowe.

Bartek spojrział na przyjaciół:

– Jeśli teraz nikogo nie ma, możemy tam zajrzeć. Co wy na to?

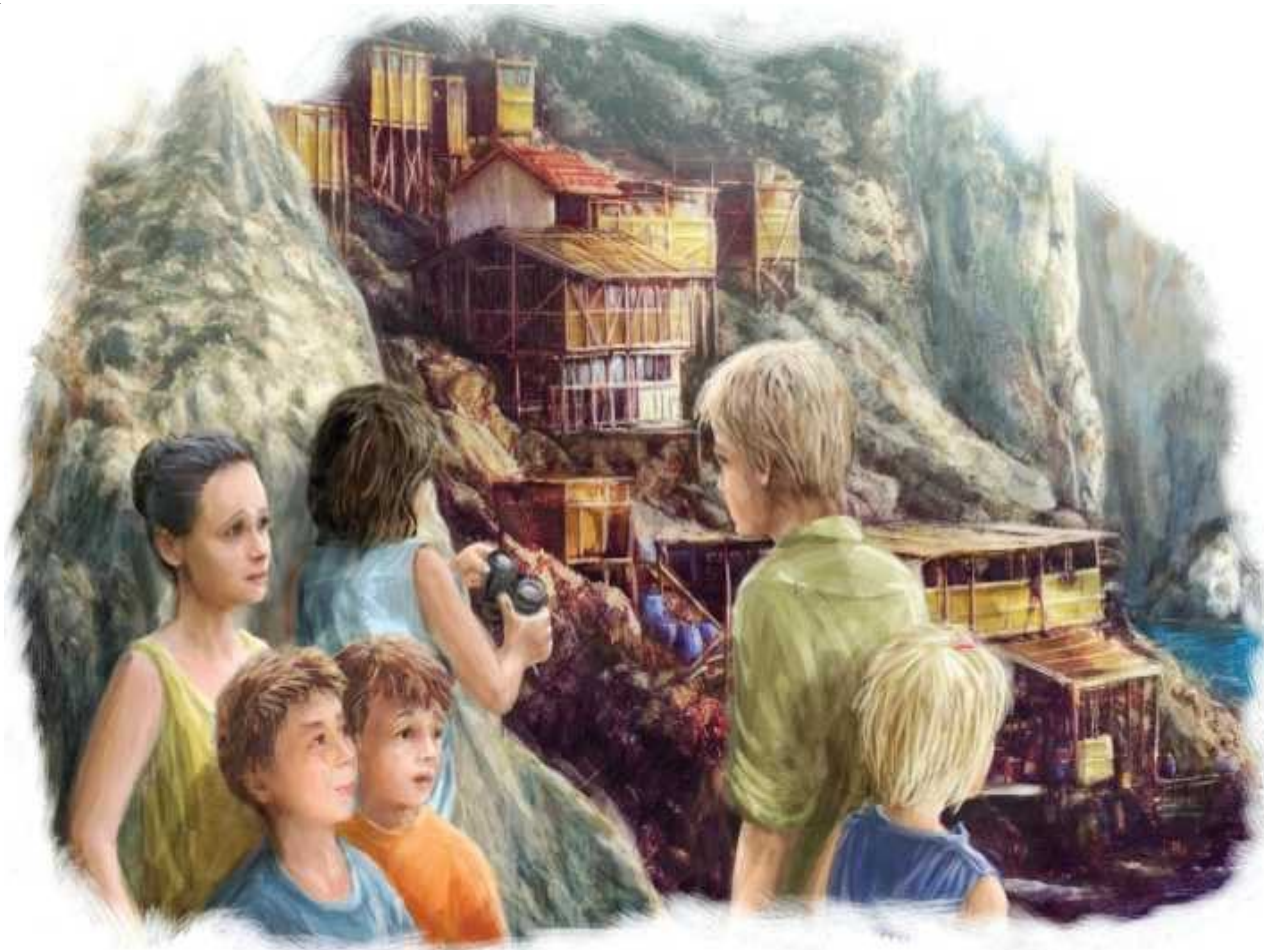
– Jak na lato! Nie możemy przecież przepuścić takiej okazji – Jim uśmiechnął się szelmowsko.

– Musimy tylko jakoś przechytryć tego goliata – Martin z fascynacją wpatrywał się w strażnika. Jego umięśnione bary robiły na nim wielkie wrażenie.

– Trzeba odciągnąć jego uwagę – Mary Jane łamała sobie głowę, jak to zrobić.

– Spróbuj go zagadać, a wy w tym czasie zbiegniecie do bazy – Klejto długo nie zastanawiała się nad szczegółowym planem. – Po piętnastu minutach znowu dopilnuję, żeby stał odwróco-

ny plecami, a wy wróćcie. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, wcale się nie zorientują, że mieli gości – powiedziała wesoło.



Bartek oceniał przez moment możliwości powodzenia całego przedsięwzięcia.

– Twój plan jest dobry, musimy tylko szybko się uwinąć, bo w każdej chwili mogą wrócić – uświadomił wszystkim ryzyko. – To co, ruszamy? – zapytał.

Roziskrzone oczy przyjaciół świadczyły, że są już gotowi i żądni wrażeń.

– Uważaj na siebie – Bartek posłał Klejto krzepiący uśmiech.

– Nie martwcie się o mnie, znam Delgado, a w razie czego, szybko ucieknę. Lepiej wy miejcie się na baczności – dziewczynka odparła. – I dajcie mi znak, gdy będziecie wracać.

Bartek kiwnął potakująco głową.

Po chwili Klejto już z nimi nie było.

Minutę później zobaczyli, jak strażnik odwraca się do nich tyłem i rozmawia z małą Greczynką.

Bartek wiedział już, że nadszedł właściwy moment.

Razem z Jimem i Mary Jane zaczęli chyłkiem zbiegać po stromym zboczu. Ania z Martinem zostali na czatach ukryci za skałą. Mieli obserwować morze i dać znać przez telefon komórkowy, gdyby pojawił się katamaran lub jacht.

Bartek z przyjaciółmi zbiegł do budynku najbardziej naszpikowanego antenami i zwisającymi kablami. Podejrzywał, że właśnie tam najszybciej uda im się sprawdzić, czym zajmują się podejrzani badacze. I nie mylił się.

Wewnątrz chaty, wzdłuż całej ściany zamontowany był długi stół, a na nim znajdowało się sześć stanowisk komputerowych. Leżało na nim również mnóstwo skoroszytów, teczek i wydruków z różnymi danymi.

Jim natychmiast spróbował uruchomić jeden z komputerów.

– To nie są prawdziwi archeolodzy – oceniła Mary Jane, patrząc na stojące na podłodze plastikowe skrzynie wypełnione amforami, dzbankami, czarkami oraz innymi fragmentami antycznej

ceramiki.

Bartek ukucnął przy amforach.

– Pewnie wydobyli je z dna morskiego – przeglądał zawartość skrzyń.

– Tylko że żaden profesjonalny archeolog nie przechowywałby w taki sposób tak cennych znalezisk – zauważyła Mary Jane.

– Masz rację – zgodził się Bartek. – Są tu poupychane bez ładu i składu. W żaden sposób ich nie zabezpieczyli ani nie opisali. Mam wrażenie, że niektóre zostały potłuczone już po wydoby-  
ciu – z żalem i niepokojem badał pozostałości starożytnych naczyń. – Jakby im wcale na nich nie zależało – osądził. – Dla archeologa to prawdziwe świętokradztwo! – powiedział wzburzony – Jim, masz coś? – zwrócił się do przyjaciela siedzącego przy komputerze.

– Niestety, dostępu broni hasło. Nie uruchomię go tak szybko – mruknął, nie przerywając wstukiwania na klawiaturze różnych kombinacji. Koniuszki jego uszu zrobiły się czerwone z emocji.

Mary Jane zaczęła przeglądać leżące na stole papiery, a Bartek wertował szpargały na półkach. Nie mogli jednak znaleźć nic podejrzanego, a minął już prawie kwadrans

– Dobra, zbieramy się – zdecydował Bartek. – Trzeba wyłączyć komputer.

– Jeszcze chwilę, może uda mi się złamać hasło! – zajęczał Jim.

– Nie mamy czasu, musimy już iść – choć Mary Jane czuła olbrzymi zawód, zgadzała się w tej kwestii z Bartkiem.

– Dajcie mi dwie sekundy – błagał Jim. – A gdyby wpisać.

Zawahał się, po czym wklepał wyraz: Atlantyda

Nagle komputer ożył.

– Jest! To było takie proste!- wykrzyknął z radością Jim.

– Nie krzycz tak! – Mary Jane zbesztła brata. – Strażnik mógł usłyszeć!

Zaraz jednak zaciekawiona przysiadła koło niego.

– Spójrzcie! – Jim z wrażenia aż podskakiwał na obrotowym krześle.

Na błękitnym pulpicie ukazała się ikonka o nazwie: „Projekt Wyspa”.





Jim kliknął ją i natychmiast wyświetliła się trójwymiarowa prezentacja jakiegoś stanowiska archeologicznego na morskim dnie. Starożytne amfory były na nim rozrzucone w regularny sposób.

– Mają zainstalowane specjalistyczne oprogramowanie do cyfrowego przetwarzania danych – powiedział z uznaniem Jim.

Bartek pod różnym kątem przyglądał się zdjęciom, które znaleźli w kolejnym pliku.

– To wrak starożytnego okrętu – doszedł wreszcie do wniosku. – Drewno nie zachowało się do naszych czasów, pewnie pożywiły się nim świdraki okrętowe. Ale po układzie amfor leżących na dnie, można rozpoznać zarys statku. O, tu znajdowała się rufa, a tu dziób – pokazał palcem.

– Może właśnie na tym okręcie szukali posągu Posejdona? – podsunęła Mary Jane.

– Na razie nie mamy żadnego dowodu na to, że w ogóle o nim wiedzą – Bartek zaprzeczył. – Wiemy tylko, że prowadzą podwodne badania, być może związane z Atlantydą i nie szanują wydobytych artefaktów.

– Nie rozumiesz? – Mary Jane spojrzała z ukosa na Bartka. – Szukają tego samego, co my! Posągu Posejdona. Jestem tego pewna! To zwyczajni łowcy skarbów, a nie archeolodzy I zdaje się, że tak jak my, przypuszczają, że spoczywa gdzieś na dnie.

– Ale to my mamy pieczęć! – przypomniał chełpliwie Jim.

– Słusznie, bracie – Bartek poklepał przyjaciela po ramieniu. – Macie rację, coś tu nie gra – mruknął, omiatając wzrokiem pracownię pseudoarcheologów.







## ROZDZIAŁ VII

# Powrót badaczy

Ania i Martin w napięciu śledzili Delgado chodzącego wzdłuż bazy. Z niepokojem też zerkali na morze. Klejto gdzieś zniknęła, a przyjaciele ciągle nie wracali z rekonesansu. Naraz przez szum fal przebił się okrzyk:

– Jest!

Serce Ani załomotało.

– To Jim! – od razu rozpoznała głos.

Strażnik również coś usłyszał. Przystanął i zaczął podejrzliwie się rozglądać.

– Co oni tam robią? – Ania miała ochotę zbiec do brata i przyjaciół.

Martin przytomnie ją powstrzymał. A zaraz potem wydał z siebie głos przypominający krzyk mewy. Zrobił to tak przekonująco, że już po chwili Delgado powrócił do swojej monotonnej wędrówki tam i z powrotem.

– Dobry jesteś – szepnęła z uznaniem Ania.

– Dostałem niedawno płytę z odgłosami ptaków zamieszkujących Kretę i niektóre z nich już opanowałem – uśmiechnął się z dumą. – Dobrze, że zacząłem od mew – zachichotał.

Raptem jednak przestał się śmiać i pośpiesznym ruchem przyłożył lornetkę do oczu. Twarz mu zbladła. Ania spojrzała w tym samym kierunku.



Do wybrzeża zbliżał się katamaran.

– Wracają! – pisnęła. Drżącymi palcami wybrała na komórce numer do Bartka.

– Kończcie już! Nadpływają! Za chwilę będą w bazie! – zameldowała nerwowym tonem.

– Okay – odparł krótko brat i rozłączył się.

– Gdzie jest Klejto? – Ania wychyliła się zza skał, żeby dać jej znak. Powinna odwrócić uwagę strażnika, ale Greczynki nie było widać.

– Niedobrze... są coraz bliżej... – Martin z przerażeniem patrzył na zbliżającą się w szybkim tempie dwukadłubową jednostkę.

Tymczasem Klejto gdzieś przepadła, a rodzeństwo Ani i Martina wciąż pozostawało w bazie.

Martin zdawał sobie sprawę, że za chwilę wszyscy znajdą się w potrzasku.

– Jeśli zaraz nie wrócą, będzie bardzo źle – denerwował się.

– Widzę Klejto! – Ania ucieszyła się i czym prędzej do niej pomachała, dając tym samym znak, że powinna odwrócić uwagę strażnika.

– Gdzie oni są?! – wycedził przez zaciśnięte zęby Martin. Wziął od Ani telefon i kolejny raz wybrał numer. Tym razem jednak nikt nie odbierał...



Bartek poczuł w kieszeni wibrację ściszonej komórki. W tym samym momencie przez okno dostrzegł zbliżający się do brzegu katamaran.

– Jim, wyłącz komputer! Naprawdę musimy już uciekać! – potrząsał przyjaciela za ramię.

– Już, jeszcze chwilkę! Tu jest jakiś dziwny plik, przegram go – Jim sięgnął do kieszeni i wyciągnął pendrive w kształcie rockowej gitary.

Mary Jane uwijała się gorączkowo, zacierając ślady.

– Lepiej żeby nie zauważyli, że ktoś tu myszkował! – układała równo papiery na stole, Bartek też jej pomagał. Nie miał nawet czasu, aby odebrać telefon.

– Finito! – Jim przegrał plik o enigmatycznej nazwie „Wytyczne BF” i szybko wyłączył komputer.

Prawie w ostatniej chwili przyjaciele wymknęli się z pracowni. Nie mogli już jednak uciekać drewnianymi schodkami, które wiły się wokół bazy, ponieważ zobaczyliby ich ludzie z katamaranu. Przemykali więc pomiędzy chatami, kryjąc się w ich cieniu. Z wysiłkiem pięli się do góry po

ostrzych jak brzytwy skałach. Musieli też uważać na Delgado u góry, który irytował się widokiem Klejto i nie chciał z nią rozmawiać po raz kolejny.

Ania z Martinem z bijącymi sercami śledzili rozwój sytuacji.

– W razie czego musimy się rozdzielić – szepnął Martin. – Ty pomożesz Klejto, a ja im – ruchem głowy wskazał Bartka, Jima i Mary Jane.

Klejto rozpaczliwie próbowała zatrzymać ochroniarza, lecz na próżno. On także dostrzegł już statek i najwyraźniej chciał zejść do towarzyszy. Pewnie po to, aby pomóc im zacumować, bo fale tego dnia były wyjątkowo wysokie i wściekle biły o poszarpany brzeg. Na szczęście, nim Delgado zbiegł po drewnianych schodach w dół do prowizorycznego pomostu, Bartek, Mary Jane i Jim pojawili się w kryjówce Ani i Martina. Natychmiast też odwołali z posterunku Klejto.

Po niespełna dziesięciu minutach z katamaranu wysiadło kilkanaście osób. Zajęci byli wynoszeniem na brzeg przeróżnych pakunków.

– Pryskajmy! – rzucił Bartek i przyjaciele czym prędzej opuścili ośrodek badawczy.

Kiedy znajdowali się już dość daleko i mogli swobodnie rozmawiać, Mary Jane opowiedziała, co odnaleźli w pracowni komputerowej.

– W domu sprawdzimy na laptopie dane, które przegrał Jim – zaproponował Bartek i przyspieszył kroku.



Białe ściany domu pani Zarkadakis, skąpane w zieleni i girlandach różowych oraz czerwonych kwiatów, pięknie kontrastowały z błękitnym niebem. Z okien i tarasu roztaczał się wspaniały widok na szmaragdowe morze i złocistą plażę. Tym razem jednak przyjaciele nie zwracali najmniejszej uwagi na krajobrazy. Pędem wbiegli do pokoju bliźniaków, żeby sprawdzić, jakie informacje kryją się w pliku o nazwie „Wytyczne BF”.

Nie zdążyli jeszcze uruchomić laptopa, gdy zniecierpliwiony głos panny Ofelii:

– A co to za stado dzikich bawołów tu galopuje?!

Stała na progu pokoju z rękoma założonymi na piersi i przytupywała nogą.

– Przyjechałam tu na wakacje! Chcę mieć ciszę i spokój! – powiedziała ostrym tonem. –

A tymczasem wszędzie biegacie i krzyczycie! – fuknęła.

– Przepraszamy panno Ofelio, będziemy już bardzo grzeczni – Ania zrobiła minkę słodkiego aniołka. – Przyszła do nas koleżanka, Klejto – przedstawiła małą Greczynkę.

Panna Łyczko przyjrzała się bystro gościowi.

– Hm... No dobrze, bawcie się – dodała łaskawie.

Już wydawało się, że sobie pójdzie, gdy niespodziewanie zwróciła się do Klejto:

– Czy twoje imię nie pochodzi z mitologii? O ile dobrze pamiętam – panna Ofelia ściągnęła brwi – Klejto zamieszkała z Posejdonem na Atlantydzie. A z ich związku narodziło się dziesięciu synów, którzy władali państwem Atlantów.

Dziewczynka uśmiechnęła się.

– Dziadek chciał, żebym nosiła takie imię. On uwielbia greckie podania i legendy – wyjaśniła.

Młodzi Ostrowscy i Gardnerowie patrzyli w osłupieniu na przyjaciółkę. Nawet Mary Jane, którą interesowały wszelkie starożytne opowieści, nie skojarzyła imienia Klejto z mityczną Atlantydą.

Tymczasem panna Ofelia przypatrywała się całej grupce dość podejrzliwie, jakby obecność kogoś o takim właśnie imieniu nie była przypadkowa.

– Czy wy czegoś znowu nie knujecie? – łypnęła groźnym okiem.

– Ależ skąd! Poznajemy tylko z Klejto okolicę – Martin zapewniał gorąco.

– Ach tak... – wymruczała panna Ofelia.

Odeszła kilka kroków, ale odwróciła się jeszcze i dodała ku przestrodze:

– Tylko pamiętajcie, jeżeli macie zamiar w coś znowu się wplątać, to powiem o wszystkim rodzicom! – pogroziła palcem.

– Może być pani spokojna, pooglądamy sobie teraz moje najnowsze zdjęcia – Mary Jane

wyciągnęła z leżącego na stole aparatu kartę pamięci i przełożyła ją do laptopa, przy którym siedział Jim.

Panna Łyczko odgarnęła z twarzy idealnie ułożone jasne loki, wygładziła nieskazitelnie białą sukienkę ozdobioną błękitnym, geometrycznym haftem i rzuciła ostatnie przeciągłe spojrzenie na dzieci. A potem poszła na spacer.

Bardzo by się zdziwiła, gdyby zobaczyła, że dzieciaki wcale nie mają zamiaru oglądać zdjęć.

Mary Jane upewniwszy się, że panna Ofelia nie wtargnie znowu za moment, podeszła do Klejto.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam, że twoje imię wiąże się z Atlantydą? – zapytała z lekkim wyrzutem.

– Jakoś nie pomyślałam o tym. Przecież na co dzień nie zastanawiasz się, jakie nosisz imię i co ono oznacza – Greczynka wyznała z rozbijającą szczerością.

– Racja – poparła ją Ania.

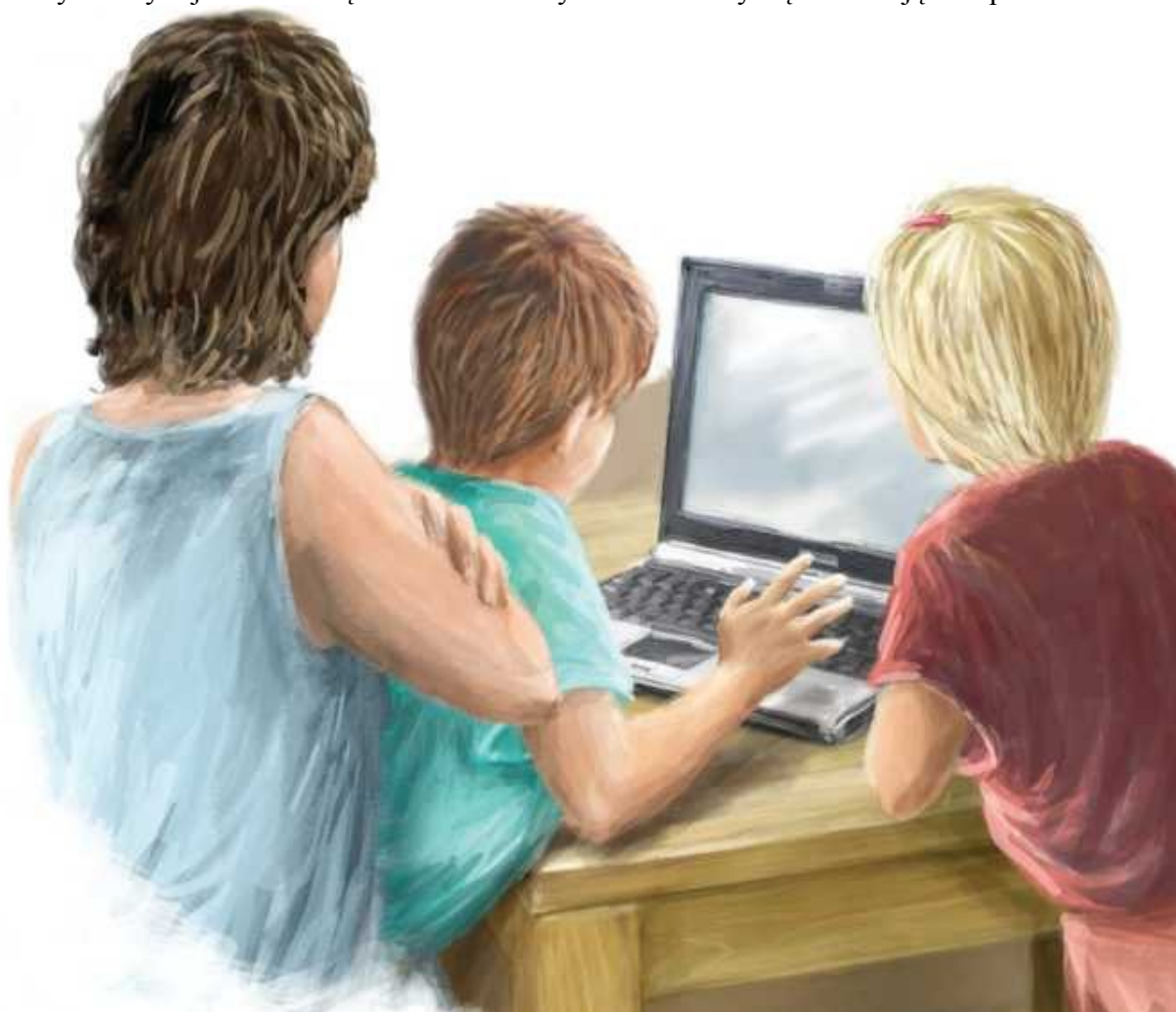
– Ale to dość niezwykle, że poznałem ciebie w tej samej chwili, gdy odnalazłem pieczęć Posejdona – uśmiechnął się Bartek.

– Zbieg okoliczności. Może to znaczy, że przyniosę szczęście waszym poszukiwaniom! – Klejto roześmiała się.

– Dostyc już tego gadania, lepiej zobaczmy, co jest w tym pliku! – zniecierpliwiony Martin przerwał rozmowę.

– Jasne! – Bartek się ocknął.

Wystarczyło jedno kliknięcie i oczom wszystkich ukazały się zaskakujące zapiski...





## Z Kronik Archeo

*Zakradliśmy się do stacji badawczej w Zatoce Cieni.*

*Jimowi udało się skopiować pewną bardzo ważną notatkę.*

*Oto ona:*

*1. Jak podaje Platon w swoim dialogu Timaios, Atlantyda zniknęła z powierzchni ziemi w ciągu jednej doby w IX tysiącleciu p.n.e.*

*Grecki filozof nie wiedział jednak, że z wyspy wywieziono przeogromne bogactwa: diamenty, złoto oraz wiele bezcennych przedmiotów. Były one umieszczone na statkach zmierzających w stronę Krety.*

*2. Ustaliłem, że w wyniku gwałtownego sztormu flotylla okrętów przewożących skarby Atlantów zatonięła u północnych brzegów Krety, w rejonie Zatoki Ceni. Wśród skarbów, które poszły na dno, znajdowała się również największa świętość mieszkańców Atlantydy – złoty posąg Posejdo-  
na powożącego rydwanem zaprzężonym w sześć uskrzydionych koni. Posąg ten pochodził z najstarszej świątyni wybudowanej w centrum legendarnej wyspy. W związku z powyższym, zespół badawczy ma za zadanie zlokalizować zaginioną flotę.*

*Uwaga!*

*– Przeszukać każdy garnek na dnie, choćby i dziurawy; złoto i klejnoty mogą kryć się w amforach;*

*– Sprawdzić każdą anomalię wskazaną przez sonar.*

*Złoty posąg Posejdo-  
na może tkwić zagrzebany głęboko w mule.*

*Prof. Barry Flemming*

*Odpis sporządziła*

*Mary Jane*

## Z Kronik Archeo

### Legenda o Atlantydzie

Jedyna garść informacji, jaką posiadamy o Atlantydzie, pochodzi od greckiego filozofa Platona. Napisał o niej w swoich dwóch dialogach pt. „Timajos” i „Kritias”. Wiadomości owe pochodzą od mędrca Solona, który z kolei usłyszał je od egipskiego kapłana ze świątyni Naith w delcie Nilu. Według tych relacji królestwo Atlantydy znajdowało się gdzieś za słupami Heraklesa na wyspie tak ogromnej, jak połączona Libia i Azja. Było to potężne państwo, które w wyniku kataklizmu zniknęło pod powierzchnią morza 9 tysięcy lat przed naszą erą.

Atlantyda była okrągłą wyspą ze wzgórzami pośrodku, które otaczały na przemian koncentryczne pasy ziemi oraz kanały wypełnione wodą. Na szczycie góry stał królewski pałac, a w pobliżu niego znajdowała się świątynia Posejdona, patrona wyspy. Posejdon objął bowiem we władanie Atlantyde już w czasach, gdy bogowie dzielili między siebie świat.

Atlantom niczego nigdy nie brakowało, ponieważ wyspa obfitowała w żyzne gleby oraz metale szlachetne i diamenty.

W dialogu „Kritias” Platon mówi:

„Bogactwo posiadali tak olbrzymie, jakiego ani przedtem nigdy w żadnym królestwie nie było, ani też kiedykolwiek później nie powstanie.”

Nas najbardziej interesują wzmianki Platona na temat świątyni Posejdona i posągu, który się w niej znajdował:

„Całą świątynię pomalowali po wierzchu srebrem z wyjątkiem naszczytników. Naszczytniki były złocone. Wewnątrz widniał sufit z kości słoniowej, cały złotem, srebrem i mosiądzem urozmaicony. Zresztą wszystkie mury, słupy, i posadzki wyłożyli mosiądzem. I złote posągi postawili w środku, więc boga, który stał na wozie i powoził sześcioma końmi skrzydlatymi. Był taki duży, że głową pułapu dotykał, a naokoło setka Nereid na delfinach (...)\*”

Wiemy zatem, jak wyglądał posąg Posejdona. Naszym największym marzeniem jest go odnaleźć.

Bartek

\*(Tłumaczenie: Stanisław Witwicki)



**Platon:**

wielki grecki filozof, uczeń Sokratesa. Żył w latach 427-347 p.n.e. Jako arystokrata odebrał staranne wykształcenie i był wszechstronnie utalentowany. Pisał dialogi, w których zawarł swoje myśli oraz rozważania filozoficzne.



## ROZDZIAŁ VIII

# Nowy pracownik

Na Kretę Atena Papadopulis przypłynęła z profesorem Flemmingiem. Rejs jego wspaniałym jachtem był wyjątkowo przyjemny. Zawinęli do portu w Heraklionie, gdzie profesor miał się spotkać z archeologami z Zatoki Cieni. Pierwotnie zakładał, że osobiście przypłynie skontrolować stację badawczą, ale ważne sprawy pokrzyżowały mu plany. Grupa archeologów przypłynęła do Heraklionu katamaranem. W drodze powrotnej dołączyła do nich również Atena.

Następnego dnia wkroczyła do jednej z drewnianych chat zbudowanych na palach. Nie spodziewała się, że przyjdzie jej mieszkać w tak spartańskich warunkach. Nie sądziła również, że będzie musiała pić wodę z beczki i że łazienkę zastąpi plastikowa miednica. „Jeśli jedzenie też jest spartańskie, to nie wiem, jak tu przetrwam” – pomyślała z obawą, bo Atena lubiła dobrze zjeść, co było zresztą widać.

Postawiła swoją walizkę obok pryczy nakrytej śpiworem i kocem. Mimo upalnego lata, w nocy w domku smaganym wiatrem wcale nie było zbyt ciepło. Nie zdążyła się jeszcze rozpakować, gdy przyszedł po nią rudobrody Jens Larsen.

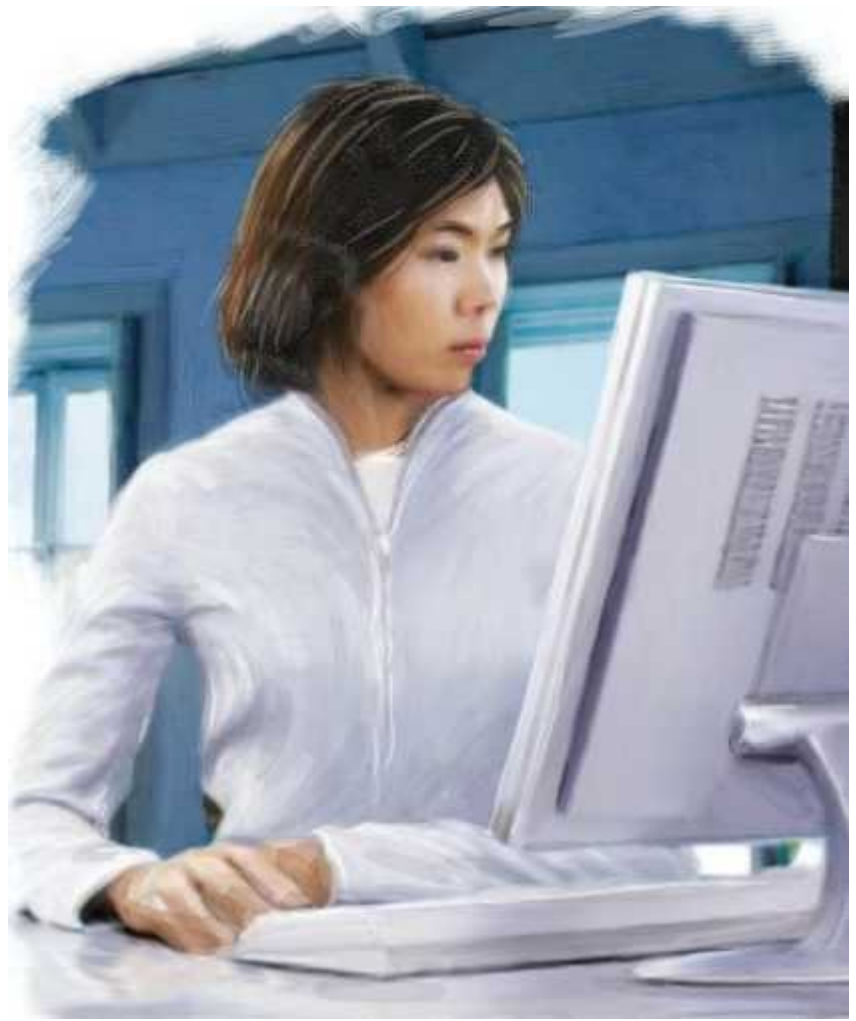
– Zapraszam do naszej pracowni. Profesor dzwonił i chciał, by jak najszybciej obejrzała pani najnowsze zdjęcia dna morskiego i dokonała stosownej analizy – powiedział, uśmiechając się miło.

„Całkiem sympatyczny ten wiking” – pomyślała Atena. – Oczywiście, chętnie pomogę – odpowiedziała głośno, po czym podążyła za Larsenem. Musiała trzymać się kurczowo poręczy, bo chodzenie po wąskich, drewnianych schodach, łączących całą bazę, wcale nie było takie proste. Kiedy tylko weszła do pracowni, od razu z wielkim zaangażowaniem poświęciła się pracy Aiko Kazumi, specjalistka od cyfrowej obróbki obrazu, pokazywała jej na ekranie monitora komputerowego doskonale trójwymiarowe zdjęcia podwodnego stanowiska archeologicznego. Atena zabrała się za ich interpretację.

– Wiecie co – w pewnej chwili odezwała się Aiko – mam wrażenie, że ktoś grzebał w moim komputerze – spojrzała na wszystkich obecnych w pomieszczeniu skonsternowanym wzrokiem.

– To niemożliwe – Jens zaprzeczył. – W czasie naszej nieobecności Delgado pilnował bazy. Nikt nie mógł się tu wślizgnąć.

– A jednak – upierała się Aiko. – Ktoś tu szperał! Jestem tego pewna! – oświadczyła dobitnie...







## ROZDZIAŁ IX

# Profesor znikąd

– Cześć! Jak leci? – Bartek witał nadchodzącą Klejto.

Czekał na nią z Anią na plaży już od dobrych kilkunastu minut.

Mary Jane, Jim i Martin popłynęli dzień wcześniej razem ze swoimi rodzicami na wycieczkę na Rodos.

– Przepraszam za spóźnienie, musiałam pomóc babci w kuchni – Klejto jak zwykle tryskała dobrym humorem.

Bartek poczuł szybsze bicie serca. Nie wiedział tylko, czy to na widok sympatycznej dziewczyny, czy tego, o czym mieli za chwilę rozmawiać.

– Dowiedzieliście się czegoś o profesorze Flemmingu? – Klejto przysiadła obok przyjaciół.

– Szkopuł w tym, że nie – Bartek westchnął zawiedziony.

– Znamy wielu archeologów, ale o tym profesorze nic wcześniej nie słyszeliśmy – wtrąciła Ania. – Nie znają go ani nasi rodzice, ani nie ma o nim słowa w internecie – dodała z filuternym uśmieszkiem.

– Tym dziwniejsze jest to wszystko – Klejto zmarszczyła brwi.

– I podejrzane! – dorzuciła Ania.

– Obawiam się, że ci poszukiwacze chcą wywieźć skarby z Grecji, tak żeby nikt się o nich nie dowiedział – powiedziała



Klejto z troską. – Dlatego trzymają wszystko w wielkiej tajemnicy i nie pozwalają się zbliżyć do stacji badawczej – westchnęła markotnie.

– Tak czy siak, sami powinniśmy odnaleźć skarb. Nim się wszyscy zorientują – oświadczyła Ania.

– Nie wiem, czy damy radę – w głosie Bartka zabrzmiała wątpliwość. – Ten skarb być może znajduje się na dnie morza. Napis na srebrnym medalionie i notatka Barry’ego Flemminga również na to wskazują – przypomniał.

Dziewczyny nie wyglądały jednak na zniechęcone.

– Ale oni mają łódź podwodną – podkreśliła Ania.

– Coś sugerujesz? – Bartek spojrzał na siostrę uważnie. – Nie mam licencji na prowadzenie łodzi podwodnej – roześmiał się.

– Możemy nurkować – odpowiedziała Klejto.

– Pod warunkiem, że skarb nie spoczywa zbyt głęboko – Bartek zdawał sobie sprawę, że te poszukiwania mogą być wyjątkowo trudne.

– Musimy zadzwonić do Mary Jane i chłopaków – zdecydowała Ania. – Niech mają oczy i uszy szeroko otwarte, może wpadną na jakiś ciekawy trop.

– Racja, siostrzyczko. Zróbmy to od razu – Bartek rzekł i wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy.

Ledwo wybrał właściwy numer, a w słuchawce rozległ się konspiracyjny szept:

– Teraz nie mogę rozmawiać. Jestem w porcie Mandraki. Oddzwonię później!

A potem usłyszał tylko przeciągłe piiiii...





## ROZDZIAŁ X

# Na wyspie słońca



Kiedy zabręczał telefon, Mary Jane pochłonięta była akurat pewnymi arcyważnymi czynnościami śledczymi.

Dzień wcześniej cała rodzina Gardnerów wypłynęła z miejscowości Hagios Nikolaos, położonej kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Heraklionu, i udała się promem w rejs na wyspę Rodos w archipelagu Dodekanezy

Mary Jane stała właśnie nieopodal miejsca, gdzie niegdyś wznosił się słynny Kolos rodyjski, gdy ujrzała wpływający do portu Mandraki jacht. Na jego burcie dumnie lśniła złota nazwa Jazon.

Martin dyskretnie odciągnął siostrę na bok.

– Czy to nie ten sam, który przypluwa do Zatoki Cieni? Klejto wspominała, że tamten też nazywał się Jazon – mówił szeptem, tak by stojący obok rodzice nic nie usłyszeli.

– Powinniśmy go obserwować! – Mary Jane miała przeczucie, że to wszystko może mieć ze sobą jakiś związek. Tylko jaki? Tego trzeba było się dowiedzieć.

Gardnerowie na Rodos mieli zabawić dwa dni. Mary Jane miała nadzieję, że to wystarczy, aby poznać właściciela jachtu.

– Kochanie, zrób nam zdjęcie – poprosiła mama, która przytuliła się do ojca.

Melinda i sir Edmund Gardnerowie obchodzili właśnie piętnastą rocznicę ślubu, a na wyspie słońca spędzili kiedyś pierwsze wspólne wakacje. Robili więc sobie mnóstwo pamiątkowych zdjęć. Teraz akurat pozowali na tle kolumn z jeleniem i łąnią, strzegącymi wejścia do portu Mandraki.





**Kolos rodyjski**

Legendarny Kolos rodyjski to gigantyczny posąg boga słońca Heliosa. Był dziełem rzeźbiarza Charesa z Lindos. Został wykonany z brązu w IV w. p.n.e. Mierzył 31 m wysokości. Wyobrażano sobie, że jego stopy stały na dwóch brzegach wejścia do portu Mandraki i że między jego nogami przepływały statki. Obecnie uważa się, że kolos stał na końcu kamiennego mola w pozycji wyprostowanej z przylegającymi do siebie nogami. Rzeźba ta była symbolem potęgi i bogactwa miasta.

W 224 r.p.n.e. trzęsienie ziemi zniszczyło kolosa. Przełamał się w kolanach i runął do morza.

Nigdy już go nie odbudowano.

Kiedy kilka wieków później wyspę opanowali Arabowie, szczątki posągu sprzedali na złom, który został potem przetopiony.

– To tutaj był ten kolos? – dopytywał się Jim.

– Tak – potwierdził sir Gardner. – Była to rzeźba odlana z brązu. Przedstawiała Heliosa, boga słońca. Posąg był ogromny, a jego stopy opierały się na dwóch brzegach wejścia do portu, właśnie tu – wskazał kolumny. – Między nogami kolosa przepływały statki. Tak przynajmniej głosi legenda.

– Ale to chyba niemożliwe – Jim spojrzał niedowierzająco na ojca.

– Raczej nie – uśmiechnął się sir Gardner.

– Stańcie wszyscy razem, to zrobię wam ładne zdjęcie – Mary Jane ustawiła rodzinę i pstryknęła kilka ujęć. Jak zwykle, w ostatniej chwili Jim zrobił Martinowi rogi i ten wyglądał jak jelonek Bambi.

Po sesji młoda fotografka przypomniała o planowanym obiedzie. Okropnie burczało jej w brzuchu, a poza tym miała pewien pomysł.

– Dobrze – odparła mama. – Gdzie chcecie pójść? Macie jakieś specjalne życzenia?

Mary Jane wskazała tawernę naprzeciw mariny jachtowej.

– Tam widać jakąś restaurację, na pewno mają w niej coś dobrego! – powiedziała i mrugnęła porozumiewawczo do braci.

– No to zapraszam państwa! – sir Gardner ruchem ręki wskazał drogę, bo i on był już bardzo głodny. – Posłuchamy przy okazji opowieści wilków morskich – zażartował.

Mary Jane uśmiechnęła się.

„Chętnie wysłuchałabym szczególnie jednego” – pomyślała...

Według mitu na Rodos zamieszkał  
niegdyś bóg słońca Helios, który był  
zakochany w nimfie Rodzie,  
córcie Posejdona.  
Dlatego po dziś dzień  
wyspa słynie ze  
wspaniałej, wyjątkowo  
słonecznej pogody.





## ROZDZIAŁ XI

# Mojra Roditi wkracza do akcji

Kiedy profesor Barry Flemming zawinął do portu i zacumował przy kei, na pokład Jazona weszła ubrana w jaskrawo żółtą bluzeczkę i białe wąskie spodnie, szczupła, niemal patykowata kobieta o przesadnym makijażu i fryzurze à la Morticia z rodziny Addamsów. Była ona właścicielką agencji detektywistycznej „Horkios”, która miała swoją siedzibę w jednej z wąskich uliczek miasta Mandraki.

Po krótkim powitaniu profesor od razu przystąpił do rzeczy.

– Jak już panią informowałem we wcześniejszej rozmowie, prowadzę zakrojone na szeroką skalę badania – mówił. – Włożyłem w nie mnóstwo pieniędzy i byłem już blisko rozwiązania wielkiej zagadki, kiedy ze stacji badawczej wyciekły poufne informacje. Ktoś skopiował pliki z moimi notatkami. Nie wiem kto.

– Czyli chce pan, żebym wyśledziła sprawcę? – Mojra Roditi zapytała niskim, nieco chropowatym głosem. – Jak ważne były te notatki? To może być istotne dla sprawy.

– Nie tylko o notatki tu chodzi. Problem w tym, że najwyraźniej ktoś szuka tego samego, co ja. I to jest WAŻNE – powiedział z naciskiem. – Do tej pory sądziłem, że nikt nie wpadł jeszcze na trop skarbu, którego poszukuję. Byłem przeświadczony, że tylko ja znam treść pewnego dokumentu.

– Jakiego dokumentu? – Roditi zainteresowała się żywo.

Profesor poprawił okulary i spojrzał uważnie na Mojrę. Przez chwilę ważył słowa, aż w końcu powiedział:

– Wyjątkowego dokumentu, pochodzącego jeszcze ze starożytnej Biblioteki Aleksandryjskiej.

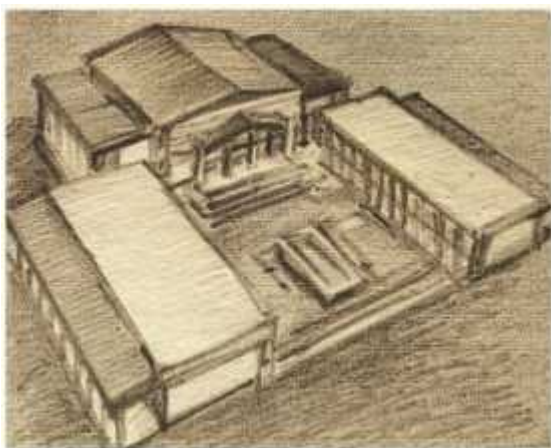
Właścicielka agencji detektywistycznej zrobiła minę zdumionego karpia.

– Ooo! – wykrzyknęła.

Profesor usatysfakcjonowany wrażeniem, jakie zrobił na kobiecie, podszedł do pancерnej gablotki i odwrócony do swojego gościa plecami, otworzył zamek cyfrowy. Założył białe rękawiczki i ostrożnie wyciągnął dobrze zachowany zwój pokryty egipskimi hieroglifami. Rozwinął go i pokazał Mojrze.

Roditi wyjęła z torebki lupę i przyjrzała się zwojowi z nabożną czcią.

– Jak pan to odnalazł? – spytała pełna podziwu.



**Biblioteka Aleksandryjska**

powstała w III w p.n.e. Inicjatorem budowy biblioteki był Ptolomeusz I Soter, który po śmierci Aleksandra Wielkiego objął rządy w Egipcie. Został faraonem i założycielem nowej dynastii Ptolomeuszy. Wpływ na utworzenie biblioteki miał również grecki filozof, pisarz i polityk Demetriusz z Faleronu, uczeń Arystotelesa.

Rozwój biblioteki nastąpił za panowania Ptolomeusza II, który miał ambicję, aby zgromadzić w niej całe piśmiennictwo, jakie ówczesnie istniało. Aby tego dokonać, wysyłał swoich agentów do najdalszych zakątków basenu Morza Śródziemnego, żeby zdobywali rękopisy. Oprócz tego, wprowadził przepis, który mówił, że każdy podróżny przybywający do Aleksandrii musiał wszystkie posiadane przez siebie książki użyczyć na jakiś czas bibliotece, by można było sporządzić odpisy. Dzięki temu udało się zgromadzić i opracować ponad 700 tysięcy zwojów. Był to największy księgozbiór w starożytności.

W czasie inwazji Juliusza Cezara na Egipt część zbiorów spłonęła. Jednak ostateczną zagładę bibliotece przyniósł w 642 r. n.e. Kalif Omar, na którego rozkaz spalono wszystkie książki, nieważąc w ten sposób dorobek wielu pokoleń twórców i uczonych.

– No cóż, potrafię dokonywać rzeczy niemożliwych – w głosie profesora zabrzmiała chępliwa nuta. – Niedawno byłem w Egipcie i tam go nabyłem.

– Co tu jest napisane? Pan wybaczy, ale nie znam się na hieroglifach – Mojra wyznała nieco zakłopotana. W swojej pracy detektywa dotąd nie musiała odszyfrowywać pisma starożytnych Egipcjan.

Profesor umiał już cały tekst na pamięć:

– *Do skarbu Atlantów dwie pieczęcie kluczem są. Pierwsza drugą wskaże i na dno zaprowadzi, gdzie spoczywa oko. Druga wrota tajemne otworzy* – zacytował.

Mojra w osłupieniu patrzyła na posiadacza niezwyklego zwoju.

– Atlantów? – powtórzyła niedowierzając. – Myśli pan, że chodzi tu o mieszkańców mitycznej Atlantydy? – kobieta nie wiedziała, czy śmiać się, czy też potraktować wszystko bardzo poważnie.

– Nie wierzę w mrzonki, ale zapewniam panią, że skarby wyczuwam na odległość – profesor pochwalił się. – Nie wkładałbym w poszukiwania swoich ciężko zarobionych pieniędzy, gdybym nie był pewien, że odnajdę skarb mieszkańców Atlantydy! – zapewnił z niezwykłą determinacją, po czym na powrót zwinął papirus i zamknął go w ogniotrwałej i kuloodpornej gablotce.

Mojra Roditi siedziała zamyślona, powoli trawiła wszystkie fakty.

– Do dziś jednak trwają spekulacje na temat położenia Atlantydy – odezwała się po dłuższej chwili.





– Nie obchodzi mnie, gdzie była Atlantyda! – profesor parsknął, zdejmując białe rękawiczki.  
– Obchodzi mnie tylko to, gdzie są teraz jej skarby!

– Ale czy to nie jedno i to samo? – Mojra pytała, patrząc na profesora z ukosa. – Czy nie trzeba najpierw odnaleźć Atlantydę, żeby odkryć jej skarby?

– Całkiem logiczne pytanie – profesor Flemming skinął głową. – I większość ludzi pewnie tak sądzi. Ale uchylę przed panią rąbek tajemnicy. Otóż ja wiem, że Atlanci przeczuwali wybuch wulkanu lub cokolwiek innego, co zagrażało wyspie i w porę załadowali na statki wszystkie swoje kosztowności. Nie przewidzieli tylko rozmiarów katastrofy, jaka ich nawiedzi. Nie mieli pojęcia, że zagładzie ulegnie cała ich cywilizacja, a okręty ze skarbami zatoną. Sądzę, że już nigdy nie wrócili po swój skarb i dotąd spoczywa on gdzieś spokojnie na dnie i czeka właśnie na mnie!

– Skąd ma pan pewność, że tak właśnie zrobili? Że zdążyli wywieźć swoje bogactwa?

– Według przekazu Platona, na Atlantydzie nie brakowało złota, srebra, diamentów oraz wielu innych kamieni szlachetnych. Musiały to być nieprzebrane skarby! Skąd wiem, że nie wyparowały wraz z wyspą? – nachylił się ku kobiecie z błyskiem w oku. – Niech to będzie moją tajemnicą.

– Niech zgadnę – Mojra uśmiechnęła się, chowając lupę do torebki – ma pan jeszcze jeden dokument z Biblioteki Aleksandryjskiej?

– Coś w tym rodzaju – profesor odparł z uśmiechem na ustach.

– Doprawdy, jest pan fascynującym człowiekiem!

– Wiem o tym – odparł Barry Flemming bez cienia skromności. – A pani jest bardzo inteli-

gentną kobietą – zrewanżował się po chwili komplementem. – Dlatego panią zatrudniłem.

– Przejdźmy zatem do interesów – właścicielka „Horkiosa” wróciła szybko do tematu.

– Proponuję pani trzy procent udziału w skarbie, jeśli będzie pani dla mnie pracować – rzekł profesor.

– Cztery procent! – natychmiast podbiła stawkę.

Flemming skrzywił się.

– Niech będzie – wydusił z bólem, kombinując jednocześnie, jak w przyszłości pozbyć się tej zachłannej Roditi. Był bowiem wielkim sknerą i nie lubił się dzielić zyskami.

– Co mam robić? – Mojra przygotowała rysik i smartfona.

– Proszę schować, to nie będzie pani potrzebne – profesor palcem wskazał elektroniczny ga-dżet.

Kobieta ze skonsternowaną miną wykonała polecenie i wsunęła urządzenie z powrotem do torebki.

– W zasadzie ma pani na razie jedno zadanie do wykonania – zaczął profesor. – Proszę zająć się dziećmi!

Mojra zdębiała.

– Słucham? Pan chyba żartuje?! Chce pan, żebym była niańką? – prychnęła wzburzona.

– Może być pani dla nich kim pani chce! – odburknął profesor. – Nawet niańką. To mnie nie obchodzi. Ma pani tylko trzymać je z daleka od naszych poszukiwań – rozkazał władcym tonem.

Mojra nadal nic nie rozumiała i gubiła się w domysłach.

– Czy to pańskie dzieci? – spytała ostrożnie.

Barry Flemming podskoczył w fotelu jak ukłuty szpilką.

– Boże broń! Nie cierpię bachorów! – skrzywił się, a powieka jego prawego oka zaczęła drgać nerwowym tikiem.

– Mówiłem już pani, że z naszego stanowiska na Krecie wyciekły dane. Strażnik widział w pobliżu jakąś dziewczynę. Mogła mieć współników. Jestem pewien, że to jakaś szajka dzieciaków maczała w tym palce! – powieka coraz bardziej drżała profesorowi. – Pani zadaniem będzie sprawdzenie tych wyrostków. Trzeba się dowiedzieć, dlaczego weszły w naszej bazie.

– Czy to nie zbyt ostrożność? Przecież dzieci nie mogą przeszkodzić panu w poszukiwaniach – Mojra roześmiała się dźwięcznie.

– Były już kiedyś takie, co mi przeszkodziły! – wycedził wściekły. – Niemożliwe, żeby to były te same, ale od tamtej pory jestem uczulony na wszystkie dzieciaki. Mam na nie prawdziwą alergię!

– Mimo wszystko uważam, że zbyt pan demonizuje dzieci. Ma pan uzbrojonych po zęby strażników i sztab naukowców.

Po co zawraca pan sobie jeszcze głowę jakimiś bawiącymi się w pobliżu miejscowymi dziećmi? – Mojra ponownie się roześmiała. Zaczynała podejrzewać, że profesor jest nieco szalony, albo przynajmniej porządnie stuknięty

– Pani nie docenia tych małych wścibskich istot. Kilku moich ludzi, którzy zlekceważyli pięcioro takich wyrostków, siedzi teraz w pudle! W najgorszym egipskim więzieniu! Chce pani tam wylądować razem z nimi? – spytał jadowicie.

Kobieta przestała się śmiać. Zrozumiała, że Flemming wcale nie żartuje.

– Nie sądzi pan jednak – podjęła jeszcze jedną próbę skierowania profesora na inny trop – że to ktoś z pańskich współpracowników zaczął szukać skarbu na własną rękę?

– Naturalnie, to również jest możliwe i biorę taką ewentualność pod uwagę. Dlatego to, że będzie pani dla mnie szpiegową, pozostanie tajemnicą. Powiadomię jedynie Atenę Papadopolis, że ktoś przybędzie w moim imieniu. Nie powiem jednak kto.

– Czy w takim razie wpuszczają mnie do bazy?

– Poda pani hasło: „Operacja Platon”. Atena będzie je znała. Niech się pani przyjrzy dyskretnie pracownikom, to międzynarodowa ekipa specjalistów. Jestem jednak pewien, że ci ludzie są lojalni. Za to te dzieciaki spędzają mi sen z powiek – zdenerwował się profesor. – Proszę je odnaleźć!

– Oczywiście, zajmę się nimi – Mojra przyrzekła i w duchu postanowiła, że musi jeszcze podbić stawkę swojego wynagrodzenia.

– Zaczyna pani pojutrze! Musi się pani dowiedzieć, które dzieciaki były w naszej bazie i co jeszcze wiedzą – profesor polecił.

Mojra słuchała sztywno wyprostowana.

– Postaram się z nimi zaprzyjaźnić i zdobyć ich zaufanie, może wtedy zdradzą mi swoje sekrety. Użyję wszelkich środków, aby wyciągnąć z nich prawdę – mówiła służbowym tonem. Była gotowa zrobić wszystko, żeby zdobyć swoją część skarbu...

Nie wiedziała tylko, że czyjeś małe uszy słyszały każde jej słowo, a piegowate nosy zwierzyły podstęp, który planowała...





ROZDZIAŁ XII

# Demaskacja

– To jest pewnie Mojra – mruknęła Mary Jane, wpatrując się intensywnie w twarz kobiety schodzącej po trapie. Odprowadzał ją mężczyzna ubrany w lniane białe spodnie i luźną koszulę.

Rodzeństwo Gardnerów było dobrze ukryte za metalowymi beczkami i zwojami grubych lin okrętowych, które leżały w pobliżu przystani dla jachtów.

– A ten facet to profesor, tak się do niego zwracała – Jim relacjonował podsłuchaną na Jazonie rozmowę.

Razem z Martinem zakradli się po cichutku na jacht i przez uchylone drzwi do messy słyszeli niemal każde ich słowo.

Mary Jane zmarszczyła brwi.

– Jestem pewna, że to Barry Flemming – skojarzyła natychmiast postać profesora z autorem notatki, którą Jim skopiował w bazie podejrzanych archeologów.

– Rozmawiali o Atlantydzie, o pieczęciach, o jakimś dokumencie z Biblioteki Aleksandryjskiej, i jeszcze chyba... o nas – Martin przekazywał gorączkowym szeptem.

– Wiedzą, że byliśmy w bazie i że też szukamy skarbu – dodał Jim. – A ten babsztyl ma nas powstrzymać.

– Marne szanse! – Mary Jane uśmiechnęła się kpiąco. Mojra nie była dla niej żadną przeciwniczką. – Zaraz... – dziewczynka poruszyła się gwałtownie – co mówiliście o Bibliotece Aleksandryjskiej?

Martin jeszcze raz powtórzył dokładnie, co usłyszał o tajnym dokumencie, który profesor odnalazł w Egipcie.

– Co ci jest? – Jim zaniepokojony patrzył na siostrę.

Mary Jane wyglądała jak rażona piorunem.

– MIDAS! – wykrzyknęła olśniona i zaraz zakryła sobie usta. – To na pewno ten przestępca, który kierował szajką rabusiów w Egipcie! On jeden przecież zbiegł policji – szeptała.

– Racja! Kurczę blade i koślawe! – Jim i Martin byli pod wrażeniem inteligencji siostry.

Mary Jane wysunęła zza grubych lin obiektyw aparatu i niczym paparazzi pstryknęła Midasowi zdjęcie, w chwili gdy stał na brzegu z Mojrą i jeszcze o czymś z nią rozmawiał. O czym, tego rodzeństwo Gardnerów już nie mogło usłyszeć. Po tym, co bracia zdążyli przekazać Mary Jane, wiedziała, że za nic nie mogą się zdekonspirować. Pojawienie się Midasa zwiastowało bowiem wielkie kłopoty.

– Wracajmy do rodziców, będą się niepokoić, że tak długo nas nie ma – powiedziała rozsądnie Mary Jane. – Poszliśmy przecież tylko na lody – puściła do braci oko.

– Po tym stresie, chętnie zjadłbym nawet dwa! – oznajmił Jim, po czym rodzeństwo wycofało się ze swojego bezpiecznego przyczółka i jak gdyby nigdy nic, żeby nie zwracać na siebie uwa-



gi, poszło do kafejki na lody

Tam bliźniacy ponownie ze szczegółami przedstawili przebieg rozmowy Midasa i Mojry

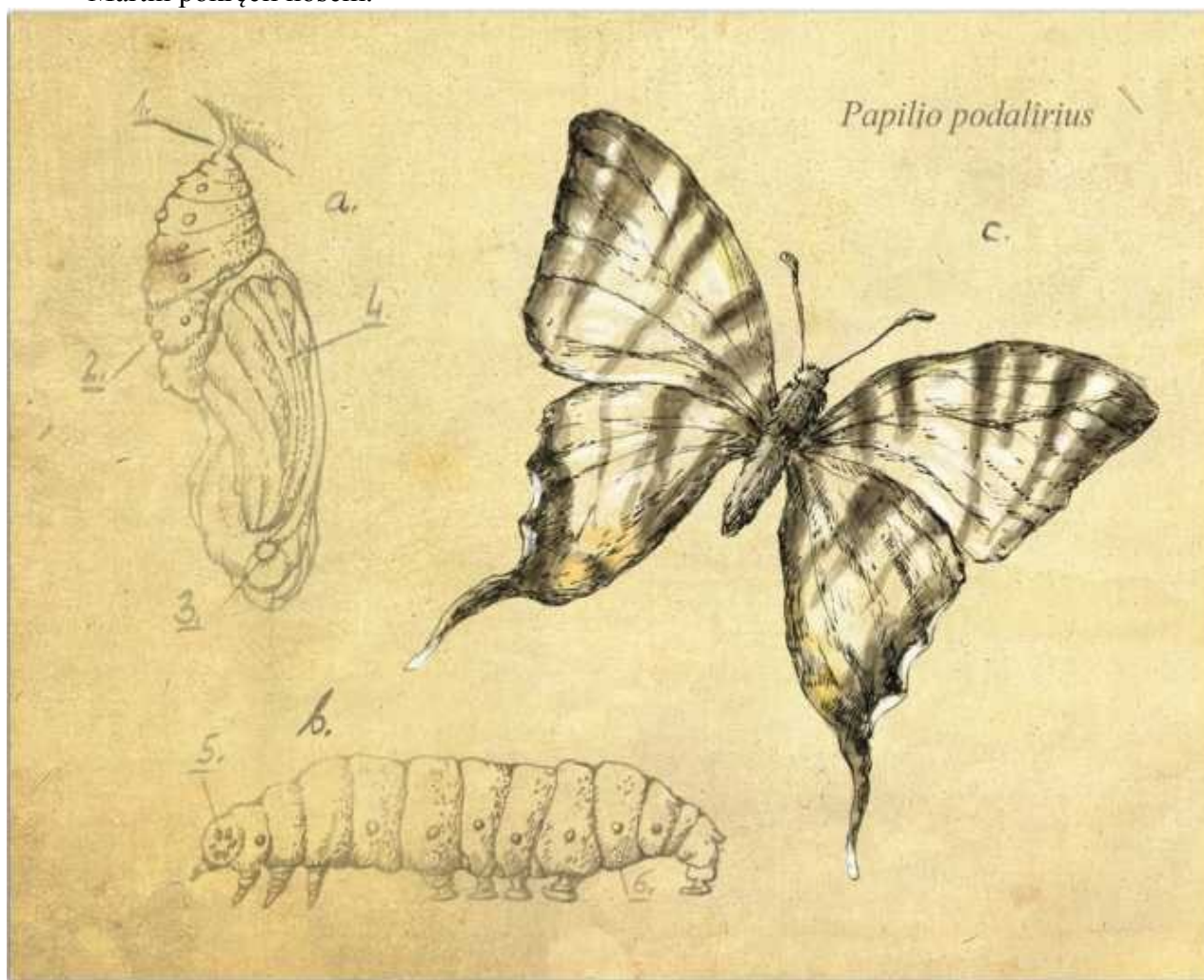
– Zapisz szybko, dopóki pamiętam, to, co było w tym dokumencie z Biblioteki Aleksandryjskiej – Jim przestępował z nogi na nogę i powtarzał coś, mrucząc, jakby przepowiadał sobie lekcje na pamięć.

Mary Jane przewracała zawartość swojego niewielkiego wycieczkowego plecaka w poszukiwaniu kawałka papieru i długopisu.

– Streszczaj się, bo zapomnę! – niecierpliwił się Jim. – To było trudne.

– A Martin tego nie usłyszał? – prychnęła Mary Jane, wciąż nie mogąc znaleźć notesu.

Martin pokręcił nosem.



– Akurat obok mnie usiadł paż żeglarz, to rzadki motyl, więc trochę się na niego zagapiłem – wyznał ze skruszoną miną.

– Jak zwykle – mruknęła Mary Jane, ale bez złośliwości, bo już zdążyła się przyzwyczać do przyrodniczych pasji brata. Wreszcie znalazła jakiś stary paragon i długopis. – No już! – spojrzała na Jima, który zrobił się purpurowy z umysłowego wysiłku.

Chłopiec zamknął oczy i wystękał z trudem:

– *Do skarbu Atlantów dwie pieczęcie kluczem są...*

Przystanął i wziął głęboki oddech, podczas gdy Mary Jane szybko notowała.

– *Pierwsza drugą wskaże i na dno zaprowadzi, gdzie spoczywa oko. Druga wrota tajemne otworzy* – Jim wyrzucił z siebie resztę z ulgą, jakby pozbył się niepotrzebnego balastu.

Mary Jane zabazgrała prawie cały paragon. Przeczytała wszystko jeszcze raz dla pewności głośno, a potem wcisnęła zwitek papieru w kieszonkę ukrytą głęboko w plecaku.

– Myślisz, że chodzi tu o pieczęć, którą znalazł Bartek? – Martin zapytał szeptem.

– Na sto procent! – odparła Mary Jane bez cienia wątpliwości. – Musimy się z nim skontakt-

tować. – Mamy chyba brakującą część łamigłówek. Ale najpierw wracajmy do tawerny, bo rodzice jeszcze wezwą policję – zażartowała i rodzeństwo pobiegło do mamy i taty, którzy rzeczywiście zaczęli się już martwić przedłużającą się nieobecnością dzieci.

– Musimy utrzyć Midasowi nosa! – Mary Jane postanowiła w biegu i ułożyła w głowie dość ryzykowny plan.



Tego dnia rodzeństwo Ostrowskich siedziało na plaży w cieniu maczugowatej skały. Bartek wciąż biedził się nad odczytaniem dziwnych liter umieszczonych na pieczęci pod głową byka.

– Nie mogę tego rozgryźć – mruczał zirytowany.

– A ja bym chciała wiedzieć, jak ta gemma wskaże nam kolejną pieczęć? – Ania przygryzła koniuszek ołówka, którym właśnie rysowała w Kronice Archeo.

– Musimy zrozumieć wskazówki. Przypuszczam, że rozwiązanie jest prostsze niż sądzimy – odparł Bartek.

– Co tak spiskujecie?! Może wam pomogę? – nad rodzeństwem rozległ się nagle rozbawiony głos.

– O jejciu, ale mnie przestraszyłaś! – Kronika Archeo wypadła Ani z rąk.

Klejto usiadła obok dziewczynki i przypatrywała się ciekawie jej rysunkom.

– Ale ładnie! Masz talent – pochwaliła z uznaniem.

– Dzięki – Ania nieco zawstydzona pochwałą spuściła oczy.

– Jest naprawdę dobra! – wtrącił Bartek.

– Właśnie widzę – Klejto szczerze podziwiała rysunek Ani. – Mary Jane, Jim i Martin jeszcze są na Rodos? – zmieniła temat.

– Wrócą dopiero jutro – odpowiedział Bartek. – Ale wpadli tam na nowy trop dotyczący naszej pieczęci – oznajmił.

– Żartujesz! – Klejto ożywiła się.

– Mówi całkiem serio – Ania twierdząco pokiwała głową.

– Czego się dowiedzieli? – Klejto niecierpliwiła się, więc Bartek podzielił się z nią informacjami o profesorze, który prawdopodobnie wcale nie jest profesorem tylko groźnym przestępcą Midasem, oraz o treści dokumentu z Biblioteki Aleksandryjskiej.

Greczynka po wysłuchaniu najświeższych nowin zamyśliła się na dłuższą chwilę.

– Musimy pośpieszyć się z poszukiwaniami – stwierdziła. – Jeśli jest tak, jak mówicie, Midas będzie chciał wywieźć cały skarb z Grecji.

– Właśnie próbujemy odczytać te symbole – Bartek pogładził palcem zatarte znaki wyryte na gemmie. – Napis jest po grecku, ale litery są jakieś dziwne i nie układają się w nic zrozumiałego.

Ani ciągle nie dawało spokoju twierdzenie brata, że rozwiązanie może być o wiele prostsze, niż sądzą. „Może doszukujemy się w tych kilku znakach zbyt wielkiego znaczenia? A to nas sprwadza na manowce?” – rozmyślała.

– Czekajcie...

Ania poprosiła brata o gemmę.

– Jeśli to jest prawdziwa pieczęć, to... – mówiła sama do siebie, a Klejto z Bartkiem patrzyli na nią z zaciekawieniem.

Dziewczynka wygładziła kupkę piasku, tak by powstała gładka, jednolita powierzchnia, a następnie przyłożyła do niej gemmę. Na piasku powstał odcisk...

Bartek pochylił się, żeby lepiej widzieć. Pod głową byka literki ułożyły się w grecki wyraz:

λαβύρινθος

– Co to znaczy? – Ania spytała zaintrygowana.

– Labirynt – przetłumaczyła Klejto.

– Minotaur i Ariadna! – wykrzyknął Bartek.

– Po nitce do kłębka! – uzupełniła Klejto.

– O czym wy mówicie? – Ania nie mogła nadążyć za ich tokiem rozumowania.

Bartek rozejrzał się wokół, a potem nachylił się do siostry:

– Druga pieczęć jest w Knossos! – szepnął.

– W Knossos?

– Musi być ukryta w pałacu Minosa – wyjaśniła pośpiesznie Klejto.

– Król Krety, Minos, kazał dla swojego syna, potwora Minotaura, zbudować labirynt. Cała ta historia z półbykiem, półczłowiekiem, to może wielka ściema. Pewnie wymyślono ją specjalnie, żeby nikt nie odnalazł pieczęci i nie śmiał jej tam nawet szukać! – Bartek snuł przypuszczenia.



**Knossos**

Najwcześniejsze ślady pałacu w Knossos pochodzą sprzed 4000 lat. Na przestrzeni wieków był on stale przebudowywany. Pałac, który można dzisiaj zwiedzać, powstał w XVIII w. p.n.e. Niegdyś jego prostokątny dziedziniec otaczały wielopiętrowe zabudowania. Były to apartamenty królewskie oraz inne pomieszczenia mieszkalne i gospodarcze. Pałac urządony był z przepychem, a jego ściany zdobiły wspaniałe realistyczne malowidła. Posiadał łazienki, baseny i kanalizację. Złożony układ ponad tysiąca komnat i płataniny korytarzy wpłynął być może na powstanie legendy o podziemnym labiryncie i Minotaurze.

– Czyli że zamiast straszego stwora, w labiryncie znajdował się po prostu drogowskaz do ogromnego skarbu? – Ania wreszcie pojęła sprytny plan starożytnych. – No to jutro musimy koniecznie pojechać do Knossos!

– Wierzysz, że są jeszcze szanse na odnalezienie tam drugiej pieczęci? – Klejto z powątpiewaniem spojrzała na Bartka. – Z prawdziwego pałacu Minosa nie zostało za wiele. Poza tym co-dziennie są tam tłumy turystów – uprzedziła.

– Wiem, że sir Evans prowadził w Knossos badania archeologiczne i przy okazji wykonał rekonstrukcje z betonu, ale może jednak coś przeoczył – Bartek miał na to wielką nadzieję.

– A jeśli tej pieczęci już tam nie ma? – Ania zawijała na palcu rąbek sukienki.





### **Mit o Minotaurze**

Pazyfae, żona króla Krety Minosa, urodziła mu syna – Minotaura. Był to straszny potwór, półczłowiek, półbyk, który żywił się ludzkim mięsem. Żeby ukryć monstrum przed światem, wybudowano dla niego rozległy labirynt, który zaprojektował słynny architekt Dedal. Z rozkazu Minosa co trzy lata ateńczycy musieli przysyłać swoich młodych obywateli, aby Minotaur mógł ich pożreć. Wreszcie sprzeciwił się temu Tezeusz, syn króla Aten Egeusza. Postanowił zabić stwora i pomścić śmierć Ateńczyków. W dzielnym młodzieńcu zakochała się córka Minosa, Ariadna. Ofiarowała Tezeuszowi kłębek wełny, dzięki któremu znalazł wyjście z labiryntu.

– Przekonamy się – odpowiedział brat. – Poza tym, dzięki Jimowi i Martinowi wiemy, że same pieczęcie nie wskażą nam skarbu. Potrzebne jest jeszcze to tajemnicze oko, które spoczywa na dnie.

– O jakie oko tu chodzi? – Klejto miała wrażenie, że zagadek przybywa, a nie ubywa.

– To pewnie jakaś metafora – Bartek podrapał się po jasnej czuprynie zafrasowany.

– Ja bym obstawiała nazwę tego okrętu – odezwała się niepodziewanie Ania, pokazując na gemmie relief starożytnego statku. – Wiecie, coś jak Oko Posejdona lub coś w tym rodzaju – tłumaczyła zdumionej Klejto i Bartkowi.

– A wiesz Aniu, że to ma sens?! – rozpromienił się Bartek. – Wiemy, że w Zatoce Cieni znaleźli wrak jakiegoś okrętu i go eksplorują. Widzieliśmy przecież w ich pracowni zdjęcia i amfory – wyliczał. – Jak nic, to wszystko w jakiś sposób się ze sobą łączy. Okręt spoczywa na dnie... – Bartek chodził w kółko, rozmyślając głośno. – Wniosek z tego jest taki, że muszę z bliska przyjrzeć się wrakowi!



**Sir Arthur John Evans**

urodził się 8 lipca 1851 roku w Nash Mills w Hertfordshire. Zamiłowanie do archeologii odziedziczył po ojcu.

W 1884 r. został kuratorem Ashmolean Museum w Oxfordzie. W 1900 r. Evans rozpoczął prace wykopaliskowe w Knossos. Trwały one cztery lata.

W tym czasie archeolog dokonał przełomowego odkrycia: odnalazł pozostałości nieznannej, wysoko rozwiniętej starożytnej cywilizacji, którą nazwał minojską. Wówczas światło dzienne ujrzano wiele wspaniałych zabytków, jak ruiny pałacu w Knossos oraz inskrypcje z pismem linearnym typu A oraz B. Evans resztę swego życia poświęcił na badanie kultury minojskiej. Do dziś kontrowersje budzi sposób rekonstrukcji pałacu w Knossos, który odpowiadał subiektywnej wizji angielskiego archeologa. Użył on do tego celu współczesnych materiałów, w tym żelazobetonu.

Sir Arthur zmarł 11 lipca 1941 roku w Youlbury.

– Ale jak chcesz tego dokonać? – dziewczynki zapytały równocześnie.

– Skorzystam z ich łodzi podwodnej – obwieścił nagle Bartek. – Same mi to niedawno proponowałyście – uśmiechnął się z przebiegłą miną.

– Tak, tylko wtedy nie wiedziałam, że w sprawę zamieszany jest Midas! – Ania żałowała, że w ogóle coś takiego sugerowała. – To bardzo niebezpieczny człowiek.

– Nie uda nam się drugi raz zakraść do ich bazy. Wiedzą, że grzebaliśmy w ich komputerze – przypomniała Klejto. – A Delgado już z daleka mnie rozpozna.

– Ale mnie nie – oczy Bartka zaśniły szelmowsko.

– Znasz jakieś czary, które pozwolą ci się tam dostać? Masz czapkę niewidkę, czy co? – Ania pobłaźliwie spojrzała na starszego brata.

– Spoko! Jest pewien sposób – uśmiechnął się od ucha do ucha. – Mary Jane dzwoniła przed godziną i podsunęła mi dobry pomysł. Co prawda chodziło jej o zebranie dla policji informacji pozwalających na zatrzymanie Midasa oraz jego szajki, ale równie dobrze mogę ten plan wykorzystać do innego celu. Istnieje wprawdzie duże ryzyko, ale może się udać – Bartek w zamyśleniu tarł czoło.



– Co masz na myśli? – dziewczyny wlepiły w niego pytające spojrzenia.

– Zaraz się przekonacie...

I Bartek nakreślił im pokrótce całą akcję, którą miał zamiar przeprowadzić. Aby mogła ona zakończyć się sukcesem, trzeba było przystąpić do działania niezwłocznie, liczyła się wręcz każda minuta...







## ROZDZIAŁ XIV

# Mistyfikacja

Bartek miał wrażenie, że jego nogi są jak z waty. Serce galopowało w piersi, gdy zbliżał się do bazy archeologów w Zatoce Cieni. Na straży stał oczywiście Delgado i łypał spod ronda kowbojskiego kapelusza na nadchodzącego chłopca.

Bartek szedł sam. Ania i Klejto pozostały w tyle, ukryte za skałami. Żeby zwariowany plan Mary Jane powiódł się, ochroniarz nie mógł zobaczyć dziewczynek, a szczególnie Klejto, którą już znał.

– Czego? – Delgado strzyknął śliną przez zęby i splunął Bartkowi pod nogi.

– Może trochę grzeczniej, co? – młody Ostrowski postanowił grać twardziela i waźniaka.

– A bo co? – Delgado położył sugestywnie dłoń na kolbie pistoletu zatkniętego za pasem. – Zjeżdżaj knypku! – warknął, a potem znowu splunął.

– Sam zjeżdżaj! – zaryzykował Bartek i poczuł, jak nogi miękną mu jeszcze bardziej.

Delgado zasapał wściekle.

– Mówię ci jeszcze raz, pókim dobry, spadaj szczeniaku! – wycedził. – To prywatny teren!

– Co ty nie powiesz?! A niby czyj jest?

– Ta zatoka należy do profesora Barry’ego Flemminga. Wykupił ją i prowadzi tu badania archeologiczne, więc bierz zabawki i idź się bawić gdzie indziej. He, he, he – zarechotał Delgado.

„A więc to tak” – pomyślał Bartek, a głośno dodał:

– Nie pójdę bawić się gdzie indziej, bo na to wygląda, że jestem u siebie! – oświadczył twardo.

Ochroniarz wybałuszył oczy

– Profesor Barry Flemming to mój ojciec i przysłał mnie na inspekcję! – Bartek postanowił zagrać *va banque*. – Mam sprawdzić, jak lojalni są jego pracownicy – uniósł znacząco brew.

– Eee – Delgado wysunął już i tak wysuniętą szczękę i myślał intensywnie.

Bartek niemal słyszał pracę jego zardzewiałych trybików w mózgu.

– Zdaje się, że badania objęte są ścisłą tajemnicą, a ty przed chwilą wygadałeś mi, kto je prowadzi i do kogo należy zatoka. Czy mam przekazać ojcu, że niejaki Delgado jest najsłabszym ogniwem całego, wartego miliony, przedsięwzięcia? – Bartek zajrzał mu głęboko w oczy. – Czy jednak wpuścisz mnie natychmiast i zaprowadzisz do Ateny Papadopulis, która już na mnie czeka?

– Nie trzeba zaraz tego... no... mówić, że wymusnęło mi się coś... ep... yy – Delgado pocił się i sapał.

Pewna siebie postawa Bartka oraz to, że zna nazwiska pracowników bazy przekonały nie do końca rozgarniętego ochroniarza, że chłopak jest synem Flemminga.

– Zaraz zaprowadzę cię do Ateny – strażnik uklonił się usłużnie i podreptał schodkami do bazy

Bartek wziął głęboki oddech i ruszył za nim.

„No to z jednym mi się udało. Zobaczymy, jak pójdzie z innymi” – pomyślał z duszą na ramieniu.



Atena Papadopolis ze zdumieniem patrzyła na Bartka. Profesor dopiero co ją uprzedzał, że przybędzie ktoś w jego imieniu, ale sądziła, że będzie to ktoś dorosły

Nic nie wspominał jej, że ma syna i była tym faktem nieco rozczarowana. Mierzyła Bartka podejrzliwym wzrokiem. Nie mogła uchwycić żadnego podobieństwa z profesorem. „Być może jest podobny do matki” – pomyślała z przekąsem.

– Mógłbyś podać mi hasło? – spytała na wszelki wypadek.

– Nie ma sprawy – Bartek patrzył śmiało w oczy Ateny. – „Operacja Platon” – powiedział głośno i wyraźnie.

„Mówi prawdę” – kobieta uspokoiła się. – Delgado, możesz odejść! – zawołała do stojącego przed wejściem do chaty ochroniarza.

Bartek nie czekał, aż kogokolwiek ogarną jakieś wątpliwości, od razu przystąpił do rzeczy:

– Ojciec życzy sobie, żebym sprawdził jak idą prace na dnie morza.

Atena namyślała się przez moment. W końcu udzieliła odpowiedzi, która uszczęśliwiła

Bartka:

– Najlepiej będzie, jeśli skorzystasz z łodzi podwodnej. Z jej wnętrza będziesz mógł wszystko dokładnie obejrzeć.

– Zatem nie traćmy czasu! Chodźmy! – chłopiec kuł żelazo póki gorące.

„Może nie jest podobny do ojca, ale tak samo jak on jest bezpośredni i niecierpliwy” – stwierdziła Atena i trochę cieplej spojrzała na chłopca. Nim doszli do pomostu, przy którym kołysały się motorówki, darzyła go już niemal macierzyńskim uczuciem.

Zawołała Jensa Larsena i kazała mu zawieźć Bartka na zakotwiczony kilkadziesiąt metrów od brzegu czternastometrowy katamaran. Na jego pokładzie znajdowała się łódź głębinowa Selene.

– To jest syn profesora – przedstawiła Bartka Larsenowi. – Pragnie sprawdzić, jak prowadzimy podwodne badania.

– Proszę, proszę – zdziwił się Larsen, ale nic więcej nie komentował, tylko odwiązał jedną z łódek i gestem wskazał chłopcu wolne miejsce. – Zapraszam, młodzieńcze!

Bartek wskoczył zwinnie i modlił się, żeby rudobrody nie był zbyt rozmowny i nie wypytywał go o zbyt wiele. Na szczęście Larsen wydawał się być nieco skrępowany obecnością młodego Flemminga i ograniczył się do kilku zdawkowych zdań. Gdy dopłynęli do katamaranu, Bartek wdrapał się na jego pokład. Atena drogą radiową poinformowała już załogę, że będzie miała ważnego gościa. Chłopiec został więc przyjęty z honorami, a Selene była przygotowana do podmorskiej żeglugi.

Przed Bartkiem stanął rosły pilot łodzi, Klaus Wagner.

– No to jak przyjacielu, jesteś gotów? – zapytał, podkrecając sumiaste wąsy

– Jak najbardziej – Bartek odpowiedział powściągliwie, starając się nie zdradzić towarzyszących mu emocji. Kątem oka obserwował, jak dwaj mężczyźni obok wypłukiwali akurat szlam z wyłowionych wcześniej amfor.

– Prowadzimy bardzo dokładne badania, żebyśmy mogli potem dobrze zweryfikować i zinterpretować nasze odkrycia – Klaus zauważył zainteresowanie chłopca.

„Tak, wiem, sprawdzacie, czy nie ma wewnątrz diamentów” – mówił sobie w duchu Bartek. Uważał jednak, aby trzymać nerwy na wodzy i spokojnie poszedł za Klausem na rufę katamaranu.

– Oto nasze чудо! Zresztą kupione przez twojego ojca! – zaśmiał się Wagner, wskazując nowoczesną łódź głębinową.

– O jasne gały! – wyrwało się Bartkowi, gdy ją ujrzał.

Była to niewielka, przezrysta akrylowa kula, przypominająca wielką bańkę mydlaną. Mogło się w niej zmieścić jedynie dwóch pasażerów. Po otwarciu górnej połowy wsiadł do niej Bartek oraz pilot.

Po chwili bańka znowu się zamknęła, a specjalny dźwig zaczął ją opuszczać między stałymi kadłubami katamaranu w głąb Morza Egejskiego.





## ROZDZIAŁ XV

# Czerwona rozgwiezda

Bartek poczuł gęsią skórę na ramionach, gdy zobaczył jak nad czaszą Selene zamyka się woda. Miał wrażenie, że pod naporem wody szklana kula roztrzaska się i rozsypie na milion kawałeczków. Ale nic takiego na szczęście się nie stało, a jego oczom ukazał się zupełnie inny świat.

Klaus przesunął drążek sterowy i łódź zaczęła wolno opadać na dno pocięte siatką linek. Dzieliły one badane stanowisko na sporą ilość niewielkich kwadratów. Nad owymi kwadratami, na głębokości ponad czterdziestu metrów, w kombinezonach do nurkowania i maskach tlenowych uwiłali się archeolodzy. Dwóch z nich za pomocą rury zasysającej piasek oczyszczało jakieś znalezisko. Trzeci nurek zapisywał coś specjalnym ołówkiem na plastikowych tabliczkach, a jeszcze inny kamerą wideo sporządzał dokumentację.

– Jak w ulu – Bartek żartobliwie skomentował ich pracę.

– Badania muszą iść bardzo sprawnie, bo na tej głębokości nurek ma tylko dwadzieścia minut na wykonanie zadania. Potem musi się wynurzyć – odpowiedział pilot. – To, co widzisz, to szczątki starożytnego okrętu. Nic z niego nie pozostało, oprócz ładunku amfor. Znaleźliśmy także ramię kotwicy. Liczymy jednak na to, że znajdziemy tu coś więcej, bo jest to wyjątkowo stary okręt. Na pewno pochodzi z czasów minojskich, a może jest jeszcze wcześniejszy.

– Jak Atlantyda? – Bartek śmiało zapytał.

– Kto wie – Klaus odparł filozoficznie. – Na razie przeprowadzamy dokładne analizy. Zgodnie z wytycznymi twojego ojca, zanim cokolwiek wydobędziemy z dna, robimy najpierw zdjęcia aparatem cyfrowym, a komputer tworzy potem dokładny trójwymiarowy plan stanowiska – Wagner mówił i jednocześnie, za pomocą joystica, sprawnie pilotował Selene między gmatwaniną rur, kabli oraz niezliczoną ilością sznurków i lin.





– Wszędzie szukamy oka. Bierzymy również pod uwagę słynny dysk z Fajstos, sądzimy, że może mieć coś wspólnego z Atlantydą. Profesor stwierdził, że jest okrągły jak tęczówka oka. Dlatego specjalny zespół równolegle pracuje nad rozszyfrowaniem wyrytych na niej znaków. Możliwe, że zawierają one wskazówki dotyczące położenia skarbu Atlantów.

– Tak, wiem – Bartek skinął głową, udając, że jest o tym wszystkim dokładnie poinformowany. Jednocześnie ciekawie nadstawił ucha. „To może być kolejny trop. Dysk z Fajstos od lat rozpałał wyobraźnię wielu archeologów i miłośników przygód. Nic dziwnego, że zainteresował się nim również profesor” – pomyślał. – Dokumenty jednak wyraźnie mówią, że oko spoczywa na dnie – Bartek starał się pociągnąć Wagnera za język.

– To jest właśnie ten drobny mankament, jeśli chodzi o dysk z Fajstos – Klaus westchnął. – Z pewnością nie leżał pod wodą. Został odkopany w pałacu w Fajstos. Dlatego właśnie szukamy jakiegoś alternatywnego dysku tutaj, w okolicy wraku statku – dopowiedział Wagner. – Zresztą, to dno może być różne, prawda? Może przecież chodzić o dno jakiegoś dzbana albo amfory?

Bartek zamyślił.

„O kurczę, ten facet ma rację! Nie pomyślałem o drugim dnie dna!” – młody Ostrowski doznał olśnienia. „Od razu założyliśmy, że chodzi o dno morza albo nazwę okrętu, ale równie dobrze może to być dno jakiegoś naczynia!”



Bartek bacznie się wszystkiemu przyglądał. Pod jego stopami przepływała akurat ławica małych kolorowych rybek. Z wnętrza łodzi miał nieograniczony widok na wszystko, co się działo dookoła.

Klaus jeszcze raz okrążył całe stanowisko. W pewnym momencie, na sporym wapiennym głazie Bartek dostrzegł czerwoną rozgwiazdę.

„Jaka ładna” – pomyślał. „Martin pewnie wiedziałby, co to za gatunek” – uśmiechnął się do swoich myśli. Rozgwiazda poruszyła ramionami i przesunęła się kilka centymetrów.

Wtedy Bartek zamarł.

Ujrzał martwe, bezbarwne oko...

Jego tęczęwka oraz źrenica były przerażająco białe, jak marmur, z którego prawdopodobnie było wykonane.

Bartek zerknął szybko na Wagnera. Na szczęście ten niczego nie zauważył. Żaden z płetwonurków również nie zwrócił na nie uwagi. Zresztą leżało dość daleko, poza obszarem ich poszukiwań.

„To dlatego na gemmie był wizerunek okrętu! To nie o nazwę statku chodziło, lecz o *ophthalmoi*, czyli oczy, które starożytni żeglarze przytwierdzali do części dziobowej okrętów!”

Bartek był zaskoczony własnym odkryciem.

„Właśnie takie oko jest kluczem do rozwiązania zagadki, kolejnym elementem łamigłówki prowadzącej do skarbu Atlantów” – rozmyślał w milczeniu. Jeszcze raz przechylił się nieznacznie w fotelu i przyjrzał uważnie. Nie miał już żadnych wątpliwości, że marmurowe oko nie znalazło się w tym miejscu przypadkiem.

– Coś cię zainteresowało, chłopcze? – głos Klausa wyrwał gwałtownie Bartka z zamyślenia.  
– Nie, nie – wyprostował się w fotelu. Rzucił ukradkiem ostatnie spojrzenie i z ulgą spostrzegł, że czerwona rozgwiazda znowu wróciła na swoje miejsce, zasłaniając starożytny dysk, który wyrzeźbiony i pomalowany na kształt oka zdobił niegdyś statek, być może właśnie ten spoczywający na dnie.

– Musimy już wracać na górę – pilot uniesionym kciukiem wskazał powierzchnię morza. – Nurkowie również kończą na dzisiaj pracę.

– Zobaczyłem już dosyć, możemy wracać – przytaknął Bartek, zachowując kamienny wyraz twarzy. Tak naprawdę miał ochotę otworzyć pokrywę łodzi, wskoczyć w szmaragdową toń i wziąć ze sobą marmurowy dysk.

Był niemal pewien, że odnalazł właściwe oko. Po tym jednak, co usłyszał od Wagnera, postanowił też jak najszybciej wybrać się do muzeum w Heraklionie, żeby dobrze przyjrzeć się dysкови z Fajstos. To całkiem możliwe, że kryje on jeszcze jakąś zagadkę, która rzuciłaby więcej światła na sprawę skarbu Atlantów.



Kiedy tylko dźwig wyciągnął Selene, Bartek zawołał rudobrodego Larsena, który czekał na jego powrót na pokładzie katamaranu i po chwili obaj już mknęli motorówką w stronę skalistego brzegu. Na pomoście stała Atena.

– No i jak? Podobało ci się? – spytała troskliwie.

– Może być – Bartek uciął krótko.

Nie dość, że był poruszony odkryciem marmurowego oka, to jeszcze nie był pewien, czy jego mistyfikacja nadal jest aktualna. Profesor w każdej chwili mógł przecież zadzwonić i wtedy wszystko by się wydało. Albo mogła się zjawić Mojra Roditi! Dlatego też Bartek wołał jak najszybciej ewakuować się z Zatoki Cieni. Upiływający czas grał na jego niekorzyść.

– Rozumiem, że na noc zostaniesz z nami – Atena ciągnęła niezrażona. – Będziesz miał do swojej dyspozycji jedną z chat – przymilała się. Najwyraźniej ciągle myślała, że rozmawia z synem profesora Flemminga.

– Nie ma takiej potrzeby – odburknął Bartek. – Nie zabawię długo w Panormo. Dzisiaj wyjeżdżam na spotkanie z ojcem. Do widzenia – rzucił na odchodne i nie czekając, aż ktoś coś powie, wbiegł na schodki i przeskakując po dwa stopnie, opuścił bazę.

Atena Papadopulis była całkiem skołowana. Z otwartymi ustami patrzyła, jak chłopiec odchodzi.

– Nie śpij, bo cię okradną! – Bartek rzucił jeszcze do Delgado, który nadal stał na swoim posterunku i kimał na stojąco, a potem szybkim krokiem oddalił się.

Szedł w zupełnie przeciwnym kierunku niż do domu pani Zarkadakis. Dopiero, gdy nikt nie mógł go zobaczyć, zawrócił i szerokim łukiem okrążając gaj oliwny, spotkał się z Anią i Klejto, które z niecierpliwością czekały na niego w umówionym miejscu.

W tym samym niemal momencie szybka motorówka przybiła do Zatoki Cieni. Wsiadła z niej Mojra Roditi i wymówiła ustalone wcześniej hasło: „Operacja Platon”.

Zdumienie Ateny Papadopulis nie miało granic...

## Z Kronik Archeo

Na dnie Zatoki Cieni znalazłem „oko”!

Jest to marmurowy dysk, który niegdyś był pomalowany (miał tęczę i źrenicę). Oko to było zapewne przytwierdzone do dziobu okrętu.

Zauważyłem je z wnętrza łodzi podwodnej.

Muszę je zdobyć, zanim wpadnie w łapska Midasa.

Nie mam wyjścia, będę musiał zanurkować. Całe szczęście, że zabrałem ze sobą na wakacje kompletny sprzęt do nurkowania.

Czeka mnie zejście na głębokość około czterdziestu metrów. Na wydobywanie oka będę miał zaledwie kilkanaście minut.

Klejto przyotynie po mnie i Anię jutro, przed świtem, nim zbudzą się pracownicy stacji badawczej.

Mam nadzieję, że zdążymy...

W łodzi podwodnej Klaus Wagner przypomniał mi również o dysku z Fajstos. Zainteresował się nim Barry Flemming, więc my także nie możemy go pominąć w naszych poszukiwaniach. Koniecznie muszę go obejrzeć!

Bartek





## ROZDZIAŁ XVI

# Zagadka dysku z Fajstos

– Tato, chcielibyśmy jeszcze dziś pojechać do Heraklionu – Bartek poinformował ojca.

– A cóż was tak nagle natchnęło? – zainteresował się nieoczekiwanie profesor Ostrowski.

Do tej pory jego dzieci stałe były czymś zajęte na plaży albo przepadały gdzieś z Klejto Dimitrios.

– A tak, wiesz – Bartek starał się nie wzbudzać podejrzeń u ojca – chcemy sobie obejrzeć zgromadzone tam zabytki.

– Zabytki, powiadasz? – ojciec zmarszczył brew i z większą uwagą przyjrzał się synowi.

– Chciałbym zobaczyć dysk z Fajstos – Bartek wołał powiedzieć prawdę niż kręcić. – Skoro jesteście już na Krecie, warto byłoby obejrzeć go z bliska.

– Masz rację, synu – profesor poklepał Bartka po ramieniu. Był dumny z tego, że syn podziela jego archeologiczne pasje, tak samo zresztą jak córka. – Możemy pojechać do Heraklionu – przystał na ten pomysł. – Mama z panną Ofelią zaplanowały po południu plażowanie, a ja chętnie w tym czasie gdzieś bym się wyrwał – mrugnął żartobliwie.

Bartek roześmiał się. Znał ojca i wiedział, że nie potrafi długo wytrzymać w jednym miejscu i z chęcią wybierze się obejrzeć kretańskie zbiory muzealne.

Parę godzin później profesor Ostrowski wędrował od gabloty do gabloty razem ze swoimi dziećmi.

– Tato, czy tobie ten dysk przypomina oko? – Ania zapytała ojca, gdy stanęli właśnie przed gablotą z dyskiem z Fajstos. Bartek chciał przed tym pytaniem powstrzymać siostrę, ale było już za późno.

– Oko? – profesor Ostrowski przyzwyczał się do różnych dziwnych pytań swoich pociech, a nawet co niektórych studentów, podczas wykładów, które często prowadził, ale tym razem naprawdę się zdumiał. – Przyznam szczerze, że nigdy nie kojarzył mi się z okiem, to byłaby nawet ciekawa i odkrywczą teoria, hmm...

Profesor przekrzywił głowę, żeby spojrzeć na dysk pod innym kątem.

– Widzisz?! – Ania cichcem szturchnęła brata. Głośno natomiast spytała: – Czy to prawda, że może mieć związek z Atlantami? Tych znaków przecież nie odczytano.



**Dysk z Fajstos**

Gliniany dysk z Fajstos pochodzi prawdopodobnie z czasów kultury minojskiej (1650-1600 r. p.n.e.). Odnaleziono go w ruinach pałacu w Fajstos. Jego średnica wynosi około 16 cm, a grubość 2 cm. Pokryty jest tajemniczymi napisami, które w postaci ideogramów spiralnie wychodzą ze środka ku obrzeżom dysku.

Do tej pory niezrozumiałe symbole przypominające pismo linearne A nie zostały jeszcze odczytane.

Bartek spiorunował siostrę wzrokiem. Teraz naprawdę już trochę przesadziła.

– To raczej mało prawdopodobne, żeby ten dysk miał coś wspólnego z Atlantydą – odparł profesor Ostrowski.

– Dlaczego tak sądzisz, tato? – Bartek spytał ostrożnie.

– Ponieważ ostatnio pojawiły się podejrzenia, że dysk z Fajstos jest falsyfikatem.

– Falsyfikatem? – zdumione dzieci spytały równocześnie.

– Żeby odrzucić lub przyjąć tę tezę, trzeba wykonać specjalistyczne badania, a na razie nie ma na to zgody Greków – odparł ojciec.

– Ciekawe dlaczego? – zdziwił się Bartek.

– Tłumaczą, że dysk jest zbyt kruchy i delikatny i w trakcie takich badań mógłby ulec uszkodzeniu.

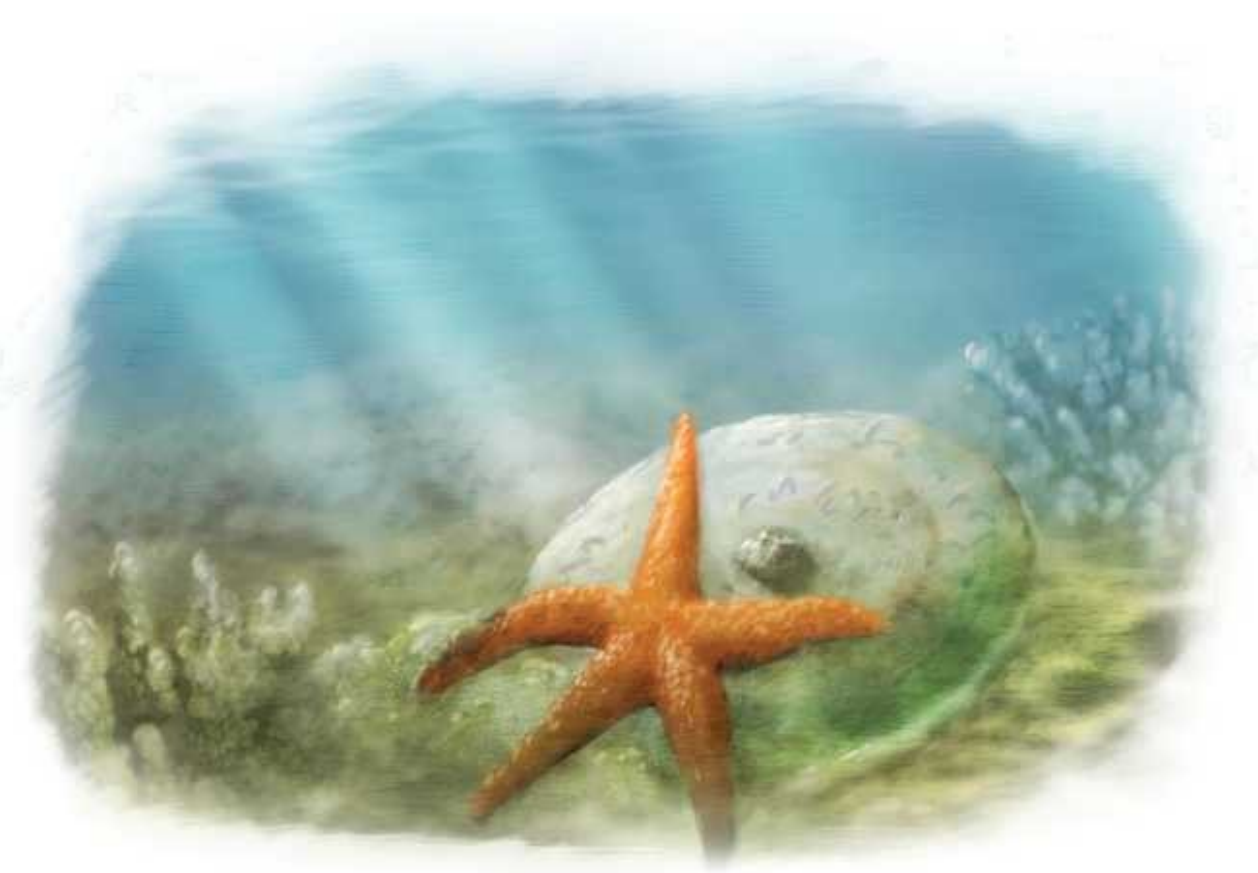
– Dziwna sprawa – mruknął Bartek. „Zdaje się, że ten dysk nie ma nic wspólnego z naszymi poszukiwaniami skarbu Atlantów” – pomyślał, a w sprzyjającej chwili zwierzył się z tego siostrze.

– Bardziej prawdopodobne jest, że marmurowe oko na dnie Zatoki Cieni doprowadzi nas do skarbu! – szepnęła na koniec.

– Oby! – Ania ścisnęła brata za rękę. – Szkoda, że od razu nie porozmawialiśmy o dysku z Fajstos z tatą. Co zrobimy, jeśli ludzie Midasa znaleźli w tym czasie ten marmurowy dysk, który zobaczyłeś z łodzi podwodnej?



– Istnieje takie ryzyko – Bartek na moment zawiesił głos, chciał dodać coś jeszcze, ale akurat zagadnął go o coś tata. „Jak najprędzej muszę zanurkować” – Bartek powtarzał w myślach i układał sobie w głowie cały plan wydobycia marmurowego oka, jednocześnie słuchając tego, co mówi do niego ojciec.





## ROZDZIAŁ XVII

# Wyjątkowy wschód słońca

Dopiero co wstawał błądy, różowy świt, gdy młodzi Ostrowscy, pod pozorem oglądania wschodu słońca, wyruszyli na plażę. Dobrze, że rodzice i panna Ofelia jeszcze spali, bo Bartek musiałby się gęsto tłumaczyć po co mu w takim razie strój do nurkowania i butla z tlenem. W zatoczce czekała już na nich Klejto. Wsiedli do jasnoniebieskiej łódki, którą przy płynęła i odbili od brzegu.

– Musimy się sprężyć, jeśli chcemy, żeby nikt nas nie przyłapał – rzekł Bartek i mocno uchwycił wiosła.

Morze było wyjątkowo spokojne i tylko leniwe, drobne fale marszczyły jego powierzchnię. Kiedy przyjaciele dopłynęli wreszcie do Zatoki Cieni, niebo na wschodzie przybrało już barwę intensywnie różową.



**Eos:**

bogini Jutrzenki. Nim zbudziło się słońce, wyjeżdżała swoim wozem zaprzężonym w konie i otwierała wrota dnia.

– Różanopalcu bogini Eos budzi się ze snu – powiedziała Klejto.

– Jeszcze trochę niech podrzemie – Ania niespokojnie patrzyła w stronę skalistego brzegu, gdzie mieszkańcy bazy póki co pogrążeni byli w objęciach Morfeusza.

– Stop – zakomenderował Bartek i przestał wiosłować. – To musi być gdzieś tu – ocenił, sprawdzając wskazania kompasu. – Przejmij wiosła – podał je Klejto, a sam zaczął przebierać się w kombinezon do nurkowania.

Potem na stopy założył pletwy, a na plecy butlę z odpowiednią mieszanką powietrza.

Sprawdził na ręce wodoodporny kompas i zegarek, przygotował niewielką latarkę nurkową, nałożył maskę na twarz i usiadł na krawędzi łodzi.

– No to hejka! – powiedział z wesołym uśmiechem, po czym włożył do buzi ustnik przewodu doprowadzającego z butli powietrze, wykonał obrót przez plecy i wskoczył do wody.

Ania zerknęła na zegarek:

– Ma kwadrans – szepnęła, a w jej głosie słychać było lęk o brata.



Minuty zaczęły się wlec niemiłosiernie długo. Dziewczynki nie zwracały nawet uwagi na wschodzącą kulę złocistego słońca. W milczeniu czekały na powrót Bartka...

On tymczasem powoli zbliżał się do celu. Pod nim rozciągało się pocięte w kwadraty morskie dno. Oko widział poza tym obszarem. Schodził coraz głębiej, oświetlając sobie drogę latarką. Wreszcie odnalazł gład, którego szukał.

Serce załomotało mu, gdy spostrzegł, że marmurowego dysku już tam nie ma...



„O w mordkę jeżozwierza!” – zdenerwował się. – „Pewnie go znaleźli!” – przemknęło mu przez myśl. Opłynął kamień dookoła, lecz dysku nigdzie nie było.

Pierwsze promienie słońca zaczęły docierać pod powierzchnię wody

Bartek sprawdził, ile czasu mu jeszcze zostało. Niebawem powinien się wynurzać.

Rozejrzył się z rozpaczą. Dno było kamieniste i praktycznie wszędzie wyglądało tak samo. Nietrudno więc było o pomyłkę. Odtworzył w pamięci trasę Selene i doszedł do wniosku, że powinien jeszcze trochę zbroczyć w kierunku zachodnim.

Zostały mu niespełna trzy minuty do wynurzenia.

Uniósł głowę i zobaczył nad sobą ciemny, niewielki zarys łodzi. Było do niej bardzo daleko...

Wreszcie dostrzegł kolejny wapienny głaz, a na nim rozgwiadę.

„Może to ta sama” – Bartek uchwycił się tej myśli.

Czym prędzej podpłynął bliżej.

Rozgwiazda poruszyła się i przemieściła się na drugą stronę kamienia, jakby czekała na tego właśnie chłopca, i tylko jemu chciała przekazać sekret, którego strzegła...

„Jest! Jest!” – ucieszył się Bartek.

Marmurowe oko należało do niego!

Złapał je i zaczął płynąć ku górze. Minęło już dwadzieścia minut. Mimo to, nie mógł wynurzać się nazbyt gwałtownie, żeby nie nabawić się choroby dekompresyjnej.



Dziewczyny w łódce siedziały jak na rozżarzonych węglach i umierały ze strachu. Nie miały przecież z Bartkiem żadnego kontaktu.

– Może coś mu się stało? – Ania zaczęła wpadać w panikę.

– Na pewno zaraz będzie! – Klejto uspokajała przyjaciółkę, z napięciem wpatrując się w otchłań pod sobą.

– Patrz! Archeolodzy już wstali! – Ania popatrzyła przez lornetkę na brzeg.

Klejto zagryzła wargi.

– Lepiej, żeby nas tu nie zobaczyli.

Ludzie w bazie najwyraźniej budzili się już ze snu i zaczynała się tam zwykła codzienna krzątanina.

Nagle na powierzchnię turkusowej wody wypłynęły bąbelki powietrza i w chwilę potem pojawiła się głowa Bartka.

– Szybko! Włącz! Zaraz nas zauważą! – krzyknęła do niego Ania.

Bartek z wysiłkiem wdrapał się do łodzi. Zdjął maskę i ciężko dyszał. Ale na jego twarzy malowała się nieopisaną radość.

– Odnalazłeś je? – Klejto zapytała z nadzieją.

W odpowiedzi Bartek pokazał triumfująco dysk.

– Hura! – pisnęła Ania.

– Teraz nie ma czasu na radość, musimy stąd zniknąć, zanim ktokolwiek się zorientuje, co znaleźliśmy – Klejto myślała rozsądnie za nich troje.

– Masz rację – zgodził się z nią Bartek. Przekazał dysk siostrze, a sam, mimo zmęczenia, zaczął mocno wiosłować.

Wydawało im się, że umknęli w porę przez nikogo nie zauważeni. Niestety łódkę w kolorze niezapominajek wypatrzyła Mojra Roditi, która akurat zeszła na pomost, by odbyć swoją poranną gimnastykę. Pobieгла sprintem po lornetkę, a kiedy wróciła, przyłożyła ją do oczu.

– Mogłam się tego spodziewać. To dzieciaki! – warknęła.



– Musimy usunąć ten osad – powiedziała Klejto, próbując jednocześnie zdrapać paznokciem wapienny nalot, który nagromadził się na marmurowym oku przez setki, a może i tysiące lat. Przyjaciele dopłynęli wreszcie do swojej bezpiecznej zatoczki i dopiero teraz mogli z uwagą obejrzeć wydobyty z głębin skarb, a właściwie drogowskaz do jeszcze cenniejszego skarbu.

Marmurowe oko było wielkości dłoni Bartka. Na jego spodniej stronie wyryto trzy symbole: strzałę, potwora o ciele półkobiety, półwęża oraz gwiazdę.

– Czuję, że jesteśmy coraz bliżej skarbu Atlantów – chłopiec mówił z ożywieniem. – Znaki są dość czytelne, chociaż dysk tak długo przeleżał na dnie morza. Ale ich rozszyfrowaniem zajmijmy się później. Czas wracać do rodziców – stwierdził rozsądnie.

– Ja też powinnam już wrócić do domu – zauważyła Klejto.

Przyjaciele umówili się na spotkanie późnym popołudniem. Bartek z Anią wysiedli z łódki i mocząc łydki, doszli na plażę.

– No to na razie – Bartek pomachał jeszcze Klejto na pożegnanie. Gdy dziewczyna odpłynęła i zniknęła za klifem, ściągnął kombinezon i przebrał się w swoje ubranie, a potem razem z siostrą szybkim krokiem poszli do domu pani Zarkadakis.

Bartek z Anią mieli nadzieję, że rodzice jeszcze nie wstali. Niestety, okazało się, że zarówno



rodzice, jak i panna Ofelia dawno już byli na nogach. Właśnie szykowali się do śniadania na tarasie.

– Jak wschód słońca? – zapytała mama, nakładając sobie sałatkę grecką na talerz.

– Przepiękny! – Ania odparła z nadmierną egzaltacją.

– Widzę, że nurkowałeś synu? – profesor Adam Ostrowski zwrócił się do Bartka, który targał ze sobą wilgotny jeszcze kombinezon i akwalung.

– Uhm, woda jest super! – chłopiec odpowiedział z entuzjazmem i żeby uniknąć dalszych niewygodnych pytań, ruszył prosto do swojego pokoju. Chciał jak najszybciej zabrać się za rozszyfrowywanie informacji zakodowanej na marmurowym dysku. Zignorował nawet burczenie w brzuchu.

Jednak w połowie drogi zatrzymał go głos ojca:

– Dzieci, przygotujcie się, za dwie godziny jedziemy do Knossos!

Ania z Bartkiem spojrzeli pytająco na rodziców i uśmiechniętą pannę Ofelię.

– Macie ochotę obejrzeć pałac Minosa? – zapytała mama.

– No pewnie! – Bartek aż podskoczył z radości.

Był wykończony, ale właśnie nadarzała się okazja, żeby jeszcze tego samego dnia rozejrzeć się w pałacu za drugą, brakującą pieczęcią. Naprawdę mieli dzisiaj farta!

– Zaraz będziemy gotowi! – Ania wykrzyknęła z zapałem. – „Widocznie to nasz szczęśliwy dzień” – pomyślała uradowana.

Nie wiedziała jeszcze, że zawisł nad nimi złowrogi cień Mojry Roditi, która rozpoczęła już swoje dochodzenie...

## Z Kronik Archeo

*Przed chwilą Bartek wyciągnął z dna Morza Egejskiego marmurowe oko. Na jego odwrotnej stronie (tej, którą było przymocowane do burty okrętu) odkryliśmy kilka tajemniczych symboli: strzałę, jakiegoś mitologicznego dziwoląga oraz gwiazdę.*

*Nie mamy teraz czasu dłużej się nad nimi zastanawiać, bo zaraz jedziemy do Knossos. Rodzice z panną Ofelią zabierają nas na wycieczkę.*

*Chcemy wykorzystać tę okazję na poszukiwanie drugiej pieczęci. Szkoda, że Mary Jane, Jim i Martin są jeszcze na Rodos.*

*Bardzo przydałaby się nam teraz ich pomoc. MJ padnie z wrażenia, gdy pokażemy jej „oko”...*

*Ania*



Klejto uprzedzała Anię i Bartka o tłumie turystów w Knossos. Jednak to, co zobaczyli na miejscu, przerosło ich wyobrażenia! Żeby zwiedzić pałac Minosa, trzeba było stać w bardzo długiej kolejce. Nawet rodzice, choć byli znanymi archeologami, nic nie mogli na to poradzić. Urok osobisty panny Ofelii także im nie pomógł i teraz wszyscy musieli cierpliwie stać w tasiemcowym ogonku.

Ania rozglądała się wokół lekko rozczarowana.

– Bartek, obawiam się, że nic tutaj nie znajdziemy – szepnęła.

– Rzeczywiście, sytuacja nie przedstawia się najlepiej – odmruknął brat, patrząc na betonowe rekonstrukcje murów i fragmentów pałacu.

– Wątpię, że gdzieś tu zachowała się druga pieczęć – Ania była coraz bardziej przygnębiona.

– Zwracaj uwagę na wszelkie inskrypcje – instruował Bartek – Wypatruj znaków podobnych do tych na pierwszej pieczęci.

– Dobrze.

Kiedy po długim staniu w upale wreszcie weszli do wnętrza pałacu Minosa, sprawa przedstawiała się jeszcze bardziej beznadziejnie. Gdy tylko Ania próbowała zatrzymać się na dłużej przed jakąś ze ścian z malowidłem, pracownik muzeum wykrzykiwał niemiłym głosem:

– Nie zatrzymywać się! Nie robić zatoru! Przechodzić!

Bartek ślizgał się wzrokiem po nielicznych eksponatach.

Większość oryginalnych zabytków została umieszczona w muzeach i teraz wewnątrz wypełniały głównie ich imitacje.

– Do ciężkiej Anielki! – mruknął do siebie zły, gdy w pośpiechu musiał opuszczać salę tronową króla Minosa.

– Doprawdy, co to za dziwne praktyki! Kto to widział, żeby tak traktować zwiedzających! – panna Ofelia była niezadowolona. – Przy najbliższej okazji złożę skargę, gdzie trzeba! – odgrażała się.

Bartek odciągnął siostrę na bok i szepnął:

– Musimy szukać w innej części pałacu.

Ania właśnie główkowała jak niepostrzeżenie się oddalić, gdy w gronie zwiedzających mignęła jej pewna kobieta. Była bardzo szczupła, miała ciemne długie włosy. To mógł być zbieg okoliczności, w końcu wiele kobiet nosi podobne fryzury, ale czas i miejsce mówiły raczej, że to nie był zwykły przypadek...

Osoba ta wydawała się Ani znajoma.

– Bartek, zobacz!

Brat dyskretnie popatrzył we wskazanym kierunku.

– To Mojra!

– Jasne! Wspólniczka Midasa! – Bartek również dostrzegł podobieństwo do zdjęcia kobiety, które Mary Jane przesłała im ememesem.

– Sledzi nas? – Anię przeszył zimny dreszcz.

– Na to wygląda. Nie sądziłem, że tak szybko wpadnie na nasz trop – Bartek stropił się. – Musimy się jej wymknąć, żebyśmy mogli poszukać pieczęci! Ale jak?

Ania bezgłośnie wskazała plecy panny Ofelii, która szła tuż przed nimi oraz rodziców, którzy rozmawiali z jakimś napotkanym znajomym archeologiem.

Bartek w zamyśleniu podrapał się po głowie.

– Już wiem! – twarz Ani rozjaśnił uśmiech. Wspięła się na palce i wyszeptwała Bartkowi do ucha plan. Zaraz potem zawołała z zaaferowaną miną:

– Panno Ofelio, panno Ofelio!

Panna Łyczko odwróciła się.

– Co się stało?

– Tam jest słynna pisarka! – Ania wskazała Mojrę, spoglądającą właśnie znad kolorowego folderu w ich stronę. – Widziałam ją w internecie – dodała, żeby zabrzmieć bardziej wiarygodnie. – Zdaje się, że pisze romanse. Jest chyba autorką „Talizmanu szczęścia” – mała spryciara dorzuciła na zachętę. Widziała, jak panna Łyczko z wypiekami na policzkach zaczytuje się w tej książce. – Niech pani weźmie od niej autograf, taka okazja może się już nie powtórzyć! – namawiała.

– Naprawdę? – panna Ofelia, która była skrytą wielbicielką romantycznych historii, połknęła haczyk i z rosnącym zainteresowaniem przypatrywała się Mojrze. – Zaczekajcie na mnie, zaraz wrócę – poprosiła. Rzeczywiście, takiej gratki nie mogła przecież przepuścić.

Ania z Bartkiem tylko na to czekali. W czasie, kiedy rodzice byli nadal zajęci rozmową ze znajomym, a panna Łyczko zasypywała zdumioną Mojrę potokiem słów, szybko zniknęli w bocznej alejce.

– Mamy tylko kilka minut! – wydyszał Bartek, pędząc wraz z siostrą przez obszerny dziedziniec. Wreszcie, przez nikogo nie zauważeni, wpadli do najbardziej zrujnowanej i opustoszałej części pałacu, gdzie nie było akurat zbyt wielu zwiedzających.

– Kłębek chyba nie będzie nam potrzebny. Raczej nie można się tu już zgubić – Ania popatrzyła na marne pozostałości potężnych niegdyś budowli.

Po labiryncie Minotaura nie zostało śladu.

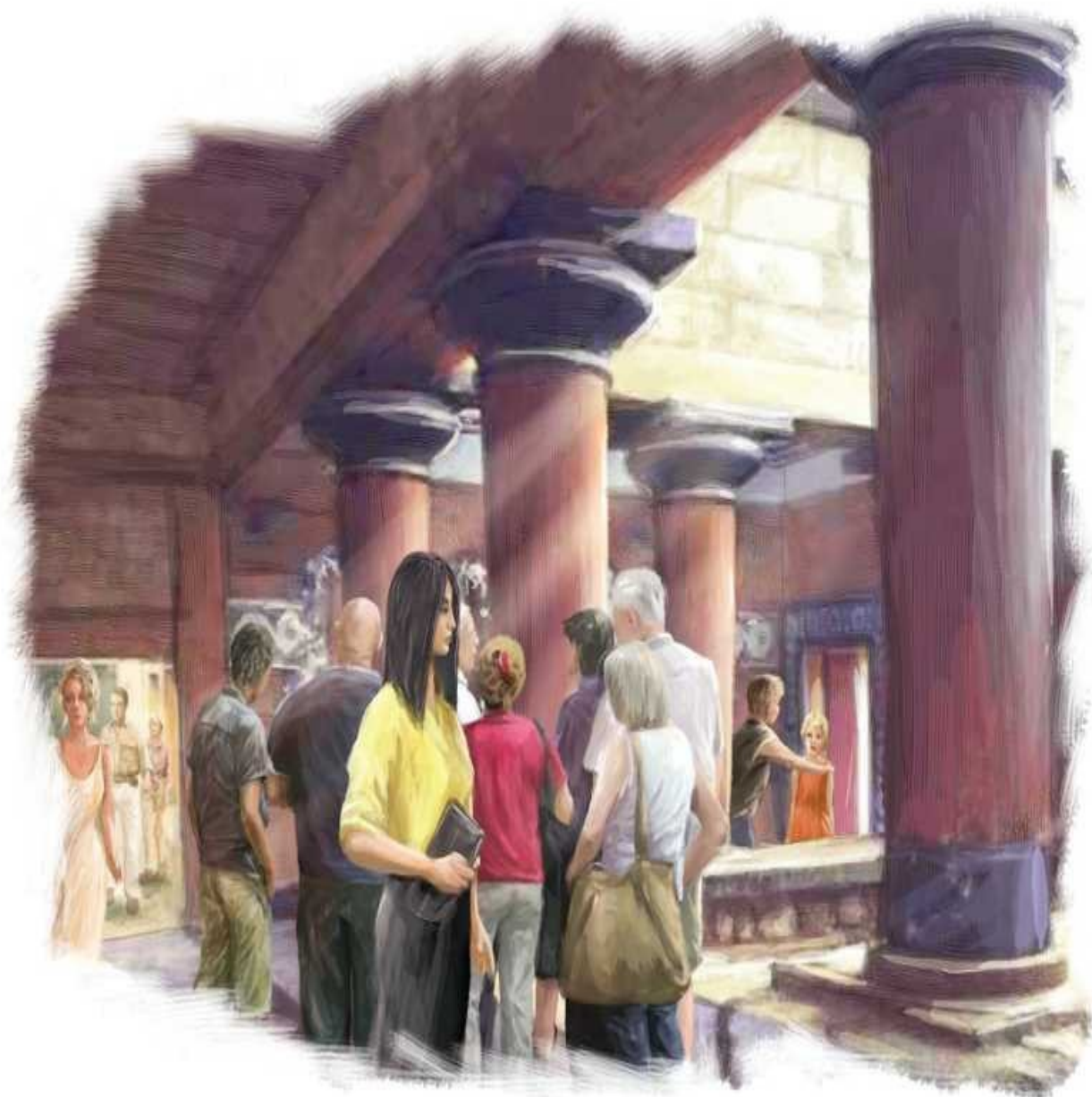
Bartek rozłożył plan pałacu zakupiony wcześniej w kasie biletowej i starał się rozeznaczyć wśród ruin. Po chwili rzekł z błyskiem w oku:

– Chyba domyślam się już, gdzie musimy szukać...



Tymczasem właścicielka agencji detektywistycznej „Horkios” zorientowała się, że dzieci wystrychnęły ją na dudka. Żeby było jeszcze gorzej, nie mogła opędzić się od panny Ofelii, która wzięła ją za autorkę książek. A tłum turystów robił się coraz gęstszy, co uniemożliwiało wytropienie dzieciaków.





– No, ruszaj się, tłuszciochu! – Mojra grzmotnęła torebką grubego jegomościa, który ledwo mieścił się w wąskim przejściu królewskiej komnaty, a potem wypadła na zewnątrz.

– Co za bezczelna pisarka! – prychnęła panna Ofelia wzburzona. – Chyba sława uderzyła jej do głowy – skomentowała głośno zachowanie Roditi, która złorzecząc pod nosem, wybiegła z sali tronowej.

– Te dzieciaki są rzeczywiście sprytniejsze, niż sądziłam! – westchnęła wściekła pani detektyw.



Cały kompleks pałacowy króla Minosa zajmował ogromną przestrzeń.

– Sami nie przetrzaśniemy tego terenu! – Ania podłamana pokręciła głową.

– Nie bój żaby! Często najtrudniej odnaleźć to, co jest najbardziej widoczne – odrzekł z tajemniczą miną brat.

– Ale widzę tu tylko ruiny, gruz i olbrzymie dzbany – siostra niecierpliwie wzruszyła ramionami.

– A ja widzę komnatę Dedala – Bartek wskazał palcem malutki punkt na planie. Jeżeli gdzieś tu jest druga pieczęć, to tylko tam! – mówiąc to, ciągnął już siostrę za rękę i gnał z nią do

miejsca, gdzie być może mieszkał niegdyś słynny Ateńczyk.

– Jak pamiętasz, budowniczym labiryntu był właśnie Dedal – Bartek tłumaczył, biegnąc. – Był on wielkim wynalazcą i artystą. Gdy Tezeusz zabił Minotaura, Minos rozkazał zamienić labirynt w pałac. Władca był tak zafascynowany wynalazkami Ateńczyka, że stałe chciał mieć go przy sobie. Dlatego Dedal także zamieszkał w pałacu. Musimy obejrzeć jego komnatę, bo tylko on potrafiłby wymyślić skrytkę, która mogłaby przetrwać nienaruszona tysiące lat! – Bartek dysząc ciężko, ocierał pot z czoła.

Anię aż kłuło w bok, ale nawet nie myślała o bólu. Oboje stali już w ruinach komnaty Dedala. Była ona zbudowana na planie prostokąta. W ocalałym narożniku północno-zachodnim stało kilka ogromnych pitosów.

– Nigdzie nie widzę żadnej wskazówki! – Ania jęknęła załóżnie.

Bartek zwrócił się ku narożnikowi południowo-wschodniemu. Ze względu na budulec, który do niego użyto, różnił się od pozostałych fragmentów murów.

Został wykonany z granitowych kamieni, zupełnie jakby był to fragment jakiejś innej budowli. To zastanowiło młodego Ostrowskiego jeszcze bardziej. Podeszedł bliżej, aby lepiej się przyjrzeć.

Na granitowym murze widniał geometryczny ornament. Serce załomotało Bartkowi gwałtownie, gdy na trzecim głazie ponad niewielkim cokołem ujrzał owalne zagłębienie. Była w nim wyryta głowa byka.

– Spójrz! – zawołał siostrę.

Rysunek był zatarty i ledwo widoczny. Bartek przyłożył do niego pierwszą pieczęć Posejdo-  
na i porównał.

– Rozmiar jest identyczny – stwierdził.

– To znaczy, że gdzieś tu jest druga pieczęć. Może jest zakopana? – Ania zaczęła rozglądać się po ziemi.

– Chyba nie jest zakopana – Bartek zawahał się. – Ten fragment murów wygląda na starszy od innych – dedukował wolno. Wyciągnął z kieszeni pierwszą gemmę i wcisnął ją w owalne zagłębienie...

Mimo upływu tysięcy lat, nadal pasowała idealnie...

– To nieprawdopodobne! – szepnął.



– Bartek! Ania! – niespodziewanie rozległ się zaniepokojony okrzyk.

Rodzeństwo od razu rozpoznało głos opiekunki.

– To panna Ofelia!

– Jeśli ona już nas znalazła, to gdzie jest Mojra? – Ania przeraziła się.

Bartek nie tracąc czasu, docisnął mocniej pieczęć.

Najpierw rozległ się cichutki zgrzyt, jakby wewnątrz muru ożył starożytny mechanizm,

a zaraz potem jeden z sąsiednich kamieni odchylił się odrobinę. Bartek ostrożnym, lecz pewnym ruchem, pociągnął za jego górną krawędź. Wówczas gład wysunął się niczym szuflada. Wewnątrz był nieco wyżłobiony. Akurat na tyle, by zmieściła się w nim.

– Druga pieczęć! – Ania wyszeptała oszołomiona.

– Naprawdę tu jest! – Bartek czuł, jak pulsują mu skronie z emocji.

Nagle po drugiej stronie muru dał się słyszeć chrzęst żwiru.

– Ktoś idzie! – Ania szturchnęła brata w ramię.

Bartek wyjął drugą pieczęć, wyciągnął również pierwszą i schował obie błyskawicznie do kieszeni szortów. Niemal w tym samym momencie kamienna szuflada cofnęła się na swoje miejsce.

Rodzeństwo zdążyło odejść kilka kroków, kiedy pojawiła się przed nimi Mojra. Jej wykrzywiona wściekłością twarz nie wróżyła nic dobrego.

W samą porę nadbiegła również panna Ofelia, a za nią rodzice.

– Och, tu jesteście! Wszędzie was szukaliśmy! – mówili z wyrzutem.

Na ich widok Mojra wycofała się z niepyszną miną. Ania miała ochotę zagrać jej na nosie, ale szybko powstrzymała się. Lepiej było się z nią nie drażnić. Wspólniczka Midasa nie powinna przecież od razu zorientować się, jakiego odkrycia przed chwilą dokonali.



## Z Kronik Archeo

*Leży przede mną druga pieczęć!*

*Jest na niej wypukły relief. Wykonano ją z czerwonego karneolu oprawionego w złoto. Przedstawia Posejdona stojącego w rydwaniu zaprzężonym w skrzydlate konie. Bartek mówi, że tak właśnie wyglądał legendarny posąg ze świątyni na Atlantydzie.*

*Ludzie Midasa depczą już nam po piętach. Do pałacu Minosa pojechała za nami Mojra Rolditi. Jak dobrze, że Mary Jane przesłała nam wcześniej jej zdjęcie. Dzięki temu w porę ją zauważyliśmy.*

*Mamy już trzy przedmioty niezbędne do odnalezienia skarbu Atlantów. To jakby trzy klucze...*

*Ciekawe, czym są wrota tajemne? Druga pieczęć podobno je otworzy...*

*Ania*



Z tajnych akt  
Agencji  
Detektywistycznej  
„Horkios”

W wyniku przeprowadzonych czynności śledczych ustaliłam, że podejrzani o skopiowanie danych z komputera w stacji badawczej w Zatoce Cieni, to:

- Bartłomiej Ostrowski
- Anna Ostrowska.

Są to dzieci znanego archeologa profesora Adama Ostrowskiego.

Matka - Beata - również archeolog.

Niewykluczone, że działają w spisku razem ze swoimi dziećmi, a także z niejaką Ofelią Łyczko.

W sprawę jest także zamieszana miejscowa dziewczyna - Klejto Dimitrios.

Profesor Barry Flemming nie mylił się. Są to te same dzieci (prócz Klejto D.), których się obawiał. Do kompletu brakuje tylko rodziny pary brytyjskich archeologów: sir Edmunda Gardnera i Melindy Gardner, którzy posiadają trójkę dzieci:

- córkę Mary Jane
- synów: Jima oraz Martina.

Przybyli na Kretę razem z Ostrowskimi.  
Obecnie nie ma ich w Panormo. Miejsce ich  
pobytu: chwilowo nieznane.

Wszystkie poszlaki wskazują na to,  
że wyżej wymienione osoby są na tropie skarbu  
Atlantów.

Koniecznienie ustalić: Jakie informacje  
posiadają?

**Mojra Roditi**





## ROZDZIAŁ XIX

# Kurs na Santorini

Klejto obracała w palcach drugą pieczęć.

– Jest piękna! – mówiła rozpromieniona. – I pomyśleć, że taki drobiazg strzeże tajemnicy skarbu.

– Faktycznie, aż się nie chce wierzyć – przyznała z uśmiechem Ania.

– Będzie z nami krucho, gdy Midas się dowie, że zaledwie w kilka dni rozwiązaliśmy tyle zagadek i weszliśmy w posiadanie oka oraz pieczęci – Bartek miał złe przeczucia.

Mimowolnie rozejrzał się, sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje, choć prowadzili rozmowę w tajnej kryjówce Klejto. Była to niewielka jaskinia w zboczu góry. Wykorzystywali ją kiedyś pasterze wypasający owce, ale od dawna nikt do niej nie zaglądał. Można w niej było zatem swobodnie omawiać wszelkie sekrety.



- Pozostaje jeszcze tylko najistotniejsza kwestia – Bartek mówił dalej.
- Znaleźć miejsce ukrycia skarbu – Ania weszła bratu w słowo.





– Kluczem są te trzy symbole: strzała, mityczny stwór i gwiazda. Do tej pory ustaliłem, że ta mitologiczna postać to Echidna, matka wielu potworów. Nie jest jeszcze dla mnie jasne, co łączy Echidnę ze strzałą i gwiazdą.

Równie dobrze może chodzić o jakiś gwiazdozbiór lub coś w tym rodzaju.

– Pokaż – Klejto z wielką ostrożnością wyjęła marmurowe oko z rąk Bartka. – To jakby starożytny rebus.

– Być może te wskazówki są już dziś za mało czytelne, żeby wskazały konkretne miejsce – odezwał się z westchnięciem Bartek.

– Porozmawiam z dziadkiem, może on połączy te symbole w logiczną całość – zaproponowała Klejto.

– Obyśmy nie musieli walczyć z jakimś morskim potworem – zażartowała Ania.

– Raczej nie – uśmiechnął się brat.

– Co o tym wszystkim myśli Mary Jane? – spytała Klejto.

– Już nie może się doczekać, żeby zobaczyć nasze znaleziska. Jest chyba trochę zła, że ominęły ją takie atrakcje – roześmiał się Bartek. – Ale bez Gardnerów nie udałoby się zdemaskować Midasa – dodał całkiem poważnie. – Za godzinę powinni być już z powrotem. Jutro rano rodzice

zaplanowali wycieczkę na Santorini. Popłyniemy tam wszyscy razem.

– Och, to super. Musicie koniecznie zamieszkać tam u Eudoksji Portokalos. Ma pokoje wykute w skale.

– Byłoby fajnie – ucieszyła się Ania.

– Może popłyniesz z nami? – Bartek zaproponował, choć nawet nie przedyskutował tego z rodzicami.

Ania popatrzyła ciekawie na brata. Jego policzki miały barwę buraczkową. Widać było, że zależy mu na towarzystwie Klejto.

– Niestety, nie mogę – dziewczyna odmówiła z uśmiechem. – Obiecałam już wcześniej dziadkowi, że pomogę mu naprawiać sieci.

– No tak, jak mus to mus – Bartek wesołą miną starał się pokryć rozczarowanie.

W rzeczywistości z trudem przełknął gorzką pigułkę.

– Ciekawe, jakie wieści przywiezie Mary Jane – Ania próbowała zmienić temat.

– Wreszcie będziemy mieli okazję wymienić się wszystkimi informacjami i w spokoju pomedytować nad tymi symbolami – Bartek od razu podjął temat. – Może to nawet lepiej, że płyniemy teraz na Santorini, tam nie ma ludzi Midasa. A przy okazji zwiedzimy Akrotiri. Fajnie będzie, jeśli natrafimy na kolejne ślady Atlantów.



- Kiedy wracacie? – spytała Klejto, nie patrząc Bartkowi w oczy
- Za dwa dni – odpowiedziała Ania.
- Trochę mało czasu na spenetrowanie wyspy, ale jestem dobrej myśli – dodał Bartek.
- A ja w tym czasie porozmawiam z dziadkiem i innymi mieszkańcami we wsi – obiecała Greczynka.



– Tylko trzymaj się z dala od ludzi Midasa i od ich bazy – przypominał Bartek.

– Spokojna głowa. Będę was o wszystkim informować – odparła. – I tak wywinęliśmy im niezły numer z tym synem profesora Flemminga! – parsknęła śmiechem. – Chciałabym zobaczyć jego minę, gdy dowie się, że ma syna!

– Ha, ha, ha...

Nikt nie zauważył skradającej się po zboczach postaci. Za wszelką cenę starała się podsłuchać, o czym rozmawiają dzieci ukryte w jaskini. Jedyne co usłyszała, to bez troski śmiech... i wzmiankę o Santorini.







## ROZDZIAŁ XX

# Zaszyfrowany meldunek

Profesor Barry Flemming w ciągu ostatnich godzin miał kilka ważnych spotkań z handlarzami antyków. Teraz wreszcie był sam. Zdjął okulary w złotych oprawkach, których wcale nie potrzebował, nie miał wady wzroku. Odpiął również okropną muszkę, której nie znosił, bo piła go w szyję, ale zakładał ją, gdyż przydawała mu stateczności i flegmy brytyjskiego dżentelmena. Miał trochę czasu dla siebie i nie musiał już udawać profesora o nienagannych manierach. Nareszcie mógł być sobą, czyli obrzydliwie bogatym, aroganckim, apodyktycznym i bezwzględnym Midasem Valzaksem!

Ostatnio wcielał się w profesora Flemminga, ponieważ ścigała go policja na całym świecie. A wszystko przez te małe, wredne paskudy, które kiedyś stanęły na jego drodze i, ku rozpaczy Midasa, pojawiły się znowu.

– To się musi raz na zawsze skończyć! – wałnął pięścią w skórzane obicie fotela, na którym siedział. – Trzeba się ich pozbyć i rzucić na pożarcie rekinom! – cedził przez zaciśnięte zęby.

Jak to się mogło stać, że te wstrętne bachory wyprzedziły go na dodatek w poszukiwaniach skarbu Atlantów? Midas nie mógł tego pojąć. Zainwestował w badania miliony dolarów, ba, kupił nawet tę przeklętą Zatokę Cieni i wszystko na marne!

Zmiął w ustach obrzydliwe przekleństwo.

– A już wydawało się, że jestem tak blisko! – wzruszył się nad swoim losem.

Odnalazł przecież długo poszukiwany wrak okrętu, nurkowie sprawdzili każdą skorupę z jego ładunku, lecz nie odnaleźli diamentów ani innych klejnotów, ani choćby tajemniczego oka, o którym wspominał dokument aleksandryjski. Nie mówiąc już o pieczęciach. Do tej pory sądził, że przy pomocy najnowocześniejszego sprzętu wytropi skarb i obędzie się bez tych starożytnych gadżetów. Okazało się jednak, że Atlanci byli sprytniejsi niż zakładał.

Na domiar złego, te dzieciaki, tuż pod nosem pracowników bazy, wydobyły oko z dna morskiego! Midas omal nie dostał apopleksji, gdy dowiedział się, że ten sprytny chłopak Ostrowskich ośmielił się skorzystać z jego własnej łodzi podwodnej!

– Okpił mnie! – Midas jeszcze teraz na to wspomnienie cały poczerwieniał. – Zawiedli moi nurkowie, a tę super nowoczesną aparaturę można na śmietnik wyrzucić! Nawet sztab specjalistów i naukowców, których zaangażowałem nie zdołał wydrzeć Atlantom ich tajemnic. Za to dokonały tego głupie dzieciaki! – mamrotał.

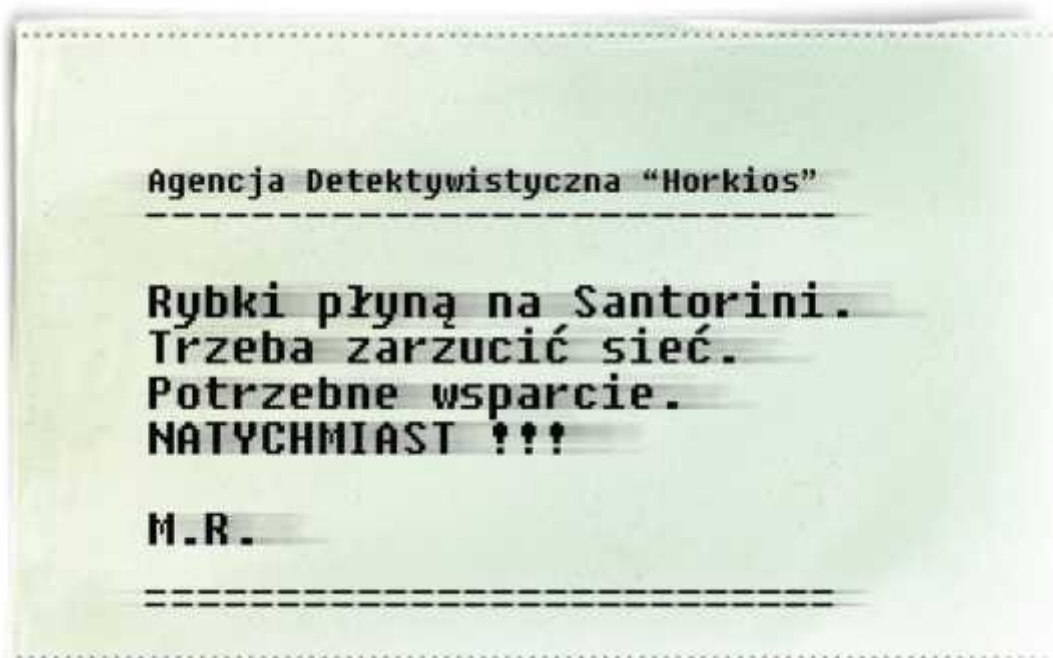
Jak to możliwe, że wykiwała go grupka małałatów?!

Midas zaczął miotać się wściekle po swojej kajucie.

„Czyżby duch starożytnych Atlantów sprzyjał tym smarkaczom?” – zastanawiał się. Szybko jednak potrzaskał głową, jakby odganiał idiotyczne myśli.

– Nawet duchy mi nie przeszkodzą w zagarnięciu skarbów! – roześmiał się na całe gardło.

Z uśmiechem na twarzy wziął kartkę, na której miał zapisany najnowszy meldunek Mojry Roditi:



– No, wreszcie dobre wiadomości – uśmiechnął się ironicznie.  
Chwilę pomyślał, a potem sięgnął po telefon satelitarny.





## ROZDZIAŁ XXI

# Morska katastrofa

– Nie lubię latać! Nie lubię pływać! – zrzędziła panna Ofelia Łyczko ilekroć wsiadała na pokład samolotu lub statku. – Wolę czuć ziemię pod stopami – marudziła, taszcząc po trapie statku wycieczkowego wielką walizkę wypchaną ładnymi sukienkami, kosmetykami i książkami.

– Ofelio, po co ci to wszystko? Na Santorini spędzimy przecież tylko dwa dni – dziwił się profesor Ostrowski.

Panna Łyczko wzruszyła na to ramionami i udała się do swojej niewielkiej kajuty. Zostawiła w niej walizę i wyszła na pokład.

Podczas gdy rodzice i Ofelia rozmawiali ze sobą, dzieci obserwowały delfiny figlujące i ścigające się ze statkiem, który wypłynął już na pełne morze

W połowie rejsu pannie Łyczko zrobiło się niedobrze. Ania też nie czuła się najlepiej, ale pomagało jej szkicowanie i notowanie ostatnich wydarzeń w Kronice Archeo:

*Jesteśmy na statku wycieczkowym Olympic.*

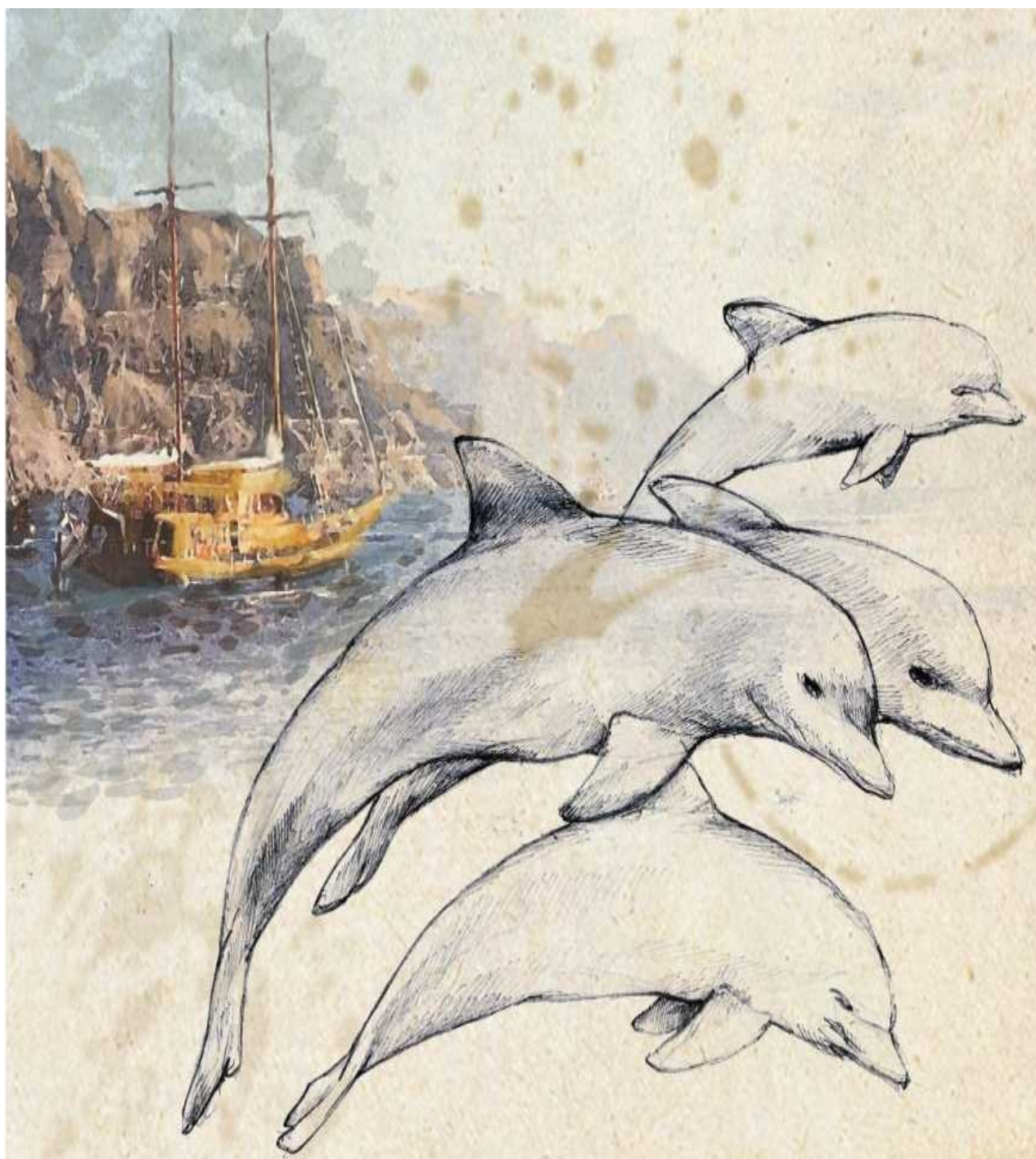
*Obraliśmy kurs na Santorini.*

*Zwiedzimy Akrotiri i będziemy szukać dalszych wskazówek do skarbu.*

*Zatrzymamy się w miejscowości la i zamieszkamy w pokojach wykutych w skale! Poleciała nam je Klejto, podobno jest w nich fantastycznie.*

*Podróż przebiega miło, choć jak zwykle na morzu mój żołądek wywija piruety, ale prześliczne widoki wszystko mi wynagradzają...*





Praca nad Kroniką odwracała uwagę Ani od złego samopoczucia.

Panna Ofelia wyglądała zdecydowanie gorzej.

– Pójdę poczytać – oznajmiła, zieleniejąc nagle na twarzy.

Byłą prawdziwą damą i za nic nie chciała się przyznać, że cierpi na chorobę morską. Z godnością opuściła towarzystwo, dzielnie trzymając fason, a kiedy tylko znalazła się w swojej kajucie, padła na wąską koję.

– Uff! Nie cierpię statków! – utyskiwała. – Ofelio, zamknij oczy i zaraz poczujesz się lepiej – powtarzała sobie pozytywne mantry. – Tak, teraz jest znacznie lepieeej... – ziewnęła sennie.

Utulona kołysaniem statku, zapadła w przyjemną drzemkę...



Obudził ją dziki wrzask Jima i Martina:

– Toniemy! Niech pani założy kapok! Trzeba się ewakuować! Prędko! Ilość łodzi ratunko-

wych jest ograniczona! – wykrzykiwali na przemian.

Chłopcy mieli mokre włosy i przerażone twarze.

Panna Ofelia poderwała się tak gwałtownie, że wyrznęła głową w koję nad sobą.

– Biegniemy już na górę!

– Tak, tak – Ofelia przytaknęła, rozcierając guza na czole. – Zaraz też będę! – odkrzyknęła do bliźniaków, którzy już uciekli. – Muszę się ratować! – szeptała spanikowana. Błyskawicznie nałożyła pomarańczowy kapok i już chciała wybiec na pokład, ale jej wzrok padł na walizkę. – Moje książki! – jęknęła. – I wałki do włosów! Co ja bez nich pocznę! Ach!

Przez króciutką chwilę panna Ofelia stała niezdecydowana na progu kajuty.

Walizka była przecież bardzo ciężka, a cenne sekundy mijały nieubłaganie. Należało zatem pozbyć się z bagażu niepotrzebnych rzeczy. Ofelia z wielkim wahaniem wyrzuciła więc trzy sukienki. Po chwili jednak jedną z nich, piękną śnieżnobiałą, wrzuciła z powrotem i zaczęła targać walizkę odchudzoną o dwie cienkie sukienki wąskimi schodkami na górny pokład.

– Toniemy! Toniemy! – wykrzykiwała do każdej napotkanej osoby nieświadomej śmiertelnego zagrożenia. – Gdzie są łodzie ratunkowe? – wrzasnęła, gdy wypadła rozczochrana na pokład.



**Santorini**

to najslynniejsza wyspa w Archipelagu Cyklad. Ze względu na niewyjaśnioną do końca przeszłość i wiele zagadek z nią związanych, wyspa uważana jest przez niektórych badaczy za mityczną Atlantydę. Na Santorini rozwijała się wspinała minojska cywilizacja, której zagładę przyniósł wybuch wulkanu około 1520 r. p.n.e. Eksplozja była tak potężna, że chmura popiołów dotarła na oddaloną o przeszło 150 km Kretę. Towarzyszyły jej silne wstrząsy, a zapadnięcie się środka wyspy w morze, wywołało potężną falę tsunami, która spustoszyła wybrzeże Morza Egejskiego. Na razie nikt nie potrafi jednoznacznie odpowiedzieć, czy Santorini to legendarny zaginiony ląd. Pod wodą kryją się zapewne zagrzebane w zastygłej lawie skarby i dowody, które trzeba tylko odnaleźć...

Obecnych tam pasażerów najpierw zamurowało, a potem rozpełtała się panika, wielki krzyk i nieopisany tumult. Pasażerowie biegali w różne strony, wpadali na siebie i potracali się, a wieść o nieuchronnej katastrofie podawano sobie z ust do ust. Każdy chciał znaleźć dla siebie miejsce w szalupie.

– Ofelio, co się dzieje? – podbiegła do niej zaniepokojona Beata Ostrowska.

– Jak to co? Idziemy na dno! Jak Titanic! – panna Łyczko wykrzyknęła z emfazą.

– O Matko Boska, skąd wiesz? – przyjaciółka ścisnęła Ofelię za ramię.

– Kto mówił, że toniemy? Kapitan? – Melinda Gardner dopytywała z niedowierzaniem.

Panna Ofelia przełknęła głośno ślinę. Przeniosła spojrzenie na osłupiałego sir Gardnera, profesora Ostrowskiego, a potem na wystraszone buzie Mary Jane, Bartka i Ani... Zaraz...

– Skąd wiem, że statek tonie? – panna Łyczko powtórzyła wolno.

Nagle puściła z łomotem walizę i wrzasnęła rozwścieczona:

– Jim! Martin!

– Mogłam się tego spodziewać! – Melinda Gardner złapała się za głowę.

Mary Jane wycofała się o kilka kroków.

– Chodźcie, musimy znaleźć chłopaków, zanim ojciec natrze im uszu – szepnęła do Bartka i Ani, po czym przyjaciele dyskretnie ulotnili się.

Tymczasem sir Gardner i profesor Ostrowski musieli gęsto tłumaczyć się kapitanowi statku i uspokajać spanikowanych pasażerów, z których część o mało co nie wskoczyła już do morza.

Na szczęście w miarę szybko udało się zapanować nad kosmicznym chaosem i reszta rejsu przebiegała spokojnie i szczęśliwie. Jedynie Jim z Martinem ostatnią godzinę podróży musieli karnie spędzić przy mamie i nie mogli ruszyć się od niej na krok.

– Daliśmy czadu, co nie?! – pocieszali się na zmianę i aby wypełnić nudę, zajęli się opracowywaniem kolejnego kawału.

Santorini przywitała podróżnych piękną pogodą, zapierającymi dech w piersiach pejzażami oraz niezwykłą aurą tajemniczości...





## ROZDZIAŁ XXII

# Pod osłoną nocy

Zmierzch z wolna zaczął opadać na miasteczko Ia, na jego białe domy i kościoły o błękitnych kopułach, które w zadziwiający sposób wyrosły na stromych, czarnych zboczach krateru.

Bartek patrzył na niezwykłą panoramę rozciągającą się przed jego oczami. Ostre klify schodzące do morza i pozostałości wulkanu w istocie robiły niezwykle wrażenie.

Przyjaciele siedzieli na porowatej, czarnej skale. Niedaleko, na tarasie wynajętego domu, rodzice wraz z panną Ofelią w ostatnich promieniach zachodzącego słońca czytali na głos „Iliadę” Homera.

– Ale tu jest bajkowo! – Ania odetchnęła głęboko, wciągając w płuca morskie powietrze. Z Kroniką Archeo na kolanach robiła szybkie szkice.



**Homer wybitny grecki poeta, autor eposów bohaterских „Iliady” i „Odysei”.**

O jego życiu wiadomo niewiele.

Być może urodził się w Smyrnie w Azji Mniejszej. Sądzi się, że tworzył w VIII lub IX w. p.n.e. Legenda głosi, że na starość był ślepy. Niektórzy wątpią w istnienie Homera, a autorstwo obu eposów przypisują kilku innym osobom. „Iliada” opowiada o dziejach wojny trojańskiej, w której walecznością i bohaterstwem odznaczał się Achilles. Był on niezwycięzony, ponieważ jego matka zanurzyła go w dzieciństwie w rzece Styks przepływającej przez królestwo umarłych, co czyniło go odpornym na rany i ciosy. Jedynym słabym punktem Achillesa była jego pięta. Został w nią ugodzony strzałą i poległ. „Odyseja” jest opowieścią o tułaczce Odyseusza, który po zakończeniu woj-



ny trojańskiej pragnął powrócić do rodzinnej Itaki. Z woli bogów jego podróż trwała aż dziesięć lat. Przeżył mnóstwo przygód i niebezpieczeństw, zanim znowu ujrzał swoją wierną żonę Penelopę.

– Gorzej, jeśli ten wulkan znowu ożyje – Jim czuł lekki niepokój, patrząc w stronę wielkiej kaldery pośrodku wyspy, która wyglądała jak gigantyczne jezioro.

– Spędzimy tu przecież tylko dwa dni i na pewno nic się nie wydarzy – Mary Jane uspokajająco objęła młodszego brata.

– No właśnie, jutro musimy pojechać do Akrotiri – zabrał głos Bartek. – Cały czas trwają tam badania archeologiczne, może dowiemy się tam czegoś ciekawego.

– O, patrzcie! Znalazłem dziką szalwie! – wpadł mu w słowo Martin, rozradowany, jakby nagle znalazł zupełnie nieznaną nauce gatunek roślin. – Zasuszę i wkleję do zielnika! – pokazywał wszystkim kępkę ziół.

– A ja znalazłem kawałek lawy! – Jim z dumą prezentował zastygłą magmę.

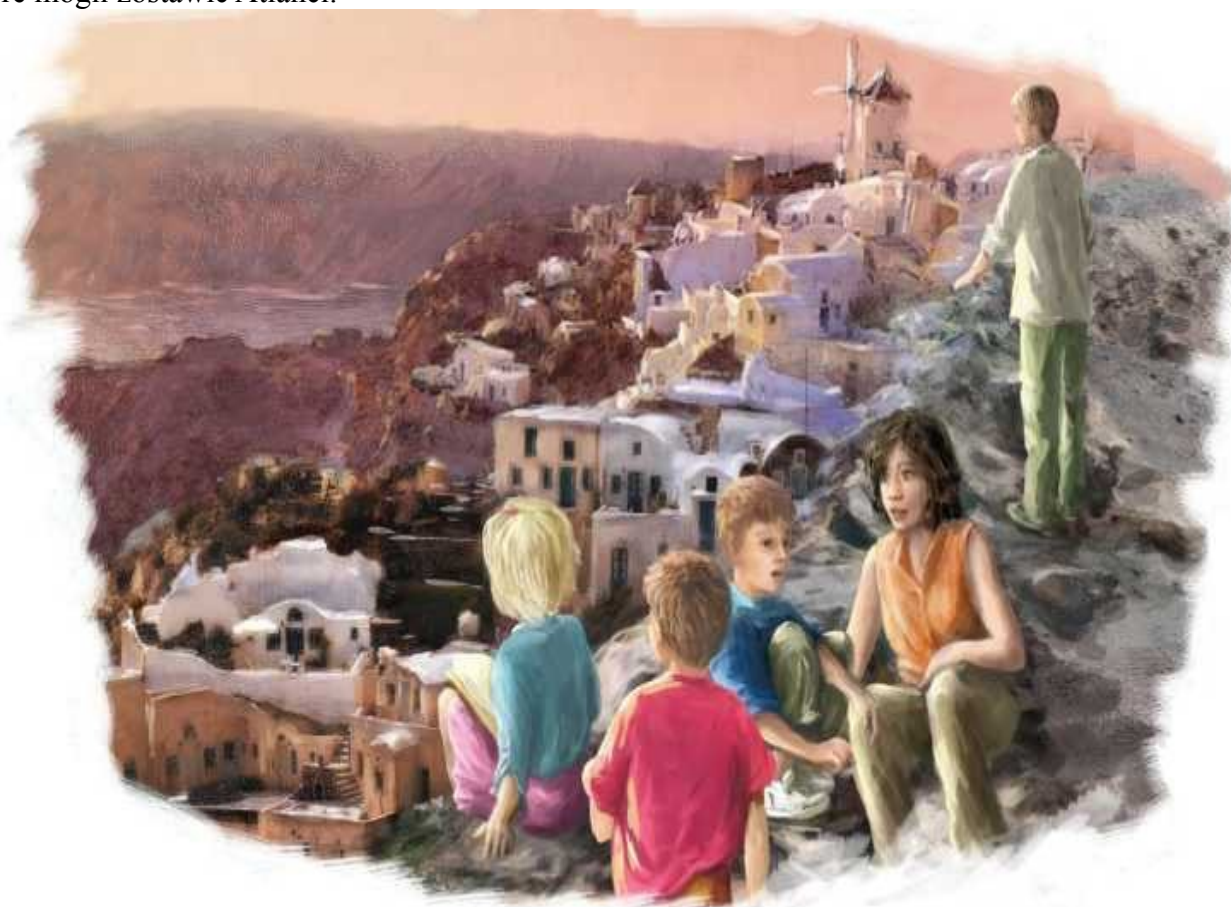
– To chyba dobry znak – Mary Jane roześmiała się, patrząc na zaaferowane miny braci. Na pewno odnajdziemy skarb Atlantów! – powiedziała z wiarą w głosie i bezwiednie położyła swoją dłoń na dłoni Bartka.

Bartek spojrzał na nią zaskoczony.

Dziewczyna zaczerwieniła się po same uszy i i szybko cofnęła rękę.

Jedynie Ania zauważyła ten gest i uśmiechnęła się do siebie. Stwierdziła, że jej mądry brat ma w tej chwili bardzo niemądrą minę, ale wołała mu na razie tego nie mówić.

– W takim razie, yyy... no... – Bartek jąkał się przez chwilę, aż wreszcie odzyskał pewny głos – jutro w Akrotiri czeka nas mnóstwo pracy. Trzeba być czujnym i wypatrywać wskazówek, które mogli zostawić Atlanci.



– O ile jakieś zostawili – mruknął Jim.

Przez kilkanaście minut przyjaciele siedzieli jeszcze na klifie, podziwiając piękny i niezwykły zachód słońca. Potem wolno ruszyli na kolację.

W czasie kiedy oni kładli się spać, do Santorini zbliżał się biały jacht. W pewnej chwili smuga księżycowego światła padła na jego burtę, oświetlając złoty napis Jazon...





## ROZDZIAŁ XXIII

# Podróż w czasie



– Zapowiada się pyszne śniadanie! – Bartek wybiegł na taras, przeciągnął się i wykonał kilka skłonów. Wspaniałe morskie powietrze i zdrowe, śródziemnomorskie jedzenie na wszystkich działało ożywczo i wprawiało w doskonały nastrój.

Morze migotało tysiącem iskierek. Przed domem Eudoksji Portokalos stał sprzedawca wraz ze swoim upartym osiołkiem, który dźwigał na grzbiecie wiklinowe kosze wypełnione świeżymi pomidorami, bobem oraz miodem. W kolejce za nim stał już następny osiołek z dostawą oliwek i fig. Eudoksja wybierała najlepsze produkty, potem przyrządzała z nich wyśmienite potrawy.

– Jaka wspaniała pogoda! – nawet panna Ofelia wstała w doskonałym nastroju. Zupełnie zapomniała już o wszystkich psikusach Jima i Martina, które poprzedniego dnia wyczyniali jej na statku Olympic.

Kiedy nakryto do stołu, zrelaksowani i wypoczęci rodzice dołączyli do pozostałych.

– Nie ma jak posiłek na świeżym powietrzu! – powiedział sir Gardner głaszcząc się po brzuchu.

– Co chcecie dzisiaj robić, dzieciaki? – zapytała z radosną miną pani Gardner.

– Chcemy jechać do Akrotiri! – zawołały niemal chórem.

– Widzę, że już macie wszystko zaplanowane – roześmiał się profesor Ostrowski.



Podróż do Akrotiri była jak wędrówka w czasie.

– To miejsce przypomina mi Pompeje – stwierdził Bartek, patrząc na odkopane z pyłu wulkanicznego dobrze zachowane piętrowe domy i uliczki starożytnego miasta.

– Z tą różnicą, że tutaj jak do tej pory nie znaleziono ciał mieszkańców. W Pompejach wybuch Wezuwiusza najwidoczniej zaskoczył mieszkających tam ludzi. Tutaj, w Akrotiri, wiele wskazuje na to, że Minojczycy być może zdolali się ewakuować z wyspy – powiedział profesor Ostrowski, schodząc po stopniach do starożytnego miasta.

– Ciekawe, czy dotarli w jakieś bezpieczne miejsce – w głosie Mary Jane zabrzmiało współczucie.

– Tego już pewnie się nie dowiemy – odrzekła panna Ofelia, po czym przywitała się z przewodnikiem Diogenezem Dalarosem i obie rodziny rozpoczęły zwiedzanie Akrotiri.



**Akrotiri**

było kwitnącym, starożytnym miastem na Santorini. Zostało zniszczone w wyniku potężnej erupcji wulkanu ok. 1520 r. p.n.e. W 1967 r. grecki archeolog Spyridon Marinatos rozpoczął w Akrotiri prace wykopaliskowe. Pod grubą warstwą pyłu wulkanicznego odkrył świetnie zachowane domy oraz ich wyposażenie. Prawie nienaruszone przetrwały również piękne freski, które wiele mówią o życiu codziennym mieszkańców miasta. Prace w tym miejscu trwają po dziś dzień, a ich wyniki na pewno jeszcze nie raz zaskoczą archeologów.

– Spójrzcie, jak obszerne i wygodne były te mieszkania – przewodnik oprowadzał ich właśnie po jednym z domów. – Zbudowano je z glinianej cegły. Gipsowe ściany ozdabiano wspaniałymi malowidłami, jak choćby te delfiny – wskazał, a Martin podbiegł zaraz, żeby dokładnie zobaczyć morskie ssaki widziane przez Minojczyków kilka tysięcy lat temu.

– Są takie same jak dziś – stwierdził nieco zdumiony, jakby spodziewał się jakichś prehistorycznych dinodelfinów.

– Mieszkania miały toalety połączone z miejską kanalizacją – sir Gardner rzucił dzieciom kolejną ciekawostkę.

– Tak – przyznał Diogenez. – Do niektórych domów doprowadzone były dwie rury z wodą. W jednej prawdopodobnie płynęła ciepła woda ze źródeł termalnych.

– Przynajmniej nie mieli brudnych uszu – zachichotał Jim, a panna Ofelia, która to usłyszała, omal nie poraziła go wzrokiem Gorgony

Dobrze zachowane malowidła na ścianach domów, przedstawiające sceny z życia codziennego Minojczyków, zainteresowały szczególnie Anię. Dziewczynka koniecznie musiała narysować w Kronice Archeo słynnego „Chłopca niosącego ryby”, chyba najbardziej rozpoznawalny fragment fresków z Akrotiri.



**Gorgona: czyli Meduza.**

Była potworem z węzami zamiast włosów. Swoim wzrokiem zamieniała ludzi w kamień.



– Na żywo jest o wiele piękniejszy niż w książkach i na zdjęciach – orzekła.

Jim i Martin zaglądali prawie do każdej stojącej amfory lub pitosa w nadziei, że znajdą w nich kolejny klucz do skarbu Atlantów. Bartek i Mary Jane rozglądali się równie uważnie.

Wreszcie obie rodziny zeszły do pomieszczenia, które nie całkiem jeszcze zostało odkopane z trzydziestometrowej warstwy pyłów.

– Czy to był również budynek mieszkalny? – zainteresował się sir Gardner.

– Raczej tak – odparł przewodnik. – Będziemy stuprocentowo pewni, gdy zostanie odsłonięta reszta ścian.

Bartek został nieco w tyle za plecami rodziców i panny Ofelii. Jego uwagę przyciągnął pewien wyłaniający się spod wulkanicznych osadów rysunek na ścianie. Podeszedł do niego bliżej i stanął jak wryty: Był to wizerunek Posejdona. Właściwie identyczny, jak ten na srebrnym medalionie!

Ania i przyjaciele również rozdziawili buzie.

– Na co tak patrzycie? – panna Ofelia dostrzegła ich zdumienie.

Mary Jane ocknęła się najszybciej:

– A tak, oglądamy sobie rysunek – wzruszyła ramionami.

– Rysunek? – przewodnik wykazał się niebywałym słuchem. Natychmiast zawrócił, żeby wszystko objaśnić. Popatrzył na wydrapany w tynku niewyraźny zarys głowy Posejdona.

– Sądzi się, że to po prostu jakieś starożytne graffiti.

– Być może – mruknął profesor Ostrowski. – Zdecydowanie odbiega kunsztem od minojskich malowideł.

Dzieci wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

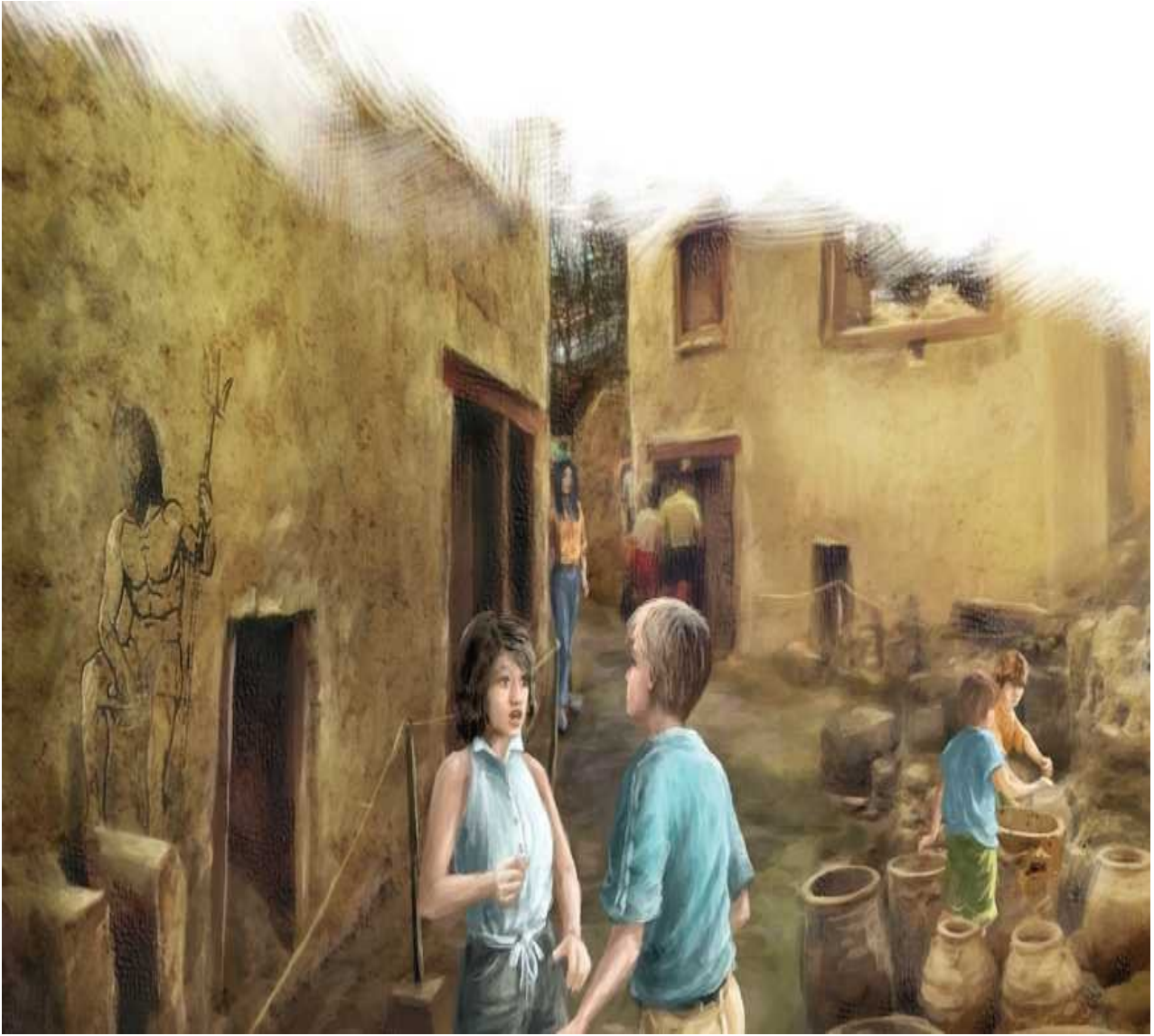
– Skąd wziął się tutaj symbol z medalionu? – syknęła Mary Jane do Bartka, gdy wszyscy już odeszli.

– Mogła wykonać go ta sama osoba – przypuszczał Bartek.

– Strażnik tajemnicy Atlantów? – gdybała z przejęciem Ania.

– Tego raczej nie ustalimy Chodźmy, bo panna Ofelia zacznie się czegoś domyślać – powiedział Bartek i cała młodzież dołączyła do rodziców, by dalej zwiedzać miasto wydobyte z popiołów.

Kiedy tylko odeszli, przed starożytnym graffiti stanęła niezbyt ładnie umalowana kobieta. Pomedytowała przed nim chwilę, pstryknęła zdjęcie i zachowując odpowiedni dystans, niczym szpieg z Krainy Deszczowców, podążyła za Ostrowskimi i Gardnerami...





## ROZDZIAŁ XXIV

# No to klops!

Drugiego dnia pobytu w Ia Bartek, Ania oraz ich przyjaciele biedzili się nad rozwiązaniem zagadki skarbu Atlantów. Nadal próbowali rozszyfrować trzy tajemnicze znaki z marmurowego dysku. Ukryli się w winnicy, w cieniu winorośli i całkiem zapomnieli o bożym świecie. Niestety, boży świat nie zapomniał o nich. Musieli być już naprawdę zmordowani wymyślaniem kolejnych koncepcji, bo w przeciwnym razie usłyszeliby skradające się kroki. Lecz nawet tak rozważny zwykle Bartek, nie wyczuł zbliżającego się zagrożenia.

– Ha! Tu się schowaliście! – zwycięski okrzyk panny Ofelii śmiertelnie wszystkich wystraszył. – Co tam macie? – jej wścibski wzrok padł na leżące na torbie Bartka dwie gemmy oraz marmurowy dysk.

Ania w akcie desperacji spuściła na to wszystko Kronikę Archeo, ale panna Ofelia nie dała się zwieść. W kilku susach dopadła do książki, podniosła ją i w jedną rękę wzięła gemmy, a w drugą dysk.

– Wiedziałam, że coś knujecie! – patrzyła na dzieci takim wzrokiem, jakby dokonała epokowego odkrycia. – Ale ja nie pozwolę na to! – potrząsnęła gniewnie jasnymi lokami. – Nie pozwolę, żebyście zniszczyli moje cudne wakacje! Co to, to nie! – pogroziła dyskiem.

– Panno Ofelio, ostrożnie! – Bartek przeraził się, że opiekunka przez nieuwagę go stłucze. – To starożytny zabytek!

– Acha! To miałam rację – Ofelia znowu niebezpiecznie potrząsnęła dyskiem.

Dzieci pobladły

– Tym przedmiotom nic się nie stanie, ale na razie zostaną u mnie – oświadczyła dobitnie, po czym wrzuciła je ostentacyjnie do swojej kolorowej torby plażowej, myśląc, że czyn ten zapewni jej błogi spokój i niczym niezmacony wypoczynek. Ale gdyby wcześniej udała się do Wyroczni Apollina w Delfach i spytała Pytię o radę, nigdy by tego nie zrobiła albo byłaby chociaż lepiej przygotowana na to, co miało ją wkrótce spotkać...

Zamiast tego, panna Ofelia odwróciła się na pięcie i zostawiła osłupiałe dzieci.

– Oddam wam po wakacjach! – rzuciła jeszcze przez ramię. – I umyjcie dzisiaj uszy, bo sprawdzę! – zagroziła z satysfakcją i odeszła.

– Rany julek! – jęknął Bartek.

– Po wakacjach? – Ania miała łzy w oczach. – I co my teraz zrobimy? – Jim miał minę jak królik, gdy odbierze mu się marchewkę.

– I sprawdzi nam uszy? – przeraził się Martin.



### **Pytia:**

była kapłanką i wieszczką udzielającą przepowiedni w słynnej wyroczni Appolina w świątyni w Delfach, u podnóża Góry Parnas w Fokidzie. Aż do końca IV w. n.e. po rady Pytii przybywały zarówno osoby prywatne, jak i najwięksi dostojnicy starożytnego świata.

– Co tam uszy! – zezłościła się Mary Jane. – To już klops! Ale nas załatwiła! – dziewczynka bezsilnie opuściła ręce. – Byliśmy już tuż-tuż! – pomstowała.

– Nie możemy czekać do końca wakacji! – w głosie Ani zabrzmiała lekka histeria. – Przecież wtedy nie odnajdziemy już skarbu!

– Spokojnie – Bartek starał się zachować zimną krew. – Gdy panna Ofelia będzie spała, zakradniemy się do jej pokoju i odbierzemy wszystko.

– Założę się, że tę swoją torbę będzie miała pod poduszką – powiedział Martin.

– Co ty, na pewno przywiąże ją sobie do palców u nóg – zachichotał Jim.

– Mamy przecież Kronikę Archeo – Mary Jane podniosła z ziemi księgę i wygładziła zagniecioną stronę. – Ania zdążyła odrysować dysk. Możemy więc dalej pracować nad szyfrem.

Bartek pokiwał głową. Wiedział jednak, że nawet, jeśli rozgryzą znaczenie symboli, to i tak bez drugiej pieczęci nie otworzą tajemnych wrót! Na przekór tym trudnościom, ze zdwojoną energią zabrał się za łamanie kodu starożytnych Atlantów.





Po chwili pracę tę przerwała mu Mary Jane, która nagle zapytała z obawą:

– Słuchajcie, a jeśli ona zgubi gemmy albo dysk?

Zapadło głucho milczenie.

– Panna Ofelia jest trochę roztrzępana – ciągnęła dalej Mary Jane. – Wiecie, jej wszystko może się przydarzyć...

– No, w sumie tak – przyznał Bartek. – Ale panna Ofelia wie, że te gemmy i dysk to starożytny zabytki. Jestem pewien, że w jej rękach są bezpieczne i będzie ich pilnowała jak oka w głowie. Do wieczora na pewno nic się im nie stanie – rzekł, choć wcale nie był tego taki pewien.

– Może powinniśmy jeszcze raz poprosić, żeby nam je oddała? – zapytał Martin.

– Lepiej nie – Ania pokręciła przecząco głową. – Jak zobaczy, że nam na nich zależy, jeszcze bardziej się zaważmie.

– Zaczekajmy do nocy, aż nieco osłabnie jej czujność – zdecydował ostatecznie Bartek. – Na razie lepiej schodzić jej z oczu. I żeby ją udobruchać, umyćcie dziś uszy! – przykazał surowo bliźniakom prawie takim samym tonem jak panna Ofelia.

– A musimy? – zajączał Jim.

– Blee – zawtórował mu Martin.

– Chłopaki, tym razem musicie się poświęcić dla dobrej sprawy! – zawyrokowała Ania.

– Ech! To niesprawiedliwe! – rozległo się westchnięcie chłopców, którzy jak ognia unikali nawet mycia rąk.

## Z Kronik Archeo

*Katastrofa!!!*

*Panna Ofelia odebrała nam pieczęcie i marmurowe oko.*

*W sumie i tak nie udało nam się jeszcze ustalić, gdzie znajduje się skarb, ale to marna pociecha.*

*Panna Ofelia odgrażała się, że odda nam wszystko po wakacjach! Co będzie, jeżeli którąś z rzeczy zgubi? Aż strach pomyśleć....*

*Istnieje jeszcze jedno straszne niebezpieczeństwo: że dysk i pieczęcie dostaną się w łapska Midasa! Wtedy nic już go nie powstrzyma...*

*Ania*



## ROZDZIAŁ XXV

# Trzy muszelki

Panna Ofelia udała się na relaksujący spacer brzegiem morza. Była z siebie bardzo zadowolona, że w porę ukręciła łeb hydrze, wiszącej w powietrzu awanturze i odebrała dzieciom te tajemnicze artefakty. Z drugiej strony była coraz bardziej ciekawa, skąd je miały i do czego one służą. Na razie jednak wolała nie zawracać tym sobie głowy. Postanowiła napawać się lazurowym niebem, słońcem i chłodną bryzą. Nasunęła kapelusz z modnej, bawełnianej, białej koronki bardziej na oczy, żeby nie spiec sobie nosa i ruszyła przed siebie żwirową plażą. Przeszła dobry kilometr, gdy nagle z zamyślenia wyrwało ją czyjeś wołanie:

– Juhu! Halo! Panno Ofelio!

Panna Łyczko odwróciła się zaskoczona. Kto mógł ją tutaj znać? Zobaczyła biegnącą kobietę. Była chuda jak patyk i miała charakterystyczne długie, czarne włosy. Jej soczyście zielona bluzeczka aż biła po oczach.

W pierwszej chwili Ofelia nie mogła sobie przypomnieć, gdzie ją już widziała, ale zaraz sobie skojarzyła. Była to pisarka romansów, od której chciała dostać w Knossos autograf (Ania nie zdążyła jakoś wyprowadzić potem panny Ofelii z błędu).

„Najpierw była dla mnie wredna, a teraz nagle czegoś chce” – pomyślała obrażona Ofelia.

Domniemana autorka „Talizmanu szczęścia” zdyszana dobiegła w końcu do panny Łyczko.

– Och, witaj! Może pospacerujemy razem? – zaczęła, jak gdyby nigdy nic, i nie czekając na zaproszenie, dreptała już obok Ofelii.

– Chciałabym wyjaśnić to małe nieporozumienie, które zaszło między nami w Knossos. Wiesz, moja kochana, chyba wzięłaś mnie za kogoś innego, ale to nieważne – machnęła ręką i wyszczerzyła krzywe zęby w uśmiechu. – I tak przecież możemy zostać przyjaciółkami, ja też jestem na wakacjach na Krecie i...

Mojra Roditi łągała jak najęta i trajkotała jak nakręcona, ale panna Ofelia w ogóle jej nie słuchała.

– Chyba pójde popływać – oświadczyła, zbywając natrętną kobietę.

Ofelia zatrzymała się i wyciągnęła ręcznik ze swojej plażowej torby. Zdjęła sukienkę, pod którą miała ubrany dwuczęściowy kostium kąpielowy i nie zwlekając, pobiegła do morza. Wskoczyła zwinnie jak syrenka w spienione fale, nie przejmując się zdębiałą towarzyszką

Odплыnęła jeszcze trochę od brzegu i zanurkowała.

„Wreszcie trochę spokoju” – pomyślała z ulgą.

Gdy wynurzyła się, aby zaczerpnąć tchu, zauważyła, że ta dziwna kobieta zniknęła.

– Uff, nie miała komu truć, to sobie poszła – Ofelia odetchnęła.





Popływała jeszcze trochę, rozkoszując się krystalicznie czystą wodą, a potem wyszła na brzeg. Podeszła do ręcznika i zaczęła się wycierać.

Nagle coś ją zaniepokoiło.

Wolno rozchyliła torbę plażową...

– Och! – mimowolny okrzyk wydobył się z jej ust.

Strużki wody z mokrych włosów ściekały do wnętrza torby...

Dysk oraz gemmy, które odebrała dzieciom przepadły!

Zamiast nich na dnie torby leżały trzy muszelki. Ofelia położyła je sobie na dłoni i ze zmarszczonymi brwiami przypatrywała się im wnikliwie, jakby mogły zdradzić, kto je tu pozostawił, a zabrał starożytne precjoza.

– Jim i Martin! – mruknęła.

Była tego najzupełniej pewna. Musieli iść za nią i doczekawszy się wreszcie sposobnej chwili, zwędzili je, a dla żartu zostawili te muszelki.

– Utrapienie z nimi – westchnęła panna Ofelia. – Już ja im natrę uszu, gdy tylko wrócę! Wrzuciła ręcznik i kapelusz do torby, nałożyła sukienkę i ruszyła w stronę domu.

Gdy tylko zdyszana wbiegła po kamiennych schodach na taras, krzyknęła:

– Jim, Martin, gdzie jesteście?!

Szybkim krokiem udała się do pokoju chłopców.

Zastała w nim całą ekipę.

– Coś się stało? – Bartek zdumiony patrzył na pannę Ofelię, która niczym zagniewana, grecka bogini stanęła w progu.

– To chyba wy powinniście lepiej wiedzieć, czy coś się stało! – prychnęła.

– Ale nie wiemy... – Mary Jane zaczęła ostrożnie. – Może pani nam coś więcej powie? – uśmiechnęła się zachęcająco.

– Nie zgrywajcie się! – opiekunka zdenerwowała się. – Przecież to wy wykradliście mi gemmy i ten dysk! – fuknęła.

Bartek poczuł jak podnosi mu się ciśnienie krwi.

– Że co? – spytał niezbyt grzecznie.

– Chce pani powiedzieć, że zgubiła pani nasze pieczęcie? – Ania spytała drżącym głosem.

– Jakie pieczęcie? – Ofelia zamrugła powiekami zdezorientowana. – Nie zgubiłam ich – zaprzeczyła gwałtownie, choć już nie tak pewnie. Miny dzieci wyraźnie świadczyły, o tym, że to chyba jednak nie one maczały palce w tajemniczym zniknięciu zarekwizowanych wcześniej przedmiotów.

– Ale przecież nie mogły wyparować! – zauważył słusznie Martin.

– No właśnie – Jim poparł brata.

– Panno Ofelio – Bartek postawił przed nią krzesło, by mogła wygodnie usiąść – niech pani sobie przypomni, czy na pewno ich pani gdzieś nie zostawiła – poprosił delikatnym głosem niczym terapeuta pacjenta.

Ofelia usiadła.

– Z całą pewnością nigdzie ich nie zgubiłam! – zapewniła. – Poszłam na spacer i przez cały czas miałam je przy sobie.

– Przez cały czas? – Bartek spojrzał jej głęboko w oczy jak wytrawny śledczy.

– Oczywiście.

– A gdy pani pływała? – Bartek wskazał wilgotne jeszcze włosy Ofelii.

– Ach, tak – panna Łyczko przypomniała sobie. – Wtedy moja torba leżała na plaży. Ale na niej nikogo nie było – wzruszyła ramionami. Po chwili dodała:

– No, nikogo oprócz tej gadatliwej kobiety.

– Jakiej kobiety? – Mary Jane tknięta złym przeczuciem wpadła jej w słowo.

Dzieci wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

– No, tej pisarki z Knossos – wyjaśniła panna Ofelia.

– Jakiej pisarki? – Mary Jane ni w ząb nie mogła pojąć, o czym opiekunka mówi. Zaczynała się jednak domyślać, że Bartek z Anią niezłe wkręcili pannę Łyczko. Patrząc na miny polskich przyjaciół, nabrała co do tego zupełnie pewności.

Ania nerwowo potarła policzek.

– Jak wyglądała? – Bartek patrzył z napięciem w oczy Ofelii.

– Miała takie czarne włosy i...

Mary Jane spojrzała wstrząśnięta na Bartka.

– Midas! – powiedziała.

– Jaki znowu Midas? – panna Ofelia zamrugła powiekami. – Zaraz, zaraz – przypatrywała się podejrzliwie dzieciom – chyba nie chcecie mi powiedzieć, że chodzi wam o TEGO Midasa?

– Właśnie o tego – Ania skwapliwie pokiwała głową.

– Ale co ma z tym wspólnego ta kobieta? Mówcie mi zaraz wszystko! – zażądała panna Ofelia i cała zamieniła się w słuch.

Dzieciaki, po chwili wahania, uznały, że w tej sytuacji nie ma sensu dłużej niczego przed nią ukrywać. Bartek przedstawił więc w skrócie całą historię o skarbie Atlantów. Mary Jane dorzuciła także kilka faktów o podsłuchanej rozmowie Midasa z Mojrą Roditi.

Panna Łyczko zadumała się i w skupieniu oglądała zdjęcia, które zrobiła Midasowi Mary Jane.

W pokoju zaległa pełna napięcia cisza.

Po chwili Ofelia odezwała się:

– Więc tym razem chociaż wiemy, jak wygląda ten Midas i czego szuka.

– Problem w tym, że teraz on ma nad nami przewagę – powiedział Bartek zatroskanym głosem.

– Przez to, że nie pilnowała pani pieczęci i dysku! – wtrącił naburmuszony Jim.

Panna Ofelia zakręciła się na krześle, ale nic nie powiedziała. Czuła się trochę winna zaistniałej sytuacji.



Dzieci były przeświadczone, że je skrzyczy za wdawanie się w awanturnicze przygody, ale ku ich zaskoczeniu panna Łyczko milczała. Wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

– Pewnie wymyśla dla nas karę – szepnął Martin do brata.

– Każe nam trzy razy dziennie myć uszy – odszepnął drżącym głosem Jim. Nie cierpiał myć uszu, ponieważ uważał to za zupełnie zbędny luksus, szczególnie na wakacjach, gdy nie trzeba było chodzić do szkoły.

Lecz tym razem panna Ofelia wcale nie rozmyślała o mydle ani o innych torturach. Odezwiała się w niej krew dzielnych Łyczków, ojca Wiktora oraz dziadka Zyndrama Łyczko.

– Trzeba odnaleźć skarb Atlantów przed Midasem! – oświadczyła z miną Aleksandra Wielkiego.

Dzieci spojrzały na siebie niepewnie, a ich spojrzenia zdawały się mówić: „Czy to ta sama panna Ofelia?”

– Ale nie mamy pieczęci – ośmieliła się wtrącić Mary Jane. – Nie otworzymy tajemnych wrót.

– Mamy chociaż Kronikę Archeo – odezwał się Martin.

– Ania wszystko skrupulatnie odrysowała – dorzucił Bartek.

– Czy na podstawie tych rysunków uda nam się odkryć miejsce, w którym znajduje się skarb? – zapytała rzeczowo panna Ofelia.

– Powinno nam się udać – Bartek już wertował strony Kroniki.

– A czy rysunki są na tyle precyzyjne, aby zrobić na ich podstawie kopie pieczęci?

– Pewnie tak, ale to by trwało zbyt długo. Wykonanie takiej gemmy to bardzo czasochłonna praca – orzekła Ania.

– Zatem takie rozwiązanie odpada. Pozostaje tylko jedno wyjście: muszę je odzyskać! – panna Ofelia zdecydowała mężnie.

– Jak chce pani tego dokonać? – Martin zapytał zdumiony.

– To już moja sprawa. Wy trzymajcie się od tego z daleka – zastrzegła surowo. – Nie czekajcie na mnie z obiadem, będę trochę później – zakomunikowała i zaraz potem wyszła.



## ROZDZIAŁ XXVI

# Zbrodnia

Panna Ofelia Łyczko szła wąskimi uliczkami miasteczka Ia i wypatrywała wśród przechodniów znajomej patykowatej sylwetki. Miała przeczucie, że Mojra Roditi nie opuściła jeszcze wyspy. Tym bardziej, że w marinie jachtowej Ofelia dowiedziała się, że jacht o nazwie Jazon odpłynął wczesnym rankiem. „Czyli zanim Roditi mnie okradła” – Ofelia wysnuła wniosek.

– Midas pewnie zjawi się tu znowu nocą, żeby nikt go nie rozpoznał. Na pewno wie, że my już wiemy, kim jest profesor Barry Flemming – panna Łyczko mówiła do siebie półgłosem. Przypuszczała, że jego współpracowniczka odpłynie właśnie z Midasem.

Nagle, tuż za rogiem zauważyła chudą postać w jaskrawo zielonej bluzce. Ofelia przyspieszyła kroku. Wychyliła się ostrożnie zza ściany białego domu i wyjrzała. W tłumie turystów dostrzegła Mojrę! Panna Ofelia była tego najzupełniej pewna. Szybko założyła duże okulary przeciwsłoneczne i wmieszała się w strumień przechodniów, nie tracąc przy tym z oczu Mojry Roditi, której zresztą nie przyszło nawet do głowy, że ją, przebiegłą panią detektyw, ktoś mógłby śledzić. Nikt sprytniejszy od niej jeszcze się nie trafił.

Wkrótce współpracowniczka Midasa dotarła aż do granic miasteczka. Najwyraźniej zmierzała w stronę wzgórza, gdzie rozpościerała się słynna na całej wyspie winnica, produkująca najlepsze wino w Grecji. Kiedy zabudowania skończyły się, Ofelia nie miała już gdzie się ukrywać.

– Trzeba tę sprawę załatwić ostatecznie! – mruknęła zdeterminowana.

Dogoniła Mojrę i pociągnęła mocno za jej torebkę.

– Chyba masz w niej coś mojego! – Panna Ofelia warknęła.

Mojra Roditi szybko otrząsnęła się po pierwszym szoku.

– Ależ moja droga, co ty wygadujesz? – spytała pokrętnie.

– Już ty wiesz, co mówię! – natarła na nią wzburzona Ofelia. – Ukradłaś moje... – chciała powiedzieć pieczęcie, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Mojra może jeszcze nie wie, czym były dwie gemmy. – Moje złote ozdoby! – krzyknęła złodziejce prosto w nos.

Roditi wiedziała już, że tak łatwo nie wymknie się pannie Ofelii. Rozejrzała się, czy wokół nie ma żadnych świadków i kopnęła przeciwniczkę w kostkę.

– Ać! – panna Łyczko jęknęła, a Mojra rzuciła się do ucieczki.

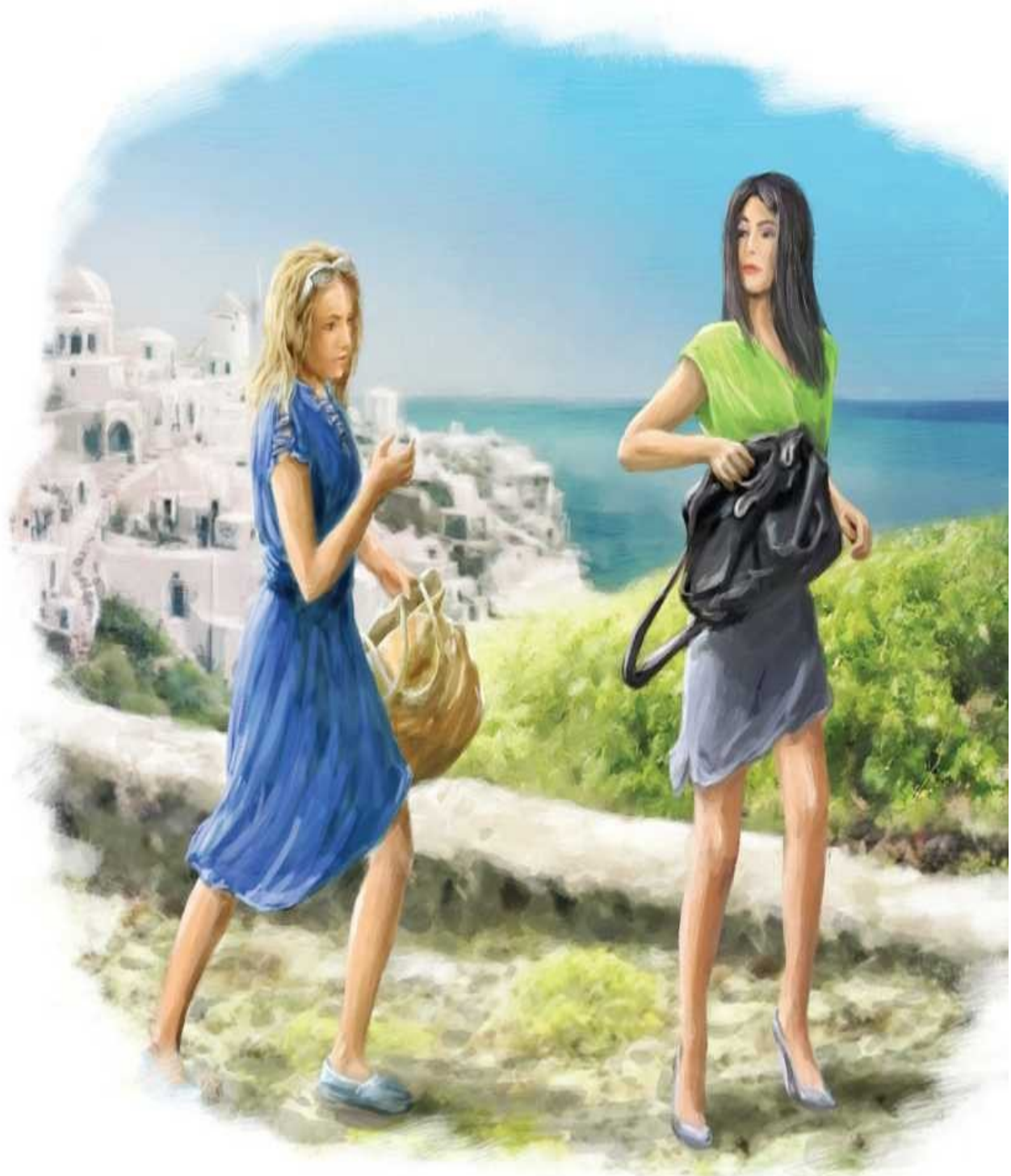
Lecz Ofelia, choć kontuzjowana, i tak była szybsza. Dogoniła Mojrę i znowu złapała za torebkę.

– Oddaj, to co należy do mnie! – panna Ofelia jak cały ród Łyczków nigdy nie dawała za wygraną. – Nawet nie wiesz, dla kogo pracujesz! Profesor Flemming nie jest tym za kogo się podaje! – panna Łyczko próbowała Mojrze otworzyć oczy

Roditi zaśmiała się.

– A niby kim jest, co?





– Przystępcą! Pociągnie cię na dno. Na pewno nie chcesz gnąć razem z nim w więzieniu!

Mojra zawahała się. A jeżeli ta zwariowana blondynka ma rację? Jeśli ten zdziwaczały profesor faktycznie chce ją tylko wykorzystać i zatrzymać cały skarb dla siebie? No właśnie, skarb! Na pewno jest prawdziwy, miała przecież na to niezbite dowody. „Mogę przecież sama go odnaleźć” – obłudny uśmiezek zawitał na mocno uszmińkowanych ustach.

Roditi rozejrzała się wokół.

Jej oczy zabłyśły i pojawił się w nich straszny cień.

Odeszła jeszcze kilka kroków cały czas ciągnąc torbę, którą z drugiej strony szarpała panna Ofelia. Nagle stanęła, obróciła się gwałtownie i z całej siły pchnęła nieustępliwą przeciwniczkę.

– Aaaa...

Powietrze przeszył rozpaczliwy krzyk panny Łyczko.

A zaraz potem rozległ się głuchy odgłos upadającego ciała na dno wąskiej, skalnej rozpadliny.

Mojra Roditi zadrżała.

Do tej pory nie uśmierciła nikogo, choć zasada „po trupach do celu” nie była jej obca. Wizja skarbu opętała ją jednak na tyle, że po raz pierwszy musiała swoją dewizę wykonać dosłownie.

– Nikt jej tu nie znajdzie, a jeśli nawet, ja będę już daleko – mruknęła, patrząc bez żalu na nieruchome ciało panny Ofelii.

Wzięła w garść swoją torebkę i zarzuciła ją sobie na ramię. Dobrze wiedziała, że skradzione przez nią przedmioty stanowią klucz do skarbu. Podniosła również torbę plażową panny Ofelii. Chciała ją również wrzucić do rozpadliny, ale potem rozmyśliła się. Postanowiła, że najpierw sprawdzi, czy nie znajdzie czegoś ciekawego w jej portfelu, a potem wyrzuci torbę do morza.

Upewniwszy się jeszcze raz, że panna Ofelia nie żyje i nikomu nie powie, co się tutaj zdarzyło, odwróciła się i szybkim krokiem oddaliła z miejsca zbrodni.



## ROZDZIAŁ XXVII

# Abonent czasowo nieдоступny...



Mary Jane chodziła zdenerwowana po plaży pokrytej czarnymi drobnymi kamykami. Minęło już popołudnie, a panny Ofelii jak nie było, tak nie było. Bartek, Ania, Jim i Martin byli równie zaniepokojeni. Nawet rodzice bardzo się dziwili, że nie pojawiła się na obiedzie.

– Nie powinniśmy puszczać jej samej – Bartek poczuł wyrzuty sumienia. – Nie wiadomo, co jej mogło przyjść do głowy. Może naprawdę będzie próbowała odebrać Mojrze skradzione gemmy i dysk?

W chwili, gdy to mówił, kilkanaście metrów od brzegu przepływał właśnie niewielki kuter rybacki. Przy relingu stała kobieta w soczyście zielonej bluzce. Wydała się Ani znajoma...

- Patrzcie, czy to nie Mojra Roditi? – dziewczynka zaalarmowała przyjaciół.
- Gdzie? – wszyscy się poderwali.
- Tam, na tym statku! – Ania wskazała ręką.
- O rany! – wykrzyknęła przerażona Mary Jane. – Ona ma torbę plażową... – urwała.
- Panny Ofelii – wyszeptał Bartek.



Zapadła złowroga cisza. – Jeżeli ona ma tę torbę, to gdzie jest teraz panna Łyczko? – Ania z oczami pełnymi łez zwróciła się do Bartka.

– Coś się jej stało – Mary Jane zagryzła wargi.

– Musimy ją odszukać, niedługo zacznie robić się ciemno

– Bartek układał już w głowie plan poszukiwań.

– Midas i jego ludzie są do wszystkiego zdolni – jęknął Martin.

– Słuchajcie! Rozdzielmy się, tak będzie szybciej – Bartek przejął dowodzenie akcją ratunkową, bo nikt nie miał wątpliwości, że o ratunek będzie tu chodziło.

– Najpierw do niej zadzwońmy – zaproponował Jim.

– Panna Ofelia przez całe wakacje nosi wyłączoną komórkę, a poza tym Mojra miała jej torbę – Ania wyliczała smutne fakty.

– Na wszelki wypadek możemy jednak spróbować – Bartek drżącymi palcami wybrał numer panny Łyczko.

Jak się można było spodziewać, usłyszał tylko komunikat: *Abonent czasowo niedostępny.*

– Ruszamy! – bezzwłocznie zakomenderował. – Ona nie może być daleko...





## ROZDZIAŁ XXVIII

### W opresji



Panna Ofelia ocknęła się. Zanim jeszcze otworzyła oczy, poczuła, że boli ją każdy centymetr ciała. Poruszyła palcami stóp, a potem rąk.

– Uff, wszystko działa – odetchnęła.

Podparła się na łokciach i usiadła. Gdy wstała, trochę zakręciło się jej w głowie.

– Gdzie ja jestem? – wymruczała.

Obrzuciła badawczym spojrzeniem miejsce, w którym tak nieoczekiwanie się znalazła. Rozpadlina, do której wpadła, miała przeszło dwa metry głębokości. Może nie było to zbyt wiele, ale jej gładkie ściany nie pozostawiały złudzeń, co do tego, że można się po nich wspiąć o własnych siłach.

– Jak ja się stąd wydostanę? – panna Łyczko z powrotem usiadła na grubym, dziurawym w kilku miejscach sienniku, który uratował jej życie, a który ktoś wyrzucił do tej jamy. Zresztą leżało w niej jeszcze kilka innych śmieci.

Ofelia odruchowo chciała sięgnąć po swoją torbę i telefon komórkowy.

– No tak! Ta jędza wszystko mi zwinęła – skonstatowała ze smutkiem.

Wstała i zaczęła wołać najgłośniejszym jak potrafiła i we wszystkich językach, jakie знаła:

– Ratunku! Pomocy! Help! Hilfe!

Odpowiadał jej jedynie wiatr świszczący w rozpadlinie.

Wreszcie gardło odmówiło posłuszeństwa. Ofelia rozejrzała się bezradnie. Jej wzrok padł na kupkę śmieci. Tkwiło w niej zardzewiałe wiadro. Wyciągnęła je, odwróciła do góry dnem i przystawiła do skalnej ściany. Weszła na przeżarte rdzą denko i próbowała wspiąć się wyżej.

Do wolności brakowało tak niewiele... I tak dużo zarazem. W żaden sposób nie mogła znaleźć zaczepienia dla rąk i stóp.

– Chyba musiałabym mieć przyssawki! – prychnęła po kilku bezowocnych podejściach. Pozdzierała sobie tylko kolana, ramiona i rozdarła ulubioną kobaltową sukienkę.

Wreszcie spragniona i zmęczona postanowiła trochę odpocząć. Usiadła i zaczęła rozmyślać o swojej rodzinie, o tym, jak dziwnie plotły się jej losy. Już jej dziadek, Zyndram Łyczko, był zapalonym podróżnikiem. Jako mały chłopiec odwiedzał dom Kazimierza



**Kazimierz Nowak**

wybitny polski podróżnik, urodził się 11 stycznia 1897 roku w Stryju na Podolu. W czasach Wielkiego Kryzysu w Polsce zdecydował się wyjechać z kraju, aby pracować jako korespondent prasowy i fotograf.

Za honoraria utrzymywał siebie, żonę i dwójkę dzieci. Najpierw objechał Europę Zachodnią oraz Południową. Podróżował rowerem, ponieważ był to najtańszy środek lokomocji. W 1931 roku wyruszył do Afryki, o której marzył już od dawna. W ciągu pięciu lat (rowerem, pieszo, łodzią i na wielbłądzie) pokonał samotnie ponad 40 tysięcy kilometrów, wędrując przez bagna, stepy i pustynie. Był pierwszym człowiekiem, który dokonał takiego czynu! Każdego dnia spisywał swoje przygody na Czarnym Łądzie i dokumentował je fotografiami. Przemierzył kontynent z północy na południe i z powrotem, tym razem inną trasą.

Zmarł 13 października 1937 roku w Poznaniu, kilka miesięcy po swoim powrocie z Afryki.

Nowaka, który jako pierwszy człowiek na świecie samotnie przemierzył Afrykę. Słuchając jego fascynujących relacji, złapał podróżniczego bakcyla. Pasję tę odziedziczył potem jego syn Wiktor, czyli ojciec panny Ofelii. Pamiętała, że całymi tygodniami nie było go w domu. Pochłonięty poznawaniem innych kultur, niewiele czasu poświęcał swojej córce. A gdy zaginął gdzieś w odludnych, dziewiczych rejonach dżungli amazońskiej i już nigdy nie wrócił do domu, Ofelia przyrzekła sobie i matce, że nigdy nie zostanie podróżnikiem!

Kilka razy złamała obietnicę. Ale tylko wtedy, gdy wyjechała do Ameryki Południowej – miała nadzieję, że może jednak odnajdzie ojca. Niestety, nie znalazła nawet śladu po nim. Postanowiła więc, że zostanie szanowaną bibliotekarką i będzie podróżowała jedynie palcem po mapie.

Wyprowadziła się z rodzinnego Poznania i zamieszkała w uroczym Zalesiu Królewskim.

Miała szczęście, bo akurat trafiła się wolna posada bibliotekarki, którą bez wahania przyjęła. A potem poznała Ostrowskich. Zaczęła pomagać Beacie przy dzieciach, szczególnie kiedy ta z Adamem wyjeżdżała na wykopaliska.

Z czasem w życiu Ofelii pojawili się też Gardnerowie i Kasztelan.

– No właśnie, Ryszard...

Ciekawe, co on teraz robi?



Pannie Ofelii jakoś się za nim zatęskniło. Choć to właśnie przez niego na powrót zaczęła swoje awanturnicze, godne rodu Łyczków, przygody. No, w pewnym sensie przez niego. A raczej przez pewien turniej rycerski... – wspominała wydarzenia sprzed kilku miesięcy

– Widocznie los tak chciał – westchnęła.

Naraz w górze usłyszała czyjeś kroki. Poderwała się i znowu zaczęła głośno krzyknąć:

– Ratunku! Pomocy! Tu jestem!

Kroki na górze ucichły, jakby ktoś stał i nasłuchiwał.

– Hej! Tutaj, w tej dziurze! Na pomoc! – wołała ochryłym głosem.

Kroki zbliżyły się.

Serce panny Ofelii przepelniła radość.

– Jestem tu, na dole! – dawała ratownikom wskazówki.

Wtem ujrzała długą siwą brodę.

Broda poruszyła się w prawo i w lewo i wydała z siebie przeciągłe:

– Mee, meee...

– A niech to! Ale trafił mi się ratownik! – panna Ofelia prychnęła głęboko rozczarowana. – Stary kozioł! – wykrzyknęła z pretensją w głosie.

– Meee – zaprotestował kozioł.

– No dobrze, może i nie jesteś taki stary, ale sam rozumiesz, że na kozie stąd nie ucieknę! – panna Ofelia westchnęła ciężko, choć nie z takich opresji już wychodziła.

Usiadła zrezygnowana na sienniku i pograżyła się w czarnych myślach. Kozioł chyba postanowił dotrzymać jej towarzystwa, bo nadal stał nad krawędzią rozpadliny i szczypał skąpą trawę.

– Nawet nie mam tu wody ani jedzenia! – żaliła się mu Ofelia.

– Meee – zameczał współczująco kozioł, a wiązka trawy, którą właśnie przeżuwał wpadła prosto w usta panny Ofelii.

– Tfu, tfu! – wypluła ją z obrzydzeniem. – To miłe, że chcesz się ze mną podzielić swoim posiłkiem, ale tak nisko jeszcze nie upadłam, żeby jeść trawę – prychnęła.

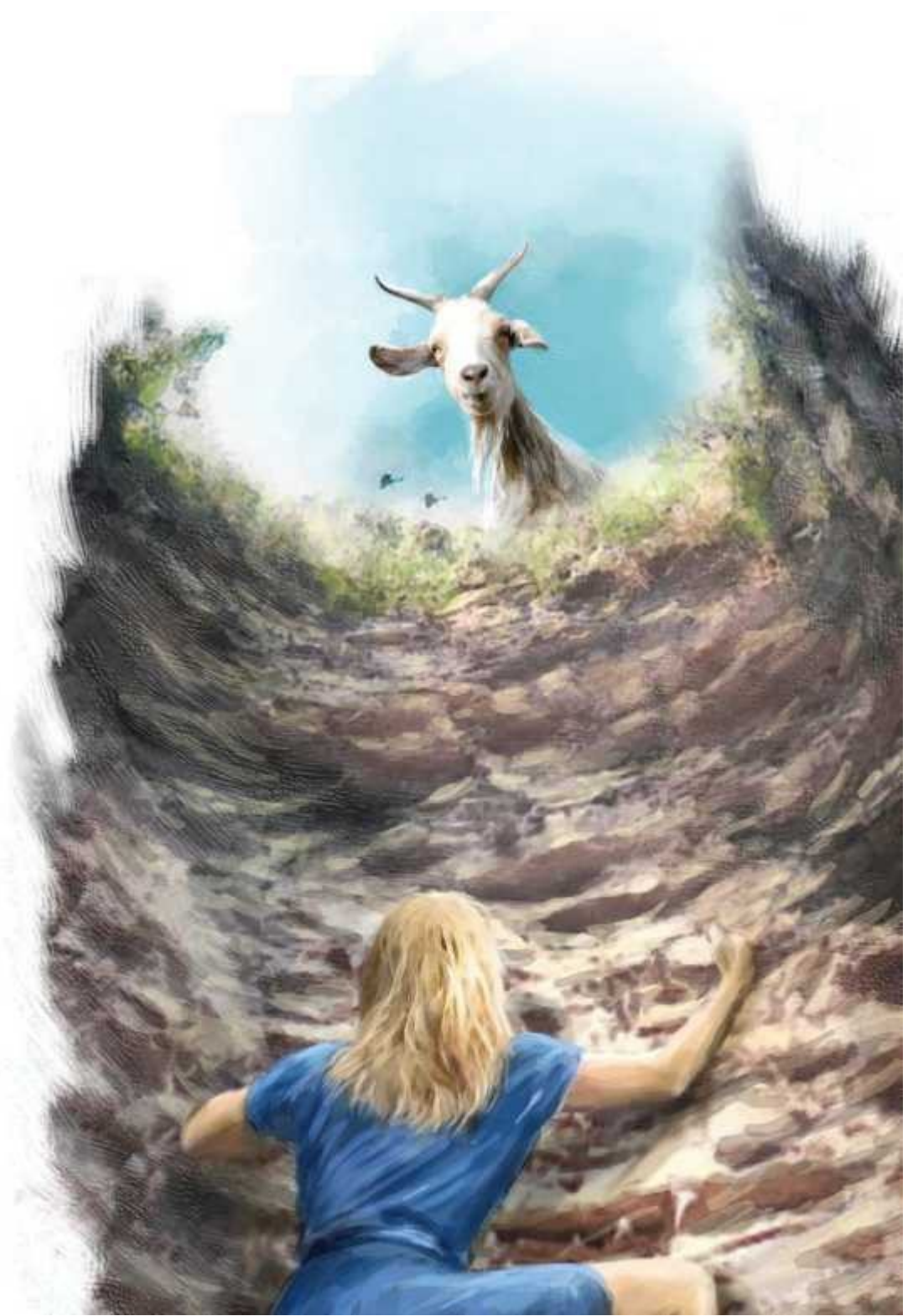
Rozejrzała się po swoim więzieniu i bąknęła pod nosem:

– W sumie to jednak sięgnęłam dna, jakby na to nie patrzeć!

Kozioł już jednak nie słuchał. Najwidoczniej obraził się albo znudził i odszedł szukać smaczniejszej trawy

– Hej! Sprowadź dla mnie pomoc! – zawołała za nią panna Ofelia, a potem opadła bezsilna na siennik...







Ekipa ratownicza pod przewodnictwem Bartka przeczesła całą okolicę miasteczka Ia. Martinowi udało się ustalić, że pannę Ofelię widział jakiś mały chłopiec. Podobno szła w kierunku jednej z winnic na wzgórzu. Niestety nie zauważył, czy ta ładna pani wracała z powrotem.

– Biedna panna Ofelia – Ania ocierała łzy. – To wszystko nasza wina. Już nam nigdy nie wybaczy.

– Na pewno zaraz ją odnajdziemy – Mary Jane podtrzymywała przyjaciółkę na duchu.

– Może skręciła kostkę i biedaczka nie może się ruszyć? – zasugerował Martin.

– Chyba że ktoś jej pomógł ją zwichnąć – mruknął z ponurą miną Jim.

Przyjaciele dotarli do miejsca, w którym po raz ostatni widziano pannę Łyczko.

Bartek sokolim wzrokiem lustrował wzgórze. Prócz kozy, która meczała żałośnie, nikogo jednak w pobliżu nie było.

– Ona też się chyba zgubiła? – powiedział smętnie Martin.

– Kozy się nie gubią – Jim wzruszył ramionami.

– No to dlaczego tak meczy?

– Wszystkie kozy meczą, przecież nie rzą – Jim nie widział w tym nic nadzwyczajnego.



– Jesteś nieczuły na los zwierząt! – odciął się Martin, który od zniknięcia panny Ofelii zupełnie stracił humor i zrobił się drażliwy.

– Ciszej! – Bartek podniesioną ręką uciął rozmowę. – Może mi się zdawało, ale chyba coś słyszałem.

Chłopcy zamilkli, a Bartek jeszcze raz nadstawił ucha.

– Meee – echo niosło po wzgórzu.

– To tylko ta koza – Jim pokręcił głową.

– Sprawdźmy! – Mary Jane zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę zwierzęcia, a pozostali szybko do niej dołączyli. W tyle wlekli się bliźniacy.

Jim pociągnął brata za rękę.

– Wiesz, tak sobie teraz myślę. A jeśli ta Mojra zamieniła pannę Ofelię w tę kozę? – zapytał z lękiem.

– Odbiło ci? – Martin popukał się po czole. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek! Nie ma już żadnych czarów.

– Sami mówiliście, że na tej wyspie czas się zatrzymał – odburknął Jim. – A jeśli ci wszyscy greccy bogowie nadal tu mieszkają?

– Oni mieszkali na Olimpie, a nie na Santorini – zżymał się Martin.

– No nie wiem...

Magia wyspy udzieliła się Jimowi i racjonalne argumenty przestały chwilowo do niego

przemawiać.

Tymczasem Mary Jane oglądała kozę z każdej strony.

– Wygląda na zdrową, nic jej nie jest – orzekła. – A cały czas meczy!

– Boi się nas – zauważyła Ania.

Zwierzę bowiem odwróciło się do dzieci zadkiem i zwinnie przeskoczyło trochę wyżej.

Naraz jakby spod ziemi usłyszeli słabe wołanie:

– Na pomoc! Jest tam kto? Czy to znowu ty, stary capie?

Przyjaciele spojrzeli na siebie zdumieni.

– Panna Ofelia! – Ania podskoczyła z radości i chciała pobiec w ślad za kozą.

– Uważaj! – brat powstrzymał ją. – Głos dobiegał gdzieś spod ziemi, tu może być jakaś dziura!

Bartek wysunął się naprzód i badał teren.

– Nie chcę już twojej trawy. Za to chętnie bym się czegoś napiła!...

Dzieci znowu usłyszały znajomy, gderliwy, choć nieco osłabiony głos. Jeszcze kilka kroków, a ich oczom rzeczywiście ukazała się lejąca rozpadlina.

– Panno Ofelio, jest pani cała? – zawołali w głąb leja.

– Znaleźliście mnie!!! – twarz panny Łyczko rozjaśnił szeroki uśmiech. – Nic mi nie jest, mam tylko parę siniaków. Wydostańcie mnie stąd!

– Jasne, już się robi! – zawołał Bartek, po czym rozejrzał się po nagim zboczu. Wokół nie było nic, co mógłby spuścić na dół, żeby panna Ofelia mogła wyjść.

– Zostańcie tu – zwrócił się do przyjaciół – a ja skoczę po kawałek liny – powiedział i pobiegł do najbliższej winnicy.

Ania wyciągnęła z plecaka małą butelkę wody mineralnej i zrzuciła ją pannie Ofelii.

– Skąd się pani tu wzięła? – zapytała Mary Jane.

– Jak to skąd, ten babsztyl mnie tu wrzucił – panna Łyczko odpowiedziała, gdy ugasila pragnienie. – Próbowałam odebrać jej gemmy i dysk. Ale jak widać, nie udało mi się – westchnęła.

– Niech się pani nie martwi, najważniejsze, że nic się pani nie stało – pocieszała Ania.

– Chyba siebie pani nie docenia... – powiedział z tajemniczą miną Jim.

– Nie musisz mi się podlizywać, daruję ci dzisiaj mycie uszu – roześmiała się panna Ofelia uszczęśliwiona z ocalenia.

– Wcale się nie podlizuję – chłopiec odparł urażony

– To o co ci chodzi? – Martin popatrzył uważnie na brata. Zwykle rozumieli się w lot, lecz tym razem bliźniacza łączność między ich umysłami chyba szwankowała.

Mary Jane zmarszczyła groźnie brwi.

– To nie czas na wygłupy! – uprzedziła.

– Nie wygłupiam się – zaprotestował Jim. – Po prostu znalazłem to...

Na wyciągniętej dłoni pokazał gemmę z Knossos

– Druga pieczęć! – Ania wykrztusiła. – Skąd ją masz?

– Leżała tu, na ziemi – wskazał miejsce.

– Widocznie musiała wypaść, gdy szarpałam torbę tej Roditi! – zawołała panna Ofelia z dna swojego więzienia.

– Hurra! – wrzasnęła Ania. – Mamy klucz do tajemnych wrót! A to się Bartek ucieszy!

– Za to Midas się wścieknie – zarechotał Martin.

– Nie zapominajcie, że nadal nie wiemy, jak trafić do skarbu – przypomniała Mary Jane.

– Ty zawsze musisz nam popsuć humor – burknął Jim.

Po kilkunastu minutach zjawił się z powrotem Bartek.

W garści trzymał zwój liny, pożyczony od właściciela winnicy, który zresztą przejęty dreptał za chłopcem. Na wieść o wypadku, pośpieszył z pomocą.





W czasie gdy dzieci ratowały pannę Ofelię, Mojra Roditi przetrząsała jej torbę plażową. Siedziała w malutkiej kajucie kutra rybackiego. Zapłaciła właścicielowi krocie, żeby zawiózł ją natchmiast na Kretę. Wieczorem na Santorini miał po nią przyplłynąć profesor Flemming, ale nie przewidzieli tego, co się stanie. Mojra popełniła zbrodnię i teraz czym prędzej musiała uciekać z wyspy.

Wyrzuciła zawartość torby panny Ofelii na brudny stolik oblepiony cuchnącymi rybimi łuskami. Prócz paczki chusteczek higienicznych, pustego portfela, nieaktywnego telefonu komórkowego, jakiegoś romansidła, czekoladowego batonika i terminarza z kilkoma notatkami, których Mojra nawet nie potrafiła przeczytać, bo były napisane po polsku, nic nie znalazła.

– Ech! – w gniewie cisnęła terminarz na podłogę.

W końcu trochę ochłonęła. Wzięła swoją torebkę, by nacieszyć oczy skradzionymi, cennymi przedmiotami. Miała zamiar dobrze się im przyjrzeć, zanim porozmawia z profesorem Flemmingiem. Dojrzała już w niej bowiem myśl, aby odnaleźć skarb na własną rękę.

Wyciągnęła marmurowy dysk oraz gemmę...

– Jednej brakuje! – warknęła.

Potrząsnęła torbę jeszcze raz i wtedy dopiero zauważyła niewielkie rozdarcie.

– O nie! To ta głupia blondynka! – pomyślała ze złością o pannie Ofelii Łyczko. – Będę musiała tam wrócić! – mruknęła wściekła...



## **Z Kronik Archeo**

Uratowaliśmy pannę Ofelię, która była bliska śmierci.

Odzyskaliśmy także jedną gemmę (na szczęście tę najważniejszą).

Wróciliśmy już na Kretę do domu pani Zarkadakis.

Panna Ofelia o zajściu na Santorini nic nie powiedziała naszym rodzicom. Na pewno wezwaliby policję, a to spłoszyłoby Midasa. Znowu by zwiął, a po pewnym czasie wszystko zaczęłoby się od początku. Powiedziała, że pomoże nam odnaleźć skarb Atlantów i przyskrzynić Midasa, żeby wyrównać z nim rachunki.

Bartek

## ROZDZIAŁ XXX

# Wężowe stwory

Klejto biegła jak na skrzydłach na spotkanie z Bartkiem i pozostałymi przyjaciółmi. Słyszała już o wszystkim, co wydarzyło się na Santorini. To ostatecznie przekonało ją, jak niebezpieczne i ryzykowne jest poszukiwanie skarbu Atlantów.

– Hej, co wy tacy smutni jesteście? – spytała na dzień dobry, widząc posępne twarze przyjaciół.

– A z czego mamy się cieszyć? – westchnęła Mary Jane. – Straciliśmy marmurowe oko i pierwszą pieczęć. Dobrze, że choć drugą cudem udało się odzyskać.

– W Kronice Archeo mamy wszystkie szkice symboli, ale i tak nie potrafimy na ich podstawie określić żadnego miejsca – dodał Bartek. – Midas ma teraz wszystkie asy w rękawie i on będzie rozdawał karty – chłopiec zwiesił głowę.

– Ma cały ten specjalistyczny sprzęt i wielu ludzi – wtrąciła Ania. – Pewnie już rozszyfrowali wskazówki i właśnie wykradają skarb.

Jim i Martin nic nie powiedzieli, tylko drapali się po nosach.

– Wiemy, że półkobieta, półwąż to Echidna, ale co dalej? – Bartek już prawie rwał włosy z głowy.



**Echidna:**

w mitologii greckiej była przerażającym potworem. Do pasa posiadała ciało młodej kobiety, a resztę jej ciała stanowił ogromny, cętkowany wąż. Jej małżonkiem był Tyfon. Zrodziła wiele potworów, m.in. Cerbera, Sfinksa, Chimere, lwa nemejskiego, stugłowego smoka Hesperd, Scyllę, Gorgonę. Mieszkała w Cylicji.

– Czy tu jest jakieś miejsce związane z Echidną? Jakaś legenda, wiesz, jak w Knossos z Mi-

notaurem? – zwrócił się do Klejto.

– Raczej nie – pokręciła przecząco głową. – Chociaż...

– Co? – Jim spojrział na Klejto z nadzieją.

– Rozmawiałam z dziadkiem. O Echidnie nic z niego nie wyciągnęłam, ale za to wspominał o Tyfonie...

– Kto to był Tyfon? – spytał z ciekawością Martin.

– Też był strasznym stworem o ciele półczłowieka półwęża i miał sto węzowych głów – przypomniała sobie jego siostra.

– Ale na marmurowym oku na pewno jest kobieta – Ania zwróciła uwagę na ten drobny szczegół.

Mary Jane chodziła w kółko podekscytowana:

– Masz rację Aniu, ale Echidna żyła w związku z Tyfonem. Razem mieli całkiem sporą gromadkę równie potwornych dzieci – mówiła.

– Czyli że Echidna może być dla zmyłki, a tak naprawdę chodzi o Tyfona? – Jim zaczął poj-  
mować zagadkę.

– Właśnie tak! – Bartek przyklasnął.

– Po zachodniej stronie klifu – dołączyła się do rozmowy Klejto – znajduje się pieczara,  
zwana Pieczarą Tyfona – wskazała strome, wapienne wzgórza po jej lewej ręce.

– Kurczę, to musi być to! – Bartek wykrzyknął uradowany.



**Tyfon**

to straszliwy potwór o stu smoczycy łbach i węzowych nogach. Był wrogiem Zeusa. Uosa-  
biał nieujarzmione siły przyrody, dlatego wyobrażano go sobie jako złego demona, sprawcę trzęsień  
ziemi i wybuchów wulkanów.

– To na co czekamy? Płynmy tam! – zawołała Mary Jane.

– Problem w tym, że jest do niej dostęp jedynie podczas odpływu. Normalnie wejście jest  
zalane.

– Ale można chyba zanurkować? – dociekał Bartek.

Klejto pokręciła przecząco głową.

– Ostatnio zginął tam jeden ze speleologów, który chciał spenetrować pieczarę. Zlekceważył  
ostrzeżenia, że tworzą się tam niebezpieczne wiry i prądy morskie. Pomyślałam sobie, że podobnie  
mogło być w starożytności i stąd legenda o Tyfonie, który tam mieszka i pożera przepływających  
w pobliżu śmiałków. To przeklęte miejsce i cieszy się złą sławą, prawie jak Zatoka Cieni.

– Jak duże jest wejście? – spytał jak zwykle konkretny Bartek.

– Niewielkie, ale spokojnie zmieścimy się moją łódką.

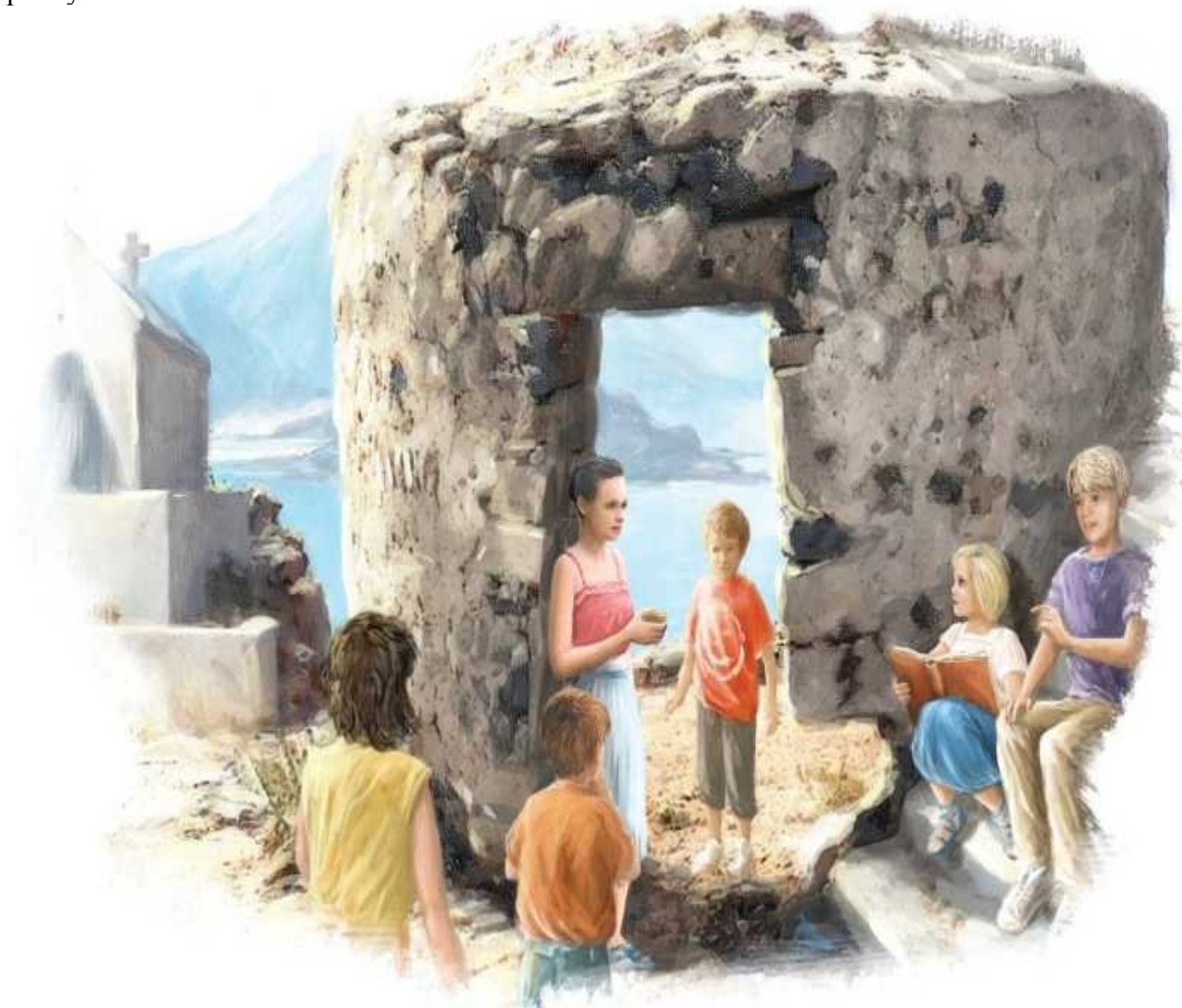
– Łódką? – Ania zdziwiła się. – Jak w takim razie mogły wpłynąć tam okręty Atlantów ze  
swoimi cennymi ładunkami? Chyba mało prawdopodobne, żeby właśnie tam ukryli skarb – zastana-  
wiała się głośno.

– Jak by nie było, uważam, że powinniśmy obejrzeć tę pieczarę choć z daleka – Mary Jane

wyraziła swoją opinię.

Bartek namyślał się.

– Teraz jest odpływ, musimy być zaraz gotowi! – oznajmił i zarządził przygotowania do wypawy.



– Trzeba także zawiadomić pannę Ofelię – przypomniała Ania. – Obiecaliśmy jej przecież, że nie przeprowadzimy żadnej akcji bez niej.

– Oczywiście, panna Ofelia płynie z nami! – potwierdził Bartek.



Kiedy Mojra Roditi odkryła brak jednej z wykradzionych pieczęci, wpadła we wściekłość. W pierwszym odruchu chciała powrócić na Santorini, żeby ją odszukać. Ale potem poszła po rozum do głowy i stwierdziła, że nie powinna pokazywać się na miejscu zbrodni.

– Trudno – mruknęła. – Odnajdę skarb i bez tej dupereli – pomyślała zarozumiale.

Właścicielka Agencji Detektywistycznej „Horkios” szła nabrzeżem portu w Rethymno. Czeakała ją rozmowa z profesorem Flemmingiem, czy też Midasem, jak mówiła ta...

Mojra wolała nie wymieniać jej imienia i nazwiska, bo była dość przesądna, jeśli chodzi o zmarłych.

Profesor Barry Flemming czekał już jak zwykle na pokładzie swojego jachtu.

– Miał pan rację, te dzieciaki to diabły wcielone! – Roditi rzuciła na powitanie. Na razie postanowiła nie zdradzać się z tym, że coś wie o prawdziwej tożsamości profesora. – Rzeczywiście szukały naszego skarbu – dopowiedziała.

– Ustaliłaś nazwiska? – profesor spytał pośpiesznie.



– Tak, są to dzieci znanych archeologów: Ostrowskich i Gardnerów.  
Na dźwięk tych nazwisk, Flemming posiniał na twarzy.  
– To te same! To one! Wiedziałem! Zły los mnie prześladowuje! – wykrzykiwał.  
Mojra uśmiechnęła się i powiedziała ze słodko-kwaśnym uśmiechem:  
– Proszę się uspokoić, wszystko dobrze się skończy.  
Tym razem los zesłał panu mnie...





## ROZDZIAŁ XXXI

# Siła marzeń

– Jeśli przyływ zaskoczy nas w pieczarze, utoniemy – Klejto przestrzegła przyjaciół z powagą w głosie, a panna Ofelia wzniosła oczy ku niebu, jakby spodziewała się stamtąd pomocy.

– Więc zrobmy wszystko, aby nie utonąć! – uśmiechnął się Bartek. – Ruszajmy! – zakomenderował ze zwykłą sobie werwą. Umocował wiosła w dulkach i pierwszy zaczął wiosłować.

Wkrótce ich błękitna łódka była już kilkaset metrów od brzegu. Przed nimi wznosił się ostry, poszarpany klif. Z jego zbocza, po zachodniej stronie, tuż nad krawędzią wody, wyłoniło się wejście do Pieczary Tyfona.

– Klejto, ale tam są dwie jaskinie! – zawołała Ania, która pierwsza dostrzegła wyłaniające się w zboczu dwa wejścia.

– Która jest właściwa? – Mary Jane patrzyła wyczekująco na Klejto.

Na twarzy Greczynki odmalowało się wahanie.

– Nie wiem – przyznała w końcu. – Dziadek mówił o jednej, nie sądziłam, że są dwie! Nigdy nie pływałam aż tutaj.

– Powinniśmy chyba najpierw dowiedzieć się, która jest właściwa, a dopiero potem rozpoczynając poszukiwania skarbu – panna Ofelia autorytarnym głosem wyraziła swoją opinię.



– Nie mamy na to czasu! – Mary Jane zaprotestowała. – Musimy zdecydować teraz, co robić dalej – powiedziała z naciskiem. – Przypominam, że Midas depta nam po piętach.

– Okay, zajrzyjmy najpierw do tej najbliższej – Bartek tak jak Mary wolał działać niż trwonić czas na zastanawianie się, tym bardziej, że coraz trudniej było utrzymać łódkę na właściwym kursie.

Urwiste zbocze, w którym ukazały się wejścia do obu jaskiń było piękne, ale zarazem przerażające. Fale rozbijały się o wielkie głazy, a krople morskiej piany moczyły twarze i włosy dzieci.

Panna Ofelia wstrzymała oddech, gdy łódka zaczęła wpływać w wąską gardziel pierwszej jaskini.

– Wygląda jak kreci tunel – Ani nasunęło się skojarzenie, ponieważ jaskinia miała kręty i wąski kształt. Światło latarki, którą trzymała w dłoni, wydobywało z mroku ostre, wilgotne skalne ściany pełne tajemniczych zagłębień i zakamarków.

– Tu chyba nie jest zbyt bezpiecznie – bąknęła panna Ofelia, która nagle poczuła, że się dusi w tak ciasnej przestrzeni. – Dalsze penetrowanie tej jaskini byłoby wielce nierozważne – perswadowała, żeby ukryć przed dziećmi swój lęk przestrzeni. – Nie wierzę, żeby komuś udało się tutaj ukryć wielkie skarby i to tak duże jak posąg Posejdona. Uważam, że to wykluczone.

– Chyba ma pani rację – Bartek osądził.

– Nie widzę żadnych wskazówek Atlantów – dodał Jim.

– A jeśli ten tunel dalej się rozszerza? – Mary Jane poświeciła latarką w głąb jaskini.

– Popłynemy jeszcze kawałek – Martin namawiał.

– No nie wiem – Bartek wahał się.

– Przecież skarby często znajduje się w różnych dziwnych miejscach – Jim czuł, że są już bardzo blisko wielkiego odkrycia.



– To nierozważne! – sprzeciwiła się ostro panna Ofelia. – Pomyśleliście, co będzie, jeśli tutaj utkniemy?

– Zwłaszcza, gdy zostanie nas przyływ – przypomniała posępnym tonem Klejto.

Bartek spojrzał na młodsze dzieci i ostatecznie rozstrzygnął spór:

– Wycofujemy się!



Panna Ofelia odetchnęła z ulgą. Nawet Mary Jane bez protestu przyjęła tę decyzję. W tej jaskini czuła się jakoś dziwnie.

– No to cała wstecz! – Bartek zaczął wiosłować w tył.

Nagle łodzią potężnie zatrzęsło, jakby zawadziła o skałę.

– Na coś wpadliśmy! – wrzasnął Jim.

– Łódź przecieka! – krzyknął Martin.

– Uspokójcie się, nie ma przecieku – Klejto szybko oceniła straty. – Może tylko zawadziliśmy o coś.

– Albo coś zawadziło o nas! – Ania wtuliła się w Mary Jane i przerażonym wzrokiem wpatrywała się w oślizgłe brunatne ramię uczonego brzegu łodzi.

– Co to u licha jest?! – panna Ofelia zdezorientowana wlepiła wzrok w poruszające się obrzydliwe macki.

– To nas przewraca! – Jim omal nie wypadł z łodzi, gdy macki przechyliły niebezpiecznie łódź.

– To pewnie ten Tyfon! – pisnęła Ania.

– To nie Tyfon, to gigantyczna kałamarnica! – sprostował Martin.

– Precz! Precz! – wykrzykiwała do kałamarnicy panna Ofelia i zapamiętała waliła ją wiosłem.

Kałamarnica nic sobie jednak z tego nie robiła i coraz to nowe ramiona wynurzały się z wody. Jedno z nich chwyciło pannę Ofelię w pole i zaczęło ją wyciągać z łódki!

– Aj! Aj! – popiskiwała panna Łyczko, jednocześnie szamocząc się z bestią.

Dzieci próbowały jej pomóc, ale potwór był wyjątkowo silny i wredny.

– To naprawdę niezwykły okaz! – pomimo grozy sytuacji, Martin ekscytował się spotkaniem z olbrzymich rozmiarów głowonogiem. – Czytałem o takich wyrzuconych z głębin na brzeg, ale nigdy nie widziałem ich na własne oczy!

– Do słoika z formaliną ci się nie zmieści – fuknęła Mary Jane. – Lepiej pomóż pannie Ofelii!

– Staram się – Martin sapnął w odpowiedzi. Mocował się przez chwilę z przyssawkami wczepionymi w rękę panny Łyczko, lecz zamiast ją oswobodzić, sam został opleciony kolejnym ramieniem. – Ratunku! – wrzasnął.

Na uderzenia wiosłami gigantyczna kałamarnica była zupełnie nieczuła. Bartek przez sekundę namyślał się, aż wreszcie mruknął do siebie:

– Nie cierpię owoców morza, ale chyba nie ma innej rady.

Uchwycił jedno z ramion kałamarnicy i zatopił w nim zęby.

Przyjaciele natychmiast poszli w jego ślady

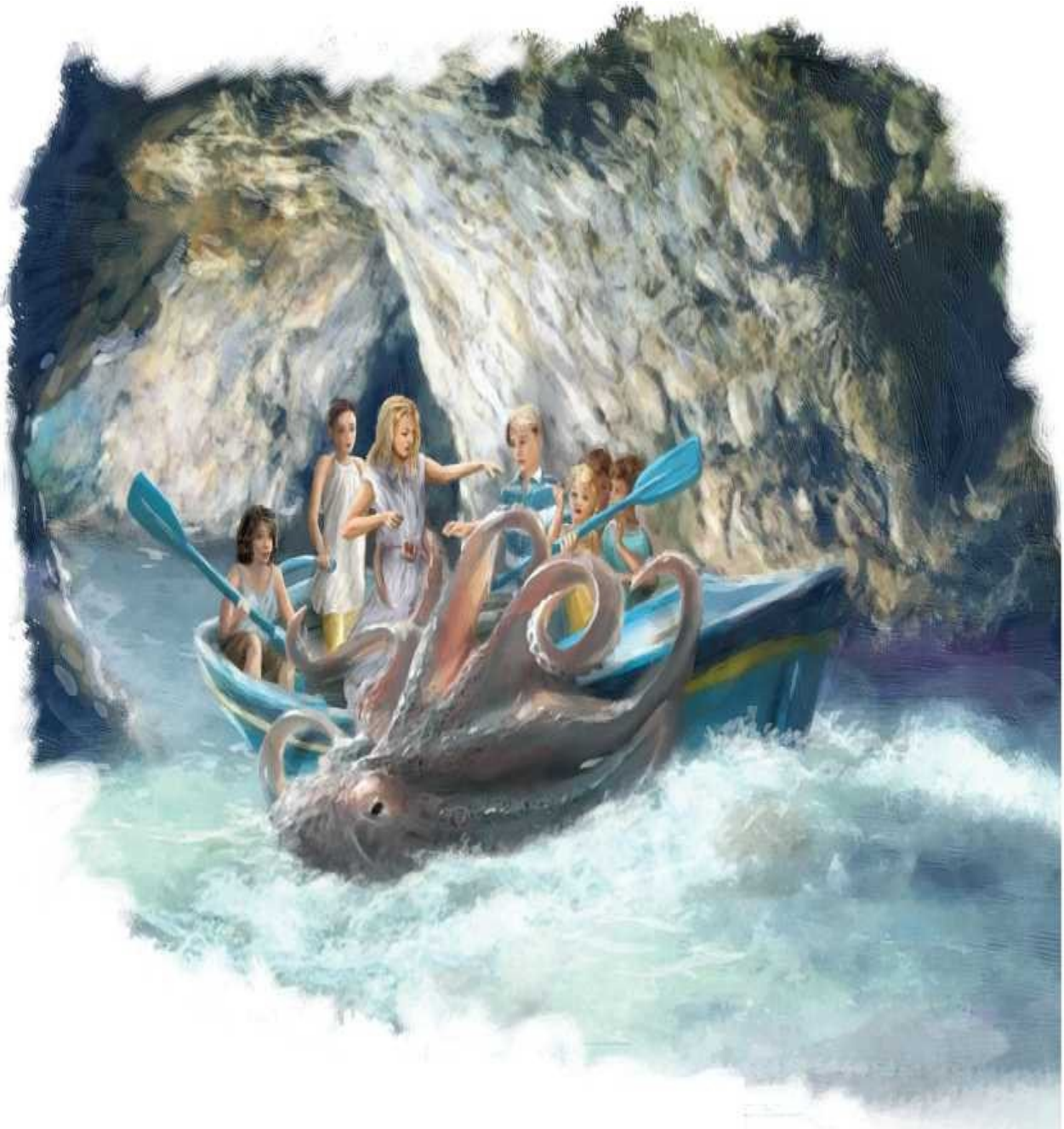
Potwór na moment rozluźnił stalowy ucisk. Chwila ta wystarczyła, aby Martin z panną Ofelią uwolnili się, a Bartek przejął kontrolę nad łodzią. Płynął w stronę wyjścia najszybciej jak mógł.

– Błee! – wykrzywił się Jim i splunął za burtę, gdy opuścili wreszcie zdradliwą jaskinię. – Już nigdy nie zjem nic, co kojarzy się z morzem – przyrzekł sobie solennie.

– Nawet smażonej rybki z fryteczkami? – zapytała podstępnie Mary Jane. Wiedziała, że jej brat uwielbia świeże ryby w pysznej panierce.

– Nawet ryb! – zarzekł się stanowczo Jim.





– Ha, ha, ha – wszyscy parsknęli gromkim śmiechem, jakby już nie pamiętali, co przed chwilą przeżyli.

Panna Ofelia również otrząsnęła się z nader przykrego przeżycia i udzieliła się jej wesołość dzieci. Starannie przyglądała wymiętoloną przez kałamarnicę sukienkę i natychmiast zaczęła się bacznie przyglądać wejściu do drugiej jaskini.

– To musi być właściwe wejście do pieczary Tyfona – odezwała się Klejto.

– Aż się boję pomyśleć, co za potwór się tam kryje – mruknęła Ania.

– Dobrze, że rodzice tego nie widzieli – zachichotał Jim do Martina.

Tego dnia nie było ich w Panormo. Skoro świt wyjechali na długą i trudną marszrutę do liczącego około osiemnastu kilometrów górskiego wąwozu Samaria. Pod żadnym pozorem nie wolno tam zbaczać z wytyczonej trasy, ponieważ grozi to zabłądzeniem, a to z kolei śmiercią.

Beata Ostrowska uwielbiała górskie wędrówki, podobnie jak Melinda Gardner. Obie panie miały wielką ochotę pokonać ten najdłuższy górski wąwóz w Europie, ale ze względu na wysokie temperatury i trudne warunki wołały nie zabierać tam gromadki dzieci. Planowały, że zostaną z nimi ojcowie, a one zmierzą się z Samarią same. Ich rozmowę słyszała panna Ofelia i, ku zdumieniu obu kobiet, zaproponowała, że zajmie się dziećmi, aby sir Gardner i profesor Ostrowski mogli

towarzyszyć żonom.

– Ależ Ofelio, mówisz serio? – mama Bartka i Ani wołała upewnić się dwa razy. – Obiecaliśmy ci przecież, że w te wakacje nie będziesz musiała zajmować się naszymi łobuziakami.

– I tak moi chłopcy nieźle ci już napsocili! – dodała zawstydzona Melinda.

– Ee, to tylko dzieci! – Ofelia machnęła lekceważąco ręką. – Nie ma sprawy.

Melinda z Beatą zamrugały powiekami.

– Jedźcie i rozerwijcie się bez dzieci, wam też należą się wakacje – panna Łyczko powiedziała wielkodusznie. – Przez jeden dzień, chyba nic się nie wydarzy – uśmiechnęła się.

Tym sposobem, kiedy rodzice oczekali siódmym potem, pokonując morderczy szlak, ich słodkie maleństwa właśnie wpływały do chłodnej Pieczary Tyfona...

Woda wewnątrz niej miała intensywnie turkusowy kolor. Gdzieś z niewielkiej szczeliny na górze wpadał strumień dziennego światła.

– Mam nadzieję, że Midas nas tu nie zaskoczy – Martin obejrzał się za siebie.

– Póki co, nie widzę żadnego skarbu – Jim bacznie rozglądał się na boki.

– Może źle patrzymy – panna Ofelia zmarszczyła brwi.

– Jeśli są tu jakieś skarby, to na pewno zatopione na dnie. Zanurkuj! – zdecydował Bartek, choć nie zabrał ze sobą sprzętu do nurkowania.

– Uważaj, tutaj woda jest dość zimna! – uprzedziła Klejto.

– To nic – Bartek zdjął koszulkę i wyskoczył z łodzi.

Panna Ofelia chciała gwałtownie zaprotestować i już otworzyła usta, ale nie zdążyła nic powiedzieć. Bartek nie zaczekał na jej opinię.

Gdy zanurzył się w wodzie, poczuł jak całe jego ciało przenikają lodowate igiełki. Nie zważał jednak na to i z uwagą rozglądał się po kamienistym dnie. Pieczara była głębsza niż się pierwotnie spodziewał. Nie mógł też dostrzec żadnej wskazówki pozostawionej przez Atlantów. „Czyżbym się pomylił?” – pomyślał.

Po chwili musiał wypłynąć, aby zaczerpnąć tchu.

– I co? – Ania z ciekawości omal nie wypadła z łódki.

– Nic – odparł Bartek, po czym nabrał powietrza w płuca i znowu zanurkował.

– Powinieneś dać już spokój! – panna Ofelia krzyknęła, ale chłopiec nie słyszał.

Tym razem popłynął w stronę smugi rozproszonego światła przenikającego przez turkusową powierzchnię wody. Zobaczył tam czerwoną rozgwiazdę. Wiedziony jakimś przeczuciem postanowił rozejrzeć się właśnie w tamtym miejscu. Już raz podobna rozgwiazda przyniosła mu szczęście.

„Może Atlantom chodziło właśnie o rozgwiazdę, a nie gwiazdę na niebie, jak wcześniej nam się wydawało?” – zastanawiał się.

Rozgwiazda spłoszona obecnością chłopca przesunęła się w głąb ciemnej szczeliny. „Chyba mi nie pomoże” – pomyślał Bartek.

Nagle dostrzegł coś niezwykłego...

Na dnie, tuż obok kryjówki rozgwiazdy zamigotało coś maleńkiego, nie większego niż ziarenko piasku.

Czyżby okruch szkła, który odbijał światło?

Bartek podpłynął zaintrygowany.

Odsunął drobne kamyki, a wtedy zobaczył złoty grot.

„Strzała!” – uradowany krzyknął w duchu.

Odsunął resztę żwiru i ujrzał w całej okazałości złotą strzałę.

„To pewnie drogowskaz” – przemknęło mu przez myśl.

Bartkowi brakowało już powietrza, więc musiał prędko się wynurzyć.

– Mam coś! – wykrzyknął tylko do przyjaciół i znowu zniknął pod lustrem wody.

Od razu popłynął w kierunku, który wskazywał grot strzały. Po chwili natrafił na rumowisko ogromnych głazów i kamieni, jakby jakaś potężna siła zwała je w to jedno miejsce.

„To wszystko? A może Midas już tu był?” – złe przeczucie popsło chłopcu humor.

Już miał zrezygnować z dalszych poszukiwań, gdy na jednym z kamieni spostrzegł wyryty zarys pieczęci.

Poruszył kamień. Ani drgnął.

Bartek wynurzył się, by przez minutkę odpocząć. Poprosił też o drugą pieczęć i latarkę nurkową.

– Powinieneś już zaprzestać tych poszukiwań! – panna Ofelia nakazała surowo. – Rozchorujesz się, skarb nie jest ważniejszy od zdrowia! – wołała, lecz Bartek wziął kilka głębokich oddechów, by dotlenić płuca i ponownie zniknął pod krystaliczną tonią mieniącą się turkusami.

Dotarł do miejsca z wyrzeźbionym owalnym wgłębieniem i włożył w nie drugą pieczęć. Podobnie jak w Knossos, musiała ona uruchamiać jakiś starożytny, skomplikowany mechanizm, bo rumowisko kamieni stoczyło się na dno, omal nie przygniatając Bartkowi nóg.

„Co za pułapka! Muszę być ostrożniejszy!” – pomyślał wystraszony.

Tymczasem wzniesiony tuman mułu wolno zaczął opadać, odsłaniając wsparte na dwóch kolumnach wejście do tajemniczego tunelu. Wewnątrz było zupełnie ciemno.



„Tajemne wrota! Ciemno w nich jak w piekle!” – dziwił się Bartek.

Brakowało mu już tchu, ale musiał się przekonać, co kryje się w mrocznych czeluściach. Wpłynął do wąskiego tunelu, choć dobrze wiedział, że za chwilę zabraknie mu powietrza na powrót.

Już zamierzał zawrócić, gdy zupełnie niespodziewanie wynurzył się w jakiejś jaskini. Najwyraźniej znajdowała się ona powyżej poziomu morza.

Zaczerpnął tchu i włączył latarkę. Drżąc na całym ciele, Bartek wyszedł na brzeg. Stąpając ostrożnie, zrobił kilka kroków na przód. Snop światła latarki oświetlił mroczne wnętrza, które przypominało komnatę podziemnego pałacu. Trudno było ocenić rozmiary jaskini. Z jej sklepienia wyrastały groźnie wyglądające stalaktyty.

– Pewnie od tysięcy lat nikogo tu nie było – powiedział do siebie półgłosem, posuwając się niepewnie w głąb tajemniczej jaskini. Nigdy jeszcze nie znalazł się w takich okolicznościach i to zupełnie sam. Zdecydowanie byłoby mu raźniej, gdyby miał towarzystwo przyjaciół.

Zaczął nucić sobie wesołą melodyjkę na pokrzepienie, gdy raptem wyłoniła się przed nim

groźna głowa byka.

Bartek wydał z siebie zduszony okrzyk i odruchowo cofnął się.

– Uff, to tylko rzeźba! – odetchnął z ulgą, kiedy zrozumiał, co widzi. – Byczek Fernando – żartem dodawał sobie animuszu. Równocześnie czujnie się rozglądał. Ominął rzeźbę byka, naturalnych rozmiarów, o złożonych rogach i ruszył dalej.

Jaskinia gwałtownie zwężyła się, przechodząc w korytarz. Na jego końcu Bartek ujrzał coś zdumiewającego.

Stał oto przed olbrzymim, dziwnym urządzeniem. Miało ono kształt prostopadłościanu i było wykonane z brązu. Na wypolerowanej tarczy pokrytej tajemniczymi inskrypcjami znajdowała się długa wskazówka. Mechanizm przypominał zegar. Składał się z kilku napędowych kół zębatach i z przekładni.

Bartek nie wiedział, co teraz począć. Miał do wyboru: albo cofnąć się i odejść z niczym, albo spróbować uruchomić to dziwaczne urządzenie. Nie miał pojęcia, co oznaczają niezrozumiałe symbole na tarczy. Nie było czasu na dogłębne analizy. Nie mógł też poradzić się przyjaciół ani panny Ofelii. Domyślał się jedynie, że musi w jakiś sposób ustawić tę wskazówkę. A jeśli zrobi to źle, pewnie już nie będzie miał drugiej szansy...

– Chyba zagram w koło fortuny – wbrew wszystkiemu stać go było jeszcze na dowcip.

Położył latarkę na ziemi tak, by oświetlała mechanizm i oburącz chwycił za wielki kołowrót. Zamierzał ustawić wskazówkę na chybił trafił.

Koła zębate zazgrzytały przeraźliwie i z wolna zaczęły się poruszać.

W głowie Bartka tłukła się jedna okropna myśl: co będzie, gdy wykona zadanie nieprawidłowo?

Jeszcze raz zerknął na przesuwaną się powolutku wskazówkę.

I wtedy jego wzrok padł na krótki napis na błyszczącej tarczy. Greckie litery układały się w wyraz: Klejto!

– Ryzyk-fizyk – wyszeptał Bartek.

Użył wszystkich sił, aby za pomocą kołowrotu przesunąć wskazówkę na szczęśliwe dla niego imię. Kiedy tylko tego dokonał, w bocznej ścianie korytarza z przerażającym dudnieniem otworzyły się zupełnie niewidoczne wcześniej wrota. Bił z nich wprost nieziemski blask.

Młody Ostrowski podniósł latarkę i wiedziony ciekawością zajrzał do sekretnego pomieszczenia. W rzeczywistości była to kolejna jaskinia. Oświetlał ją niesamowity kryształ zwieszający się ze sklepienia niczym gigantyczny żyrandol. Dokładnie pod nim znajdowała się monumentalna rzeźba Posejдона, który z surowym obliczem stał w swoim rydwanie zaprzężonym w sześć skrzydlatych koni. Wspaniały posąg otaczała chyba setka złotych Nereid.





– Skarb Atlantów! – Bartek wyszeptał wstrząśnięty ogromem bogactw.

Cała pieczara po brzegi wypełniona była nieprzebranymi skarbami! W przeróżnych wazach, misach i amforach znajdowało się mnóstwo złota, diamentów, pereł i innych klejnotów. Bartek, przejęty, chodził między nimi i dotykał kosztowności, aby utwierdzić się, że są prawdziwe, że nie są wytworem jego wyobraźni.

Czegoś takiego jeszcze nie widział.

A więc jednak legendarna wyspa opisana przez Platona istniała naprawdę! Oto miał przed sobą nieodparty dowód na to. Nie ulegało wątpliwości, że dzięki temu odkryciu wszystkie podręczniki do historii trzeba będzie napisać jeszcze raz. Te wszystkie skarby, były również dowodem na to, jak potężna jest siła ludzkich marzeń i niezachwiana wiara w możliwość ich ziszczenia.

– Nie uwierzą mi. Muszą zobaczyć to sami – Bartek wyszeptał, myśląc o grupie przyjaciół czekającej na niego w Pieczarze Tyfona. Był tak oszołomiony i wzruszony, że nie mógł oderwać się od skarbca Atlantów. W porę jednak zdał sobie sprawę, że musi czym prędzej umykać, bo za chwilę przyplływ odetnie im drogę powrotu.

Wziął piękne kolczyki wysadzone diamentami jako dowód odnalezienia skarbu i zawrócił. Obawiał się, że gdy wybiegnie, wrota zamkną się, lecz one pozostały otwarte...



## ROZDZIAŁ XXXII

# Walka z żywiołem

Bartek był tak rozemocjonowany, że płynąc pod wodą, nie mógł się skupić na prawidłowym gospodarowaniu tlenem. Wreszcie wypłynął z nieznośnie długiego tunelu i popłynął w górę, ku powierzchni. Miał wrażenie, że zaraz pękną mu płuca! W ostatniej chwili wystawił głowę ponad wodę i łączywie nabrał kilka haustów powietrza. Szczęśliwie powrócił do Pieczary Tyfona.

– Jest! Żyje! – krzyczeli przyjaciele w łódce.

Dopiero wtedy Bartek zauważył zażawione oczy siostry i dotarło do niego, jak długo nie wracał. Wszyscy myśleli, że utonął.

– Spokojnie, wszystko dobrze – wydyszał ciężko. – Patrzcie, co mam... – pokazał im diamentowe kolczyki. – Znalazłem skarb Atlantów! On tam jest! Posąg Posejдона i całe mnóstwo złota i klejnotów! – wykrzykiwał w euforii.

– Też chcemy go zobaczyć! – pisnęła Mary Jane.

– Musimy mieć sprzęt do nurkowania – Bartek nadal ciężko oddychał.

– Wskakuj do łodzi, dziecko! – Panna Ofelia pomogła chłopcu wyjść z wody. – Jeszcze się rozchorujesz! Ubierz się! – podała mu ubranie.

– Trzeba opuścić pieczarę, przyплыw się zbliża – Klejto niespokojnie obserwowała przybór wody.

– A co będzie, jeśli Midas zaraz się zjawi? – Mary Jane była w rozterce.

– Na razie nic nie wskóra – uśmiechnęła się Klejto, wiosłując mocno do wyjścia.

– Skąd wiesz? Ma przecież łódź podwodną i płetwonurków – Mary Jane wyliczała.

– Owszem, ma – Klejto odpowiedziała – ale wiercie mi, za chwilę będzie tu taki kocioł, że żaden nurek nie wpłynie, ani nawet łódź podwodna.

– Nie znasz Midasa – Jim również nie podzielał spokoju Klejto.

Nagle, jakby na potwierdzenie słów Greczynki, do pieczary wpłynęła właśnie potężna fala. Ich błękitna łupina zakręciła się jak na karuzeli.

– Tworzy się wir! – zawołał Bartek.

– Wciąga nas! – krzyknęła rozpaczliwie Mary Jane.

– Musimy stąd uciekać! Prędszej! Pracujcie wiosłami! – panna Ofelia przejęła dowodzenie.

Za pomocą precyzyjnych i rytmicznych ruchów wiosel, niczym prawdziwy wilk morski, zaczęła sterować łódką. Bryzgi białej piany zalewały jej twarz. Niewiele brakowało, by wir pociągnął ich na dno. Tylko dzięki opanowaniu i wspaniałym umiejętnościom panny Ofelii, udało się dzieciom



pokonać napierające masy wody i wydostać na otwarte morze.

Niestety nie był to jeszcze koniec kłopotów. Tak jak mówiła Klejto, powstały silne prądy, które kierowały łódź wprost na skały.

– Spycha nas! – krzyczał Martin.

– To chyba jakiś trójkąt Bermudzki! – wołała Ania.

Dzieci robiły co mogły, żeby łódź nie roztrzaskała się na drobne kawałki.

– Mocno! W prawo! Teraz w lewo! Do tyłu! – panna Ofelia gromkim głosem dawała różne komendy

– Gdzie się pani nauczyła tak wiosłować? – mimo grozy sytuacji, Mary Jane nie mogła wyjść z podziwu.



– Pływało się trochę tu i tam – odchrzyknęła jej zdawkowo panna Łyczko.

Ania obiecała sobie, że jeśli tylko wyjdą cało z tej kotłującej się kipieli, koniecznie wypyta



opiekunkę o owe „tu i tam”. Nie po raz pierwszy dziewczynka przekonała się, że panna Ofelia skrywa jakieś tajemnicze historie i rozliczne talenty, które ujawniają się w sytuacjach ekstremalnych. I całe szczęście, bo dzięki temu młodzi odkrywcy, po chwilach trwogi, zwyciężyli w walce z żywiołem i wypłynęli na spokojne morze.

Pół godziny później byli już w swojej bezpiecznej zatoczce. Gdy zmordowani wyciągali łódkę na brzeg, zobaczyli w oddali płynący w stronę Pieczary Tyfona katamaran.

– Jestem pewna, że to Midas! – zawołała Mary Jane.

– Już wiedzą! – jęknęła Ania.

– I co? Wpłyną tam i znajdą skarb? – Jim przestępował z nogi na nogę.

Klejto potrząsnęła przecząco głową.

– Nie zdążą – mruknęła.

– Dzieci uspokójcie się! – nakazała panna Ofelia. – Teraz tam się nie wcisną. My ledwo ocaliliśmy skórę. Jednak z całą pewnością spróbują, gdy tylko zacznie się odpływ.

– Mamy więc kilka godzin na powiadomienie policji – rzekł Bartek.

– Masz rację – panna Łyczko pokiwała głową. – W tym momencie powinna wkroczyć policja, to ich działka. Dla was to zbyt niebezpieczne.

– Panno Ofelio, ale czy policja nie przepłoszy Midasa? – z obawą spytała Mary Jane.

– I czy nam uwierzą? – Ania miała co do tego spore wątpliwości.

– Ja potwierdzę wasze słowa – zapewniła panna Ofelia. – Jestem dorosła, więc mnie powinni uwierzyć. Niech by tylko ktoś spróbował nie dać wiary moim słowom! – pogroziła ewentualnemu niedowiarkowi pięścią.



– Powinni przyłapać go na gorącym uczynku. Nie może już drugi raz się wywinąć – Ania mówiła z zapalem.

– Zawiadomię wujka, jest policjantem – powiedziała Klejto.

– To doskonale się składa! – klasnęła w dłonie panna Ofelia.

– Szczerze mówiąc, już mu wspomniałam o naszej sprawie – Greczynka dodała z niepewną miną.

– I co? – zaniepokoiła się Mary Jane.

– Najpierw oczywiście wcale nie dał wiary w tę historię, ale kiedy zaczął szperać w policyjnych aktach i znalazł wzmiankę o Midasie, przekonał się, że mówię prawdę.

– Na pewno nie był zadowolony, że zostałam zamieszana w całą tę historię – wtrąciła się panna Ofelia.

– No nie, ale wujek zawsze marzył o odnalezieniu jakiegoś skarbu, więc obiecał mi, że niczego nie zepsuje i że nie będzie interweniował do momentu, aż sama dam mu znać. Teraz chyba właśnie ten moment nadszedł – Klejto uśmiechnęła się, a Bartek popatrzył na nią z podziwem.

Mary Jane była wdzięczna Klejto za jej wielką pomoc i wkład w odnalezienie posągu Posejdona, którego, co prawda, jeszcze właściwie nie widziała. Poczula jednak także lekką irytację tym, że sama nie zaplanowała tego równie dobrze jak Klejto i że Bartek wpatruje się w nią takim cielecym wzrokiem.

– Trzeba dobrze przygotować zasadzkę, żeby był dowód na to, że Midas zamierza ukraść skarb! – Mary Jane postanowiła więc przejść do konkretnych czynów.

– Lecę do wujka, a wy miejcie oko na tego łotra – Klejto pomachała ręką i pomknęła w stronę odległego posterunku policji.

– Ja zawiadomię również Interpol – powiedziała panna Ofelia. – Tylko żeby wam żadne głupie pomysły nie przychodziły do głowy podczas mojej nieobecności – pogroziła surowo. – Zaraz zjawią się odpowiednie służby i one wszystko załatwią. Zrozumiano?

– Tak jest! – dzieci zgodnie kiwnęły głowami.

– Najlepiej byłoby, gdybyście teraz wrócili ze mną – panna Łyczko zawahała się, czy powinna zostawiać dzieci same na plaży.

– Zaraz przyjdziemy – obiecał Bartek. – Jeszcze chwilę tu odpoczniemy i upewnimy się, że katamaran Midasa zawróci.

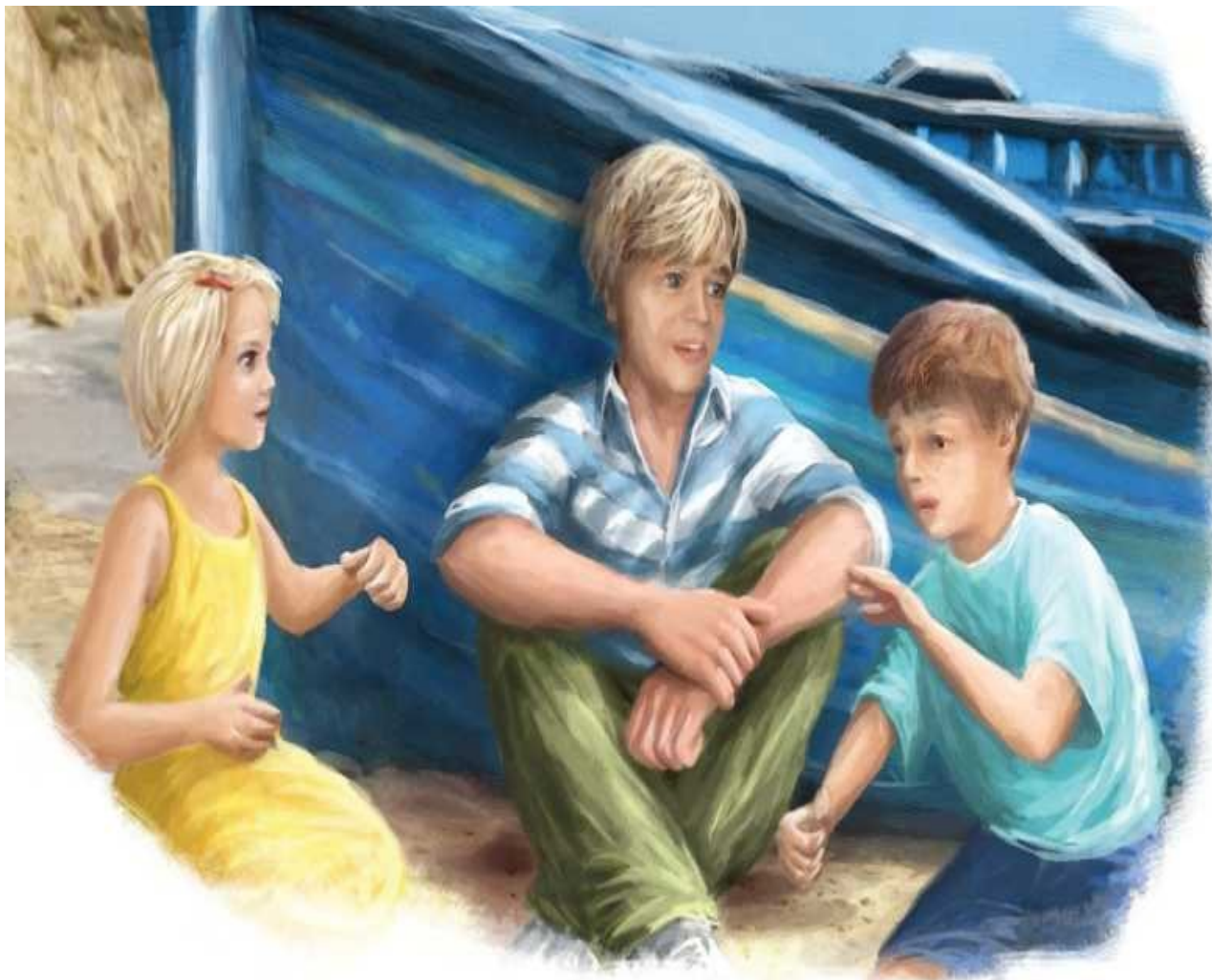
– Dobrze, ale za piętnaście minut chcę was widzieć na górze! – panna Łyczko przykazała surowo, kciukiem wskazując pensjonat pani Zarkadakis, po czym oddaliła się.

Bartek usiadł zmęczony na piasku.

– Jak wyglądał posąg Posejdona? Był duży? Opowiedz, co widziałeś?!

Ania, Mary Jane, Jim i Martin zasypali go pytaniami. Właściwie dopiero teraz mógł spokojnie przekazać im swoje wrażenia i opowiedzieć, o tym, co widział w jaskini:

– Skarb jest niesamowity! Aż sam nie wierzę, że tam był. Wydaje mi się, że to był tylko sen! Posąg jest olbrzymi i lśni złotem, a wokół jest pełno diamentów i cennych przedmiotów – mówił z żarem w oczach.



– A kiedy my będziemy mogli to zobaczyć? – bliźniacy niecierpliwili się i złościли jak ma-  
lutkie dzieci.

– Spoko chłopaki – Bartek roześmiał się. – Na pewno go niedługo zobaczycie!



Ania siedziała zamyślona.

– Mówiłeś, że do tej jaskini prowadziły tajemne wrota, a potem bardzo wąski tunel. Skąd więc wziął się tam posąg i te wszystkie skarby? – popatrzyła na brata.

– Myślę, że tysiące lat temu wejście do pieczary i do tej jaskini wyglądało zupełnie inaczej. Na pewno było obszerne. Ten tunel sprawiał takie wrażenie, jakby wszystko się kiedyś zawaliło i tym samym odcięło drogę do skarbu.

– Może trzęsienie ziemi? – zasugerowała Mary Jane.

– Albo sami Atlanci wszystko zawalili – dodał Martin.

– Niby jak? – szturchnął go brat. – Nie znali przecież ładunków wybuchowych!

– A skąd wiesz? – natarł Martin. – Przecież to była najlepiej rozwinięta cywilizacja na świecie!

– Słusznie – zgodził się Bartek. – Zbudowali na pewno połączenie między Pieczarą Tyfona a jaskinią. Ale teraz to jest mniej istotne. Najważniejsze, żeby uratować skarb przed Midasem! – podkreślił Bartek, a zaraz potem rozległo się głośnie burczenie w jego brzuchu. – Kurczę, ale jestem głodny! – poklepał się po żołądku. – Chyba jednak wrócimy do pani Zarkadakis coś przegryźć. Do całej akcji mamy jeszcze parę godzin. Trzeba będzie też w końcu powiedzieć o Midasie i o skarbie rodzicom, gdy wrócą ze swojej wyprawy – dodał zatroskanym tonem, a pozostali przyznali mu rację.

Bartek wstał i odwrócił się. W tym samym momencie wpadł na chudą, czarnowłosą postać...

Mary Jane z Anią krzyknęły przerażone, a Jim z Martinem odruchowo złapali się za ręce. Jaka szkoda, że nie mieli ze sobą floretów!







## ROZDZIAŁ XXXIII

# Polowanie na rekiny

– A gdzież to mój gołąbeczku? – zagruchotała słodziutko Mojra Roditi. Tuż obok niej stał osiłek Delgado w kowbojskim kapeluszu na głowie.

– A co to panią obchodzi? – odburknął Bartek.

– Wiem, jakie z was ziółka, ale już mi nie wywiniecie żadnego numeru – zaskrzeczała.

– Nie byłbym tego taki pewien – mruknął Jim do Martina.

– Czego chcecie? – spytał twardo Bartek.

– Chcę wiedzieć, co znaleźliście w Pieczarze Tyfona? Obserwowałam was i wiem, że byliście tam dość długo – Mojra wbiła w dzieci jadowity wzrok bazyliuszka.

– Szukaliśmy rzadkich muszli – Ania odparła szybko.

– Akurat! – prychnęła Roditi. – Dzwonię do profesora, za chwilę sam się tu zjawi i wyciągnie z was wszystko – wyjęła telefon komórkowy.

Delgado mierzył dzieci wzrokiem rozjuszonego Minotaura. Gdy rozpoznał Bartka, wściekł się jeszcze bardziej. Ochroniarzowi nieźle się oberwało przez tego spryciarza. Jako syna profesora wpuścił go przecież do bazy. Delgado wyciągnął zza paska pistolet i wymierzył w chłopca.

Sytuacja zrobiła się nieciekawa.

Mojra Roditi zupełnie wszystkich zaskoczyła. Nikt się jej tutaj nie spodziewał.

– Ciekawe, czy Klejto zdążyła powiadomić wujka – Ania wyszeptała do brata.

– Mam nadzieję, że nic się jej nie stało – odpowiedział Bartek z ciężkim sercem.

– Nie szeptać ze sobą! – wrzasnęła Roditi. – Dalej, śpiewać mi tu, co znaleźliście w pieczarze!

– Nic, co by panią mogło zainteresować – Mary Jane wruszyła ramionami, obserwując jednocześnie skradającą się za plecami Mojry i Delgado pewną drobną blondynkę z nader zaciętą miną.

Stąpała ostrożnie na paluszkach, tak cicho jak najprawdziwszy Indianin.

Mary Jane trąciła łokciem braci. Był to dla nich jasny i czytelny sygnał.

Zaczęły popychać się i kłócić głośno.

– Cicho! – wrzasnęła znowu Mojra, która próbowała połączyć się przez telefon ze swoim szefem.

Musiła złożyć mu meldunek. Mojra postanowiła prowadzić podwójną grę. Zamierzała wyciągnąć z dzieci wszystko, co wiedzą na temat skarbu i dobrać się do niego przed Midasem. Wykradziona przez nią gemma oraz marmurowe oko za wiele jej nie pomogły, a wręcz wszystko zagnały. Dlatego przekazała je Midasowi, który był jej też potrzebny do sprzątnięcia tych małych

szkodników. Wystarczy, że ona pozbyła się już tej durnej Ofelii, czy jak jej tam było.

– Nic przez was nie słyszę! Zamknąć się! – ryknęła Roditi. Po chwili zmieszana wyjąkała do słuchawki – O, przepraszam, profesorze, to nie do pana... to do tych wstrętnych bachorów!

Bartek sprzął się w sobie, gotów w każdej chwili przystąpić do akcji, którą najwyraźniej zamierzała przeprowadzić panna Łyczko. Zaledwie pięć kroków dzieliło ją od opryszków. Musiała jednak podejść całkiem blisko, żeby dobrze zarzucić dużą sieć rybacką, którą trzymała w dłoniach. Nie mogła przecież chybić!

– Złapałam dzieciaki! – Mojra meldowała do słuchawki. – Były w pieczarze i coś tam odkryły. Teraz jest zalana?... Wróci pan z powrotem do bazy i zaczeka na odpływ?... W takim razie musi pan zaraz tu przyp. – nie dokończyła, bo telefon wypadł jej z dłoni, gdy na jej głowę opadła mocna sieć zarzucona przez pannę Ofelię. Tarzał się w niej również Delgado, który stracił równowagę i swym zwałistym cielskiem przygniótł Roditi. Ta z kolei zaczęła wrzeszczeć jak opętana. Była pewna, że zobaczyła ducha.

– No to złapaliśmy rekiny! – panna Łyczko uśmiechnęła się i z zadowoleniem zatarła rękę. Podniosła pistolet, który wypadł ochroniarzowi z rąk. Na szczęście nie był odbezpieczony i nie wypalił, upadając na ziemię.

– Wyjątkowo dorodne okazy! – zadrwiła Mary Jane.

– I nawet mówią ludzkim głosem – roześmiała się Ania.

– O Boże, jak ona to zrobiła? Zmartwychwstała?! – wykrzykiwała Mojra Roditi. Była blada jak ściana nawet pod grubą warstwą fluidu, a oczyomal nie wyszły jej z orbit.

– Jak widzisz! – zakpiła Ofelia. – A teraz wyrównamy rachunki...

– Pożalujecie! Midas o wszystkim się dowie! – odgrażała się Mojra, jakby zupełnie zapomniała, że jeszcze przed chwilą sama chciała wykręcić mu paskudny numer.

– Jaki Midas? – Delgado zapytał z głupią miną, bo nie miał pojęcia, o kim mowa

– Przymknij się, cymbale! – Roditi swoim kościstym łokciem wbiła mu się pod żebro.

– Ała! – zajęczał osiłek.

Bartek tymczasem z zapalem supłał rybacką sieć.

– Trzeba nasze rybki mocno związać, żeby nie uciekły – wysapał. – Gwarantuję, że szybko się nie wyplączą.

– Jeszcze raz was ostrzegam, wypuście nas, bo Midas zajmie się wami osobiście! – Mojra próbowała napędzić dzieciom stracha.

– Gwiżdżę na to! Nie boimy się go – Jim zagrał jej na nosie.

– Pójdzie do więzienia razem z wami – dorzucił Martin.

– Nie pójdę do żadnego więzienia! – Delgado wystraszył się. – To by złamało moją karierę ochroniarza! – pobladł.

– Ty idioto, co to za kariera! – syknęła Mojra Roditi i znowu ubodła go łokciem.

– Nie trzeba było zadzierać z Ofelią Łyczko! – panna Ofelia dumnie potrząsnęła blond lokami.

Nagle leżąca na ziemi komórka Mojry zaczęła brzęczeć.

– Widzicie, to Midas się niepokoi. Popłynął do pieczary, ale zaraz tu będzie! – powiedziała z satysfakcją.

Wśród dzieci zapadła konsternacja. Panna Ofelia podniosła dzwoniący telefon i patrzyła niezdecydowana na wyświetlacz.

– Jeśli ona mu teraz nie odpowie – Bartek wskazał Roditi – Midas coś zwietrzy i nie uda się go zatrzymać na gorącym uczynku.

Panna Ofelia pomyślała sekundę. Wycelowała w bandytów pistolet i powiedziała:

– Odbierz i powiedz, że wszystko jest w porządku! – podała Mojrze komórkę. – I nie próbuj żadnych sztuczek, bo przysięgam, że wrzucimy was do morza! Bardzo daleko od brzegu!...

Twarcypanny Łyczko była pochmurna jak sztormowe niebo i Mojra wiedziała, że lepiej nie sprawdzać, czy ta piekielna blondynka, której nie idzie się pozbyć, mówi prawdę, czy tylko blefuje. Roditi nie mogła uchwycić telefonu przez wiążącą ją sieć, więc panna Ofelia przyłożyła jej słuchawkę do ucha.

– Tak, wszystko okay – Mojra skłamała dość gładko, z nienawiścią zerkając na dzieci. – Poślizgnęłam się i przewróciłam, dlatego przerwałam rozmowę... – tłumaczyła, podczas gdy Ofelia cały czas trzymała ją na muszce. – Nie musi pan tu przyplływać. Porwaliśmy z Delgado dzieciaki. Będziemy je trzymać tak długo, aż wydobędzie pan cały skarb. Nie, nic mi nie jest – Roditi dalej kłamała. – Mogę kontynuować misję – rzekła i Midas rozłączył się. – I co, zadowoleni?! – warknęła.

– Nieźle ci poszło – przyznała łaskawie Mary Jane.

– Trzeba wezwać policję, żeby ich też zabrali – Ania wołała mieć pewność, że złowione przez nich grube ryby, nie odpłyną w siną dal.

– Pobiegniemy do Klejto – zaofiarowali się bliźniacy. – Jej wujek na pewno kogoś tu przyśle.

– Dobrze, biegnijcie – pozwoliła panna Ofelia. – Tylko uważajcie na siebie! – zawołała, a Jim i Martin popędzili do wioski. – My was przypilnujemy – uśmiechnęła się kwaśno do więźniów.

Chłopcy nie zdążyli jednak odbiec za daleko, gdyż z naprzeciwka nadeszło dwóch greckich policjantów wezwanych przez Klejto.

– To mój wujek, Costas! – dziewczynka przedstawiła jednego z nich.



– Oho ho! Widzę, że złapaliście dorodne okazy – popatrzył zdumiony na dzieci i pannę Ofelię. – Pozwoli pani, że teraz my się nimi zajmujemy – powiedział do niej, wskazując na dłonie, w których nadal kurczowo zaciskała pistolet.

– Ależ naturalnie, tylko proszę na nich uważać, bo to cwane bestie – panna Łyczko zastrzegła, po czym oddała z ulgą policjantowi broń. – Musiałam im odebrać tę pukawkę – tłumaczyła się

zakłopotana.

– Sam bym lepiej tego nie zrobił – Costas pochwalił pannę Łyczko, wpatrując się w nią jak w obrazek.

– Tyle, że to nie koniec – Bartek przerwał im.

– Nie martwcie się, wujek sobie z nimi poradzi! – zapewniła z dumą Klejto.

Policjanci rzeczywiście byli bardzo przejęci i z ogromną gorliwością objęli dozór nad więźniami. Wreszcie w ich sennej wiosce rozgrywały się zdarzenia jak z filmu sensacyjnego.

– Zatrzymanie Midasa trzeba zaplanować w najdrobniejszych szczegółach – uczulał ich Bartek. – Już raz wymknął się egipskim władzom.

– Nie martw się, młody człowieku – Costas położył dłoń na ramieniu Bartka – nam z pewnością się nie wymknie! – zapewnił z błyskiem w oku. – Skarb Atlantów pozostanie nienaruszony i przekazany do muzeum. Rozsławi Panormo na cały świat! – wykrzykiwał z płomieniem w oczach. – Przez tyle wieków spoczywał tutaj na Krecie, a my, mieszkańcy, nic o tym nie wiedzieliśmy! – wujek Klejto mówił pompatycznie, gestykulując przy tym żywo.

Dzieci patrzyły na niego trochę rozbawione.

– Na pewno jesteście w stanie zatrzymać Midasa? – spytała powątpiewająco Mary Jane. – Jest was tylko dwóch – zauważyła.

Mojra Roditi również zwróciła uwagę na ten fakt i już obmyślała, w jaki sposób dać nogę i uciec gdzieś na koniec świata. Wprawdzie okazało się, że nie zamordowała Ofelii, ale już za samo usiłowanie zabójstwa groziła jej sroga kara.

– Jest nas dwóch, ale niebawem przybędą posiłki z Heraklionu i Rethymonu – Valerios, drugi z policjantów, uspokoił dzieci, a Mojra straciła zupełnie nadzieję na ucieczkę. Przeklinała dzień, w którym przyjęła zlecenie od Midasa i dała się omamić jego wizji skarbów. Przecież jej Agencja Detektywistyczna i bez tego świetnie prosperowała. A teraz wyląduje w więzieniu z pospolitymi rzezimieszkami...







## ROZDZIAŁ XXXIV

# Cała naprzód!

– Profesorze, zaczyna się odpływ! – Atena Papadopulis zwróciła się do Flemminga, który nerwowo chodził po jednej z drewnianych chat w Zatoce Cieni. Co rusz wybiegał na pomost i sprawdzał, kiedy wreszcie morze zacznie się cofać.

Atena ze zdumieniem obserwowała profesora i nie mogła pojąć jego gwałtowniej przemiany. Zrobił się wyjątkowo arogancki i opryskliwy. Poprzedniego dnia zarządził przerwanie badań wraku okrętu na dnie morza i likwidację bazy w trybie natychmiastowym. Większość zdumionych pracowników pakowała walizki i sprzęt.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zastanawiała się Atena. Profesor twierdził, że wie już, gdzie znajduje się skarb, którego poszukiwali. Otóż nie na dnie Zatoki Cieni, lecz nieco dalej – w Pieczarze Tyfona! Kilkanaście godzin temu katamaran z łodzią podwodną na pokładzie, sztab nurków i łodzie motorowe wyruszyły do pieczary. Przyплыw jednak całkowicie zasłonił do niej wejście, a silne prądy morskie uniemożliwiły wpłynięcie do niej nurkom i nawet Selene.

Trzeba było cierpliwie czekać.

Wszyscy chodzili jak podminowani i zastanawiali się, czy tym razem profesor się nie myli. Jego nerwowość udzielała się całej ekipie i wkrótce pracownicy bazy pokrzykiwali na siebie i wciąż się popędzali. Atmosfera stała się tak napięta, że można było krzesać iskry.

Atena doszła do wniosku, że sytuacja zaczęła się pogarszać, od kiedy Mojra Roditi postawiła w bazie swoje stopy.

– To przez nią przestałam być profesorowi potrzebna – Papadopulis rozmyślała rozżalona, patrząc na plecy wybiegającego profesora. Poleciał jak wariat na pomost i zarządził kolejny kurs do Pieczary Tyfona. Atena nie tracąc chwili, pobiegła za nim. Odkrycie skarbu nie mogło nastąpić przecież bez niej!

„Ci gówniarze już tam byli!” – profesor vel Midas nie mógł przestać o tym myśleć. „Jeżeli ta Roditi zawiedzie, bachory sprowadzą mi na głowę policję i wszystko przepadnie. Będę musiał się ukrywać przez następne sto lat!” – zżymał się.



– Jazda! Ruszać się! Cała naprzód! – wrzeszczał na skippera Temistoklesa.

Tym razem skarb był dla Midasa tak ważny, że osobiście brał udział w poszukiwaniach. Sam chciał wszystkiego dopilnować, wykraść ile się da i przede wszystkim przetransportować ogromny posąg Posejдона. Jego wcześniejsze rachuby i obliczenia okazały się nieprecyzyjne, a dokumenty, które posiadał, wprowadziły go w błąd. Wynikało z nich, że okręty przewożące skarby zatoniły w pobliżu Zatoki Cieni, a tymczasem zostały ukryte w bezpiecznym miejscu. Najwidoczniej starożytni strażnicy skarbu dobrze zacierali za sobą ślady i na wszelkie możliwe sposoby wprowadzali w błąd takich rabusiów, jak Midas właśnie. Dopiero zdobyte przez Mojrę Roditi marmurowe oko naprowadziło go na właściwy trop. I pomyśleć, że te przebrzydłe mikrusy miały je już wcześniej! Naprawdę musiał się teraz bardzo spieszyć...

– Profesorze, może napije się pan kawki? – spytała przymilnie Atena, gotowa parzyć aromatyczny napój na rozpędzonym katamaranie, byle tylko pochmurne oblicze Flemminga rozjaśniło się.

– Nie teraz! – krzyknął nieuprzejmie.

Upokorzona kobieta wycofała się w głąb statku.

– Coś jest z nim nie tak – mruknął do niej zwykle małomówny Jens Larsen. – Zauważyłaś?

– A jakżeby nie?! – odburknęła Atena.

– To chyba ten skarb tak na niego działa – Jens w zamyśleniu drapał się po rudej brodzie.

– A na kogo nie działa? – Atena również zrobiła się rozdrażniona. Odtąd w milczeniu obserwowała zbliżający się klif, który krył ponoć wielkie bogactwa starożytnych Atlantów.

Wreszcie katamaran zbliżył się na odpowiednią odległość. Rzeczywiście odpływ odsłonił wejścia do dwóch pieczar. Profesor ubrał szybko kombinezon do nurkowania i po kilku minutach



wraz z innymi nurkami zniknął we wnętrzu jednej z nich. Reszta załogi, łącznie z Ateną, musiała czekać na statku na wieści...



Gdy tylko Midas odnalazł na dnie złotą strzałę wskazującą tajemne wrota, od razu skierował się do wnętrza tunelu. Serce biło mu jak oszalałe. Już czuł się właścicielem niewyobrażalnego skarbu! Musiał go jeszcze tylko zobaczyć i wydobyć.

Atena zaciskała kciuki. Wszyscy czekali z zapartym tchem na powrót profesora. Członkowie jego załogi nadal nie znali prawdziwej tożsamości Barry'ego Flemminga. Dlatego przeżyli szok, gdy katamaran niespodziewanie otoczyły pływające jednostki policji, a w powietrzu zawisł śmigłowiec! Wszystko to wydarzyło się w ciągu ułamków sekund! Dokładnie w tym samym momencie, w którym profesor wypłynął z pieczary z naręczem kosztownych złotych naszyjników.

Policjanci wciągnęli go na pokład katamaranu. Był tak zaskoczony, że nawet nie stawiał specjalnie oporu.

– Dzieciaki! – zgrzytnął tylko zębami. – Mogłem się tego spodziewać, że przechytrzyły Mojrę! – mrucał pod nosem jak szaleniec.

Skołowana Atena Papadopolis patrzyła to na lśniące naszyjniki, które trzymał, to na groźne miny strażników prawa.

– Panie profesorze, co tu się dzieje? Odnalazł pan skarb? – dopytywała się wstrząśnięta.

– Widzisz przecież, że znalazłem! – burknął, mocując się przy tym z policjantką, która



chciała mu odebrać drogocenne klejnoty.

– Ale skąd ta policja? Profesorze, nic nie rozumiem! – jęczała Atena.

– Idź do diabła! – Midas stracił resztkę elegancji i kultury. – Nie jestem żadnym profesorem!

– Niece? – Atena omal nie zemdląca. – Jak to?

– Wiedziałem, że coś z nim nie tak – pokręcił głową Jens Larsen.

Atena nie mogła przeżyć tak głębokiego zawodu. Czy to możliwe, żeby jej ideał okazał się zwykłym złoczyńcą, jak mówią ci policjanci? Midasem Valzakisem?

– I co ja teraz powiem mamusi? – chlipnęła żałośnie, bo zdążyła się już pochwalić matce, że będzie bogata i sławna.

– A gadaj, co chcesz! – wrzasnął Midas. – Wszystko tak dobrze szło! – gwałtownie zmienił mu się nastrój i zaszlochał na widok klejnotów w rękach policjantki. – To ich wina! Okradli mnie! – wydzierał się, gdy dostrzegł Bartka, Anię, Mary Jane, Jima i Marina oraz Klejto, którzy wraz z panną Ofelią z pokładu policyjnej łodzi motorowej obserwowali zatrzymanie przestępcy.

– Teraz na pewno już nic nikomu nie buchnie! – zaśmiał się Jim.

– No, chyba że współwięźniowi coś gwizdnie – zachichotał Martin.

– A ja wreszcie chciałabym zobaczyć ten skarb, bo prze... – Mary Jane nie zdążyła dokończyć, ponieważ rozległ się ogłuszający huk, a policyjną motorówką mocno zachybotało.

– Co się dzieje? – Ania okropnie się wystraszyła.

– Czy to trzęsienie ziemi? – Klejto z obawą spojrzała na towarzyszącego im wujka.

Z klifu osunęły się głazy i z łoskotem wpadły w fale.

– Cała naprzód! – krzyknął Costas i wszystkie łodzie uruchomiły silniki. Trzeba było jak najdalej odpłynąć od skał.

– Zawala się wejście do pieczary! – zawołała z rozpaczą Mary Jane.

Zbocze klifu pękało i kruszyło się.

– O nie! – jęczały dzieci.

Bartek nie mógł uwierzyć w to, co działo się na jego oczach... W ciągu paru minut wejście do Pieczary Tyfona przestało istnieć!

Zaległa przygnębiająca cisza.

Tylko Midas śmiał się jak obłąkany Wtem na zboczu coś załśniło...

Costas również to zauważył.

– Zatrzymać się! – wydał rozkaz i motorówka stanęła, kołysząc się na falach.

Wszyscy z napięciem obserwowali niezwykle spektakl.

– To nie trzęsienie ziemi – wyszeptała Klejto.

– To bóg morza! – Bartek dokończył drżącym głosem. Zbocze góry częściowo zawaliło się, ale odsłoniło to, co kryło się w jego jaskiniach.

Olbrzymi posąg Posejdona wyłonił się z wnętrza klifu. Jego złoty rydwan zaprzężony w złote rumaki lśnił i mienił się. A diamenty i klejnoty u jego stóp rzucały oślepiający blask.

– Skarb Atlantów! – wybuchnęła z radością Ania.

Była wprost niezmiernie szczęśliwa, że udało się jej zobaczyć go na własne oczy.

## Z Kronik Archeo

*To nie mit!*

*Atlantyda istniała naprawdę!!!*

*Wszyscy wprost szalejemy z radości! Jeszcze nie mogę uwierzyć w to, że znaleźliśmy skarb Atlantów!*

*Jednak nikt nie był tak zaskoczony, jak nasi rodzice, gdy skonani wrócili z górskiej wycieczki chi, chi, chi... Dosłownie szczęki im opadły i z tego wszystkiego zapomnieli nawet dać nam burę. Poza tym uznali, że przy pannie Ofelii nic nam nie mogło się przydarzyć. Tym bardziej, że wujek Klejto również ich zapewnił, iż policja miała wszystko pod kontrolą.*

*To nasze najszcześniejsze wakacje!*

*No i najważniejsze, że Midas znalazł się w rękach greckiej policji! Tym razem się nie wymknął. Został złapany gdy próbował wynieść antyczną biżuterię z Pieczary Tyfona. Greckie władze miały twarde dowody na przestępczą działalność Valzakisa. Ostatecznie pogrążyły go zeznania Ate-ny Papadopulis. Biedaczka była bardzo wstrząśnięta, gdy dowiedziała się że Midas wcale nie jest profesorem.*

*Dopiero wtedy otworzyły się jej oczy i zorientowała się, że większość pracowników bazy, w której przebywała, wcale nie była archeologami, lecz wynajętymi przez Midasa ludźmi do poszukiwań skarbu Atlantów. Na ich usprawiedliwienie trzeba jednak powiedzieć, że tak jak Atena, podobno wcale nie zdawali sobie sprawy, dla kogo pracują. Ale co tam, to już nas nie obchodzi! Teraz chcemy się tylko cieszyć i cieszyć!*

*Z dziadkiem Klejto wypływamy zaraz łowić mieczniki!*

*Mary Jane*



# Atlantyda powraca z otchłani!



**Opinię publiczną na całym świecie zelektryzowała wprost fantastyczna wiadomość o odkryciu na Krecie zdumiewającego skarbu!**

Są to kosztowności należące do mieszkańców legendarnej Atlantydy! Odkrycia tego dokonali znani już wszystkim młodzi ludzie z Polski i Anglii: Ania i Bartek Ostrowscy oraz Mary Jane, Jim i Martin Gardnerowie. Niebagatelną rolę w poszukiwaniach odegrała również panna Ofelia Łyczko oraz nasza rodaczka Klejto Dimitrios.

Po tych wydarzeniach na nowo rozgorzała dyskusja na temat tego, czy opowieść Platona o wysoko rozwiniętej cywilizacji na Atlantydzie była tylko fantazją, czy może jednak faktem. Naj-

nowsze odkrycie świadczy, że Atlantyda istniała naprawdę. Wiele przemawia za tym, że wyspa Santorini, jak sugerowało już wcześniej wielu badaczy, mogła mieć związek z mityczną Atlantydą.

Bezcenne skarby zabezpieczono i przekazano archeologom. Jak nas zapewniono, gdy tylko zostaną przeprowadzone niezbędne prace konserwatorskie, skarby zostaną wystawione w muzeum. Już teraz szacuje się, że będą je chciały obejrzeć tysiące ludzi z całego świata.

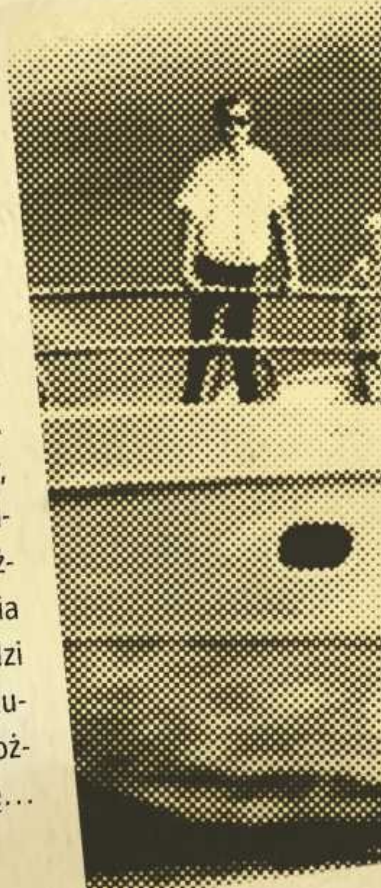




# Złodziej wszechczasów zatrzymany!

Poszukiwany przez Interpol listem gończym niejaki Midas Valzakis, który podawał się również za profesora Barry'ego Flemminga, został zatrzymany. Z pochodzenia jest Grekiem, lecz na stałe mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Zdobył krociowy majątek na kradzieży starożytnych dzieł sztuki.

Aż do tej pory Midas był nieuchwytny, zawsze zdołał zbiec i zatrzeć po sobie wszelkie ślady. Tym razem jednak grupka odważnych dzieci przyczyniła się do zatrzymania tego groźnego przestępcy. Midas posiedzi w więzieniu zapewne długie lata. Swoje luksusowe jacht i apartamenty w najdroższych hotelach zamieni na więzienną celę...





ROZDZIAŁ XXXV

## Greckie przyjęcie



Panna Ofelia upajała się na plaży upragnionym spokojem, cudownym słońcem i kojącym szumem morza. Wygodnie ułożyła się na leżaku i oddała się lekturze o miłosnych, zabawnych perypetiach mieszkanki Nowego Jorku. Tymczasem bohaterowie z pierwszych stron gazet oraz portali internetowych siedzieli na tarasie wśród różowych kwiatów bugenwilli i z ożywieniem wciąż jeszcze rozprawiali o swoich przygodach. Ich twarze jaśniały pogodą i radością. Jedyne Klejto była nieco melancholijna i zamyślona. Następnego dnia jej przyjaciele mieli opuścić Krete.

„Pewnie już nigdy się z nimi nie zobaczę” – pomyślała ze smutkiem, patrząc na rozbrykanych bliźniaków, Mary Jane, która biegła z aparatem fotograficznym za uciekającym jej motylem, na Anię zacięte szkicującą w Kronice Archeo i na Bartka, który opowiadał coś właśnie o Bractwie Rycerskim, do którego należał. Klejto wyobraziła go sobie w rycerskiej zbroi, na koniu i...

Poczuła się jeszcze gorzej.

Już zaczęła tęsknić.



Późnym popołudniem w Panormo odbyła się wielka uroczystość na cześć młodych odkrywców skarbu Atlantów. Przybyli wszyscy mieszkańcy wioski, by spotkać się i dzielić wspólnie radość. Taras domu pani Zarkadakis ozdobiony był girlandami kwiatów i lampionami. Przyszedł na-

wet miejscowy zespół muzyczny, w którym dziadek Klejto grał na bouzuki i zaczęły się tradycyjne greckie tańce. Nawet panna Ofelia odtańczyła z Costasem, przystojnym wujkiem Klejto, zorbę i nikt nie pamiętał jej tak roześmianej i wesołej.

Bartek nie mógł oderwać oczu od Klejto, która wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle. Miała na sobie białą sukienkę i kwiat we włosach.

– Pójdziemy się ochłodzić? – spytała, wskazując ławeczkę na uboczu, tuż pod drzewem oliwnym.

– Jasne – Bartek wydukał zmieszany.

Usiedli na ławce i w krępującym milczeniu przyglądali się zabawie.

Bartek czuł pustkę w głowie i zupełnie nie wiedział, o czym ma rozmawiać.

– Pięknie dziś wyglądasz – wydusił wreszcie z wysiłkiem i zaraz poczuł się jak głupek.

Klejto zarumieniła się.

– Dzięki – szepnęła. – A jeśli o północy zamienię się w dynię? – zaśmiała się.

– To nic – odparł Bartek, patrząc w jej brązowe oczy. – Lubię dynie..., a nawet... – chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w tym momencie przybiegła do niego Ania.

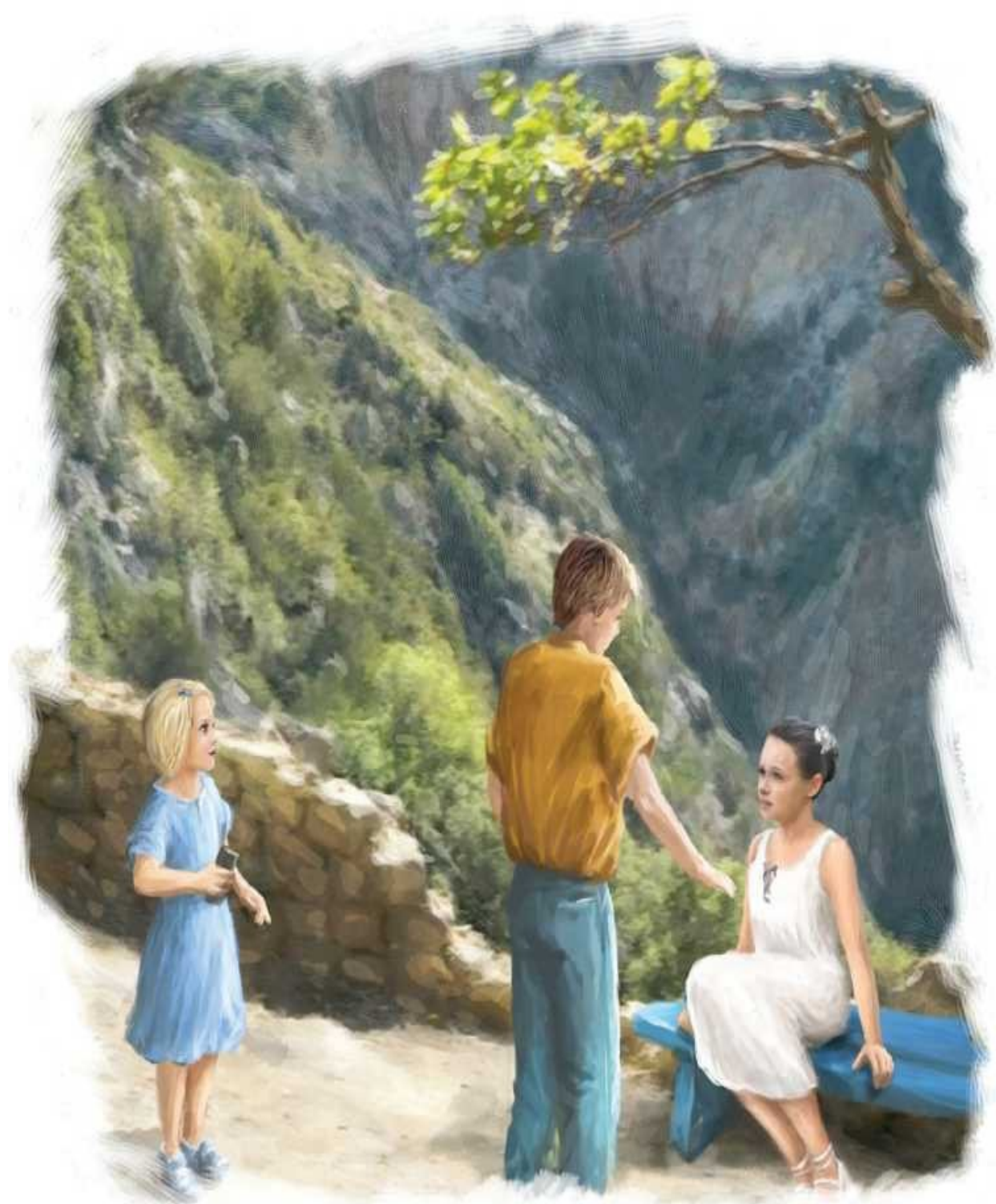
– Bartek, wujek Ryszard dzwoni! – wysapała zdyszana. – Ma ci coś pilnego do powiedzenia! – wręczyła zaskoczonemu bratu komórkę.

– Przepraszam, muszę odebrać – lekko zażenowany tłumaczył się Klejto.

– Nie ma sprawy – odparła dziewczyna.

Bartek odszedł kilka kroków, by dobrze słyszeć Kasztelana. Zupełnie nie spodziewał się tego, co usłyszał...







## **Z Kronik Archeo**

*Wujek Ryszard wpadł na trop osobliwej zagadki!*

*W czasie prac konserwatorskich na zamku, w naszym Zalesiu Królewskim, w tajnej skrytce odnalazł pewien pergamin.*

*Prawdopodobnie pochodzi on z XV lub XVI wieku. Dokument ten wspomina o jakimś tajemniczym relikwiarzu należącym do któregoś z wielkich mistrzów krzyżackich.*

*Najdziwniejsze jednak jest to, że zaledwie kilka dni wcześniej do Kasztelana przyjechał ktoś z Wiednia i wypytywał o ten właśnie dokument i relikwiarz!!! To musi być jakaś grubsza sprawa!*

*Choć w Grecji jest wspaniale, już nie możemy się doczekać powrotu do Polski...*

*Ania*



Wakacje na Krecie dobiegły końca. Mieszkańcy Panormo żegnali odjeżdżających Gardnerów i Ostrowskich jak bohaterów. Złoty posąg Posejdona i cały skarb Atlantów pozostały na miejscu. Ania wywoziła jedynie szkice i rysunki w Kronice Archeo, a Mary Jane zdjęcia. Jedno z nich znalazło się nawet później na okładce „National Geographic”.

– Do zobaczenia – Klejto wyciągnęła drżącą dłoń do Bartka. – Pewnie się już nie zobaczymy – dodała.

– Coś ty, na pewno jeszcze się spotkamy! – Bartek odwzajemnił uścisk dłoni. – Wiesz, możemy się kontaktować przecież przez telefon i internet...

– Ale to nie to samo – Klejto uśmiechnęła się smętnie.

Bartek też wolałby spotykać się w realnym świecie, nie wirtualnym, ale niestety, odległość między Polską i Kretą była przeszkodą nie do pokonania. Zostawały tylko wakacje lub ferie. Sam był przygnębiony i nie miał pojęcia, jak pocieszyć Klejto. Na dodatek za ich plecami Jim i Martin stroili sobie żarty i wygłupiali się.

– Zakochana para, zakochana para! – wykrzykiwali i uciekali, nim Bartek zdążył złapać któregoś z nich.

Wreszcie nadeszła ta najokropniejsza chwila, gdy trzeba było definitywnie się rozstać. Obie rodziny siedziały już w wynajętych samochodach i czekały tylko na Bartka.



– Szybciej, bo spóźnimy się na lotnisko! – zawołała Mary Jane, wychylając się z samochodu. Miała ponurą minę. Widok Bartka i Klejto wywoływał u niej piękące uczucie zazdrości.

– No to cześć! – powiedział Bartek.

– Cześć! – odparła dzielnie Klejto, powstrzymując napływające do oczu łzy  
Bartek zęgnął się już kilka razy, ale nadal stał niezdecydowany...



Wreszcie podszedł do Klejto i cmoknął ją w policzek. A potem szybko pobiegł do samochodu.

Dziewczyna zaczerwieniła się i dotknęła policzka.

Ania, Jim i Martin machali do niej przez szyby samochodu. Bartek również odwrócił się i pomachał. Nawet Mary Jane posłała Klejto słaby uśmiech. Naprawdę bardzo ją lubiła, tylko zazdrość nie pozwalała jej tego bardziej okazać.

Klejto stała na drodze dość długo, nawet gdy samochody już dawno zniknęły za zakrętem. Potem, łykając łzy, wolno ruszyła do domu.



Bartek siedział w samochodzie milczący i nie zwracał uwagi na rozmowy ani śmiechy rodziców i panny Ofelii.

Ania patrzyła zatroskanym wzrokiem na brata.

– Ciekawe, jak wygląda ten dokument, który odnalazł wujek Ryszard – próbowała zmienić bieg myśli Bartka. – I skąd ten ktoś z Wiednia wiedział, że wujek go znajdzie?

– Raczej domyślał się, gdzie ów pergamin może się znajdować – Bartek dał się wciągnąć w rozmowę. – To, że Kasztelan znalazł go kilka dni później, to raczej czysty przypadek – wnioskował.

– Ale dlaczego ten ktoś przybył z Wiednia – nie ustępowała Ania – przecież to w Austrii!

– W Wiedniu mieści się współczesna siedziba Zakonu Krzyżackiego. Być może relikwiarz, o którym wspominał wujek, jest dla nich bardzo ważny. Jestem ciekaw, co się za tym wszystkim kryje!

– Wujek przyjedzie po nas na lotnisko, więc dowiemy się wszystkiego już za kilkanaście godzin – powiedziała Ania. A potem dziwny dreszcz przebiegł jej po plecach. „Czyżby kolejna zagadka czekała już na nas?”

*Ciąg dalszy nastąpi...*



